

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



NARZECZONA
NA WEEKEND

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Narzeczona na weekend

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Józwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luca Moretti potrzebował żony. Nie prawdziwej, rzecz jasna. Nie czuł potrzeby zmiany stanu cywilnego. Potrzebował żony na weekend. Wiarygodnej, posłusznej i dyskretnej.

- Panie Moretti? - Jego asystentka Hannah Stewart zapukała, zanim otworzyła drzwi i wkroczyła do znajdującego się na najwyższym piętrze gabinetu z wysokimi oknami wychodzącymi na mokrą od deszczu Lombard Street w londyńskim City. - Przyniosłam dokumenty do podpisania.

Luca, wyrwany z zamyślenia, przyjrzał się kobiecie niosącej plik papierów. Miała schludnie opadające na ramiona włosy koloru blond i łagodny wyraz twarzy. Ubrana była w czarną ołówkową spódnicę, prostą bluzkę z białego jedwabiu i pantofle na niskim obcasie. Nigdy wcześniej nie zawracał sobie głowy jej wyglądem. Kojarzył jednak, że potrafiła szybko pisać na komputerze i była dyskretna, gdy zdarzyło jej się odbierać prywatne telefony do niego.

Teraz skupił się jednak na jasnych włosach i nakrapianej nie-licznymi piegami twarzy, która choć ładna, niczym szczególnym się nie wyróżniała. Co się zaś tyczyło figury... Spuścił oczy, tak-
sując asystentkę od stóp do głów. Cóż, nie były to może nazbyt bujne kształty, ale szczupła talia panny Stewart i długie, zgrabne nogi zdały egzamin.

A może by tak...

Asystentka położyła przed nim dokumenty i cofnęła się, ale nie na tyle szybko, by nie zdążył wyczuć kwiatowej nuty perfum. Sięgnął po pióro.

- Czy będę jeszcze potrzebna? - zapytała, widząc, jak kreśli podpis na ostatnim z arkuszy.

- Na razie nie. - Zabrała papiery. Spódnica cicho szeleściła, oblepiając jej uda, gdy zmierzała w stronę drzwi. - Zaczekaj chwilę.

Posłuszna, jak zawsze, odwróciła się. Jasne brwi uniosły się w oczekiwaniu.

Była dobrą asystentką. Jednak pod wizerunkiem osoby, która spełniałaby każde życzenie swojego szefa, dawało się wyczuć spore pokłady ambicji i silną wolę. Obie te cechy mogą mu się przydać w weekend, o ile panna Stewart zechce wziąć udział w jego małej mistyfikacji. A tego był prawie pewien.

- Tak, panie Moretti?

Luca nerwowo bębnił palcami po blacie biurka. Nie lubił kłamać. Jednak ten weekend był dla niego wszystkim, a Hannah Stewart miała zostać trybikiem w maszynerii jego życia. Bardzo istotnym trybikiem.

- Mam ważne spotkanie w ten weekend.

- Pamiętam - potwierdziła. - Pański bilet jest w paszporcie. Kierowca zabierze pana z apartamentu jutro o dziewiątej. Ma pan zarezerwowany lot z Heathrow na Santa Nicola punktualnie o dwunastej.

- Właśnie. - Nie znał szczegółów, ale zgodnie z oczekiwaniami Hannah mu je przypomniała. - Wygląda na to, że jednak będę potrzebował pomocy.

Na twarzy asystentki nadal malował się niezmacony spokój.

- Pomocy w sprawach organizacyjnych?

Zawahał się. Nie miał czasu wyjaśniać jej teraz swoich intencji. Nie wiadomo zresztą, czy by nie odmówiła.

- Tak, właśnie takiej.

Przez moment wydawało mu się, że dostrzegł zakłopotanie, które Hannah zdążyła szybko ukryć za maską profesjonalistki.

- O jaką pomoc chodzi?

Potrzebuję żony. Tylko na jakiś czas.

- Chcę, żebyś pojechała ze mną na Santa Nicola w ten weekend.

Wiedział, że w kontrakcie Hannah miała zapisane nadgodziny i dodatkowe zadania. W przeszłości często zostawała w pracy wieczorami.

Uśmiechnął się uprzejmie.

- Mam nadzieję, że to nie problem?

Później wytłumaczy jej, na czym polega nowe, dodatkowe za-

danie.

Hannah zawahała się przez krótką chwilę, a potem pokręciła głową.

- Żaden, panie Moretti.

Hannah czuła zamęt w głowie. Pracowała w Moretti Enterprises trzy lata i szef nigdy nie zabierał jej w podróże służbowe. Czasami tylko musiała pracować po godzinach.

Teraz miała z nim spędzić cały weekend na wyspie, gdzieś na Morzu Śródziemnym. To było chyba najbardziej ekscytujące ze wszystkiego.

- Czy mam zarezerwować dodatkowy bilet? - spytała, usiłując nadać głosowi kompetentny ton.

- Tak.

- Mam nadzieję, że zostały jeszcze miejsca w klasie ekonomicznej.

- Dlaczego miałabyś lecieć ekonomiczną? - Zdziwienie w jego głosie graniczyło z irytacją.

- To duży wydatek, nie powinnam...

- Zapomnij o wydatkach. - Machnął ręką. - Musisz siedzieć koło mnie, będę pracował w czasie lotu.

- Dobrze - powiedziała posłusznie i przyciskając dokumenty do piersi, zastanawiała się, jak przygotować się do takiego wyjazdu. Musi zadzwonić do matki i uprzedzić ją, że wyjeżdża.

Obserwowała go ukradkiem, czekając na dalsze dyspozycje. Siedział lekko rozparty w fotelu, ciemne jak noc włosy były lekko zmierzwione. Proste brwi ściągnięte ku sobie. Palce prawej dłoni nadal nerwowo uderzały o blat hebanowego biurka.

Był przystojnym mężczyzną. Fascynującym, charyzmatycznym, pełnym energii. Miała okazję przyglądać mu się od trzech lat i w tym czasie opanowała do perfekcji rolę asystentki przystojnego szefa. Była tak efektywna, jak to tylko możliwe, i tak niewidzialna, jak to było konieczne. Lubiła swoją pracę. Na swój sposób lubiła także swojego szefa. Zawsze podziwiała jego determinację i dążenie do sukcesu.

- Dobrze, panie Moretti - powiedziała teraz. - Zajmę się wszystkim.

Dał jej znak, że może wyjść.

Z uczuciem ogromnej ulgi zamknęła drzwi od gabinetu i usiadła przy swoim biurku. Ona i Luca byli jedynymi osobami pracującymi na ostatnim piętrze biurowca i Hannah doceniła panującą wokół ciszę, która pozwoliła jej zebrać myśli.

Najpierw zadzwoniła do linii lotniczych i zabukowała dodatkowy bilet w pierwszej klasie. Wciąż miała wyrzuty sumienia, że tyle to kosztuje, choć wiedziała, że Lucę Morettiego stać było nawet na wynajęcie prywatnego odrzutowca. W końcu był prezesem imperium inwestującego w nieruchomości.

Potem napisała krótki mejl do matki. Zadzwoniłaby, ale Luca Moretti nie tolerował prywatnych rozmów w godzinach pracy. Zdążyła nacisnąć „Wyślij”, gdy w drzwiach pojawił się szef. Odsunął mankiet marynarki i spojrzał na zegarek.

- Będziesz potrzebowała odpowiednich ubrań na ten weekend.

Hannah skinęła posłusznie głową.

- Oczywiście, panie Moretti.

- Nie takich jak te - dodał z dezaprobatą i Hannah natychmiast spuściła oczy, oceniając naprędce stan białej bluzki i typowo biurowej spódnicy.

- Nie wiem, czy dobrze rozumiem...

- Będzie tam kilka spotkań. Raczej towarzyskich niż biznesowych. Potrzebujesz sukni wieczorowych i tym podobnych rzeczy.

Sukni wieczorowych? Nawet nie miała czegoś takiego w swojej szafie.

- Jako pana asystentka... - zaczęła, ale Luca Moretti znowu machnął ręką.

- Jako moja asystentka musisz być odpowiednio ubrana. Nie wybieramy się na posiedzenie zarządu.

- Jakiego rodzaju spotkania to będą? - zapytała w popłochu.

- Pomyśl o tym jak o eleganckim przyjęciu, podczas którego, miejmy nadzieję, zdołamy ubić dobry interes.

To było jeszcze bardziej intrygujące.

- Obawiam się, że nie mam sukni wieczorowej. - Hanna podjęła kolejną próbę wytłumaczenia się, ale Luca tylko wzruszył

ramionami.

- To się da szybko naprawić. - Wyjął smartfon z kieszeni i wybrał numer. Po chwili rozpoczął rozmowę. Mówił bardzo szybko i po włosku. Od czasu do czasu udało jej się wyłapać znajome słowo, ale nie wiedziała, ani o czym, ani z kim Luca rozmawia.

Po paru chwilach rozłączył się.

- Załatwione. Dziś po pracy odwiedzimy butik Diavola.

- Diavola?

- Nie słyszałaś o nim?

Oczywiście, że słyszała. Był to szalenie drogi sklep w ekskluzywnej dzielnicy Mayfair. Raz czy dwa razy mijała go, zerkając z zaciekawieniem na eleganckie witryny.

- Obawiam się, że to nie na moją kieszeń - powiedziała.

- Wliczymy to w koszty - odparł. - Nie mogę oczekiwać, że kupisz ubrania, które założysz prawdopodobnie tylko raz, i to do pracy.

- Dziękuję - odpowiedziała, czując się coraz bardziej nieswojo. Miała wrażenie, że Luca Moretii egzaminuje ją, a ona nie jest w stanie sprostać jego oczekiwaniom.

- Wychodzimy za godzinę - powiedział na zakończenie i zniknął w swoim gabinecie, pozostawiając ją z jej myślami. Kolejną godzinę spędziła, dokańczając w pośpiechu wszystko, co miała na dziś do zrobienia. Dodatkowo musiała się upewnić, że na każdym etapie wyjazdu znajdzie się miejsce dla dodatkowej osoby.

Wiedziała, że Luca miał zatrzymać się u swojego klienta, właściciela ośrodków wypoczynkowych, Andrew Tysona.

Właśnie pisała wiadomość do asystentki Andrew Tysona, gdy Luca wyszedł ze swojego gabinetu. Nakładając marynarkę, obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

- Nie wychodzimy?

- Przepraszam, właśnie piszę do asystentki pana Tysona.

- W jakim celu? - Zmarszczył czoło.

- Muszę zapytać, czy będą mieli dla mnie dodatkowy pokój.

- To nie będzie konieczne - powiedział szybko, po czym pochylił się nad biurkiem i zamknął pokrywę laptopa.

- Jeśli do niej nie napiszę...

- To bez znaczenia, wszystko jest załatwione.
- Naprawdę?
- Tak, a na przyszłość, zostaw takie sprawy mnie.

Omam nie otworzyła ust ze zdziwienia.

- Ale przecież to ja powinnam...

- To delikatna sprawa. Wyjaśnię ci wszystko później. Chodźmy już. Mam jeszcze inne plany na wieczór, poza zakupami.

Lekceważący ton sprawił, że zapiekły ją policzki. Szef bywał co prawda niecierpliwy, ale zawsze zachowywał się uprzejmie. Czy to jej wina, że nie miała sukienek na przyjęcia? Bez słowa podniosła się z fotela i otworzyła torbę, by zapakować do niej laptop.

- Zostaw to, idziemy.

- Mam zostawić laptop? - Jej zdumienie nie miało granic. - Ale jak będę pracować w samolocie?

- Laptop nie będzie ci potrzebny.

Zaniepokoiła się. Było coś dziwnego w tym wyjeździe.

- Panie Moretti, niezupełnie rozumiem...

- Co tu jest do rozumienia? Masz mi towarzyszyć podczas wyjazdu. Proszę tylko o nieco wyczucia i dyskrecji, ponieważ sytuacja jest delikatna. Czy to przekracza twoje możliwości?

Jej twarz zapłonęła żywą czerwienią.

- Nie, skąd! - zapewniła.

Skierował się do drzwi, które otworzył szeroko.

- A zatem chodźmy!

Bez słowa zdjęła z wieszaka płaszcz i wyszła. Za sobą słyszała jego kroki. W windzie Hannah ukradkiem obserwowała twarz szefa. Kanciastą, mocną szczękę ocienioną zarostem, prosty nos, wysoko umieszczone kości policzkowe i długie jak na mężczyznę rzęsy.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Luca Moretti był obiektem marzeń wielu kobiet. Przyciągała je jego charyzma i pewna niedostępność, która sprawiała, że chciały o niego walczyć. Być może nawet wyobrażały sobie, że uda im się go okiełznać, ale Hannah, znając go trochę lepiej, wiedziała, że to niemożliwe.

Nieraz musiała zawracać spod jego drzwi zapłakane wielbicielki, tłumacząc, że szefa nie ma i nie będzie. Luca nigdy nie

dziękował jej za tego rodzaju przysługi. Kobiety, które praktycznie rzucały mu się do stóp, zwykł traktować jak powietrze. Przynajmniej w pracy. Nie miała żadnej wiedzy o tym, w jaki sposób traktował je w sypialni. Przypuszczała, że był dobrym kochankiem, inaczej nie miałby takiego wzięcia.

Zaczerwieniła się na samą myśl o tym, choć wciąż była zła z powodu jego dzisiejszej opryskliwości.

Na szczęście drzwi się otworzyły i Hannah z ulgą opuściła klaustrofobiczną przestrzeń. Recepcjonistka pożegnała ich z uśmiechem i wreszcie znaleźli się na zewnątrz. Chodniki wciąż były mokre. Wilgotne powietrze momentalnie schłodziło jej zarumienioną twarz. Ledwie zamknęły się za nimi szklane drzwi, przy krawężniku stanęła limuzyna. Wyskoczył z niej kierowca.

- Proszę - zaprosił ją Luca i Hannah wślizgnęła się do środka. Jej nozdrza wypełnił zapach skórzanych obić i nie mogła się powstrzymać, by nie pogłaskać dłonią luksusowej, matowej powierzchni kanapy.

- Jeszcze nigdy nie jechałam tak eleganckim samochodem - powiedziała, co wyraźnie zdumiało Lucę.

- Naprawdę?

Była przecież tylko asystentką. Przyzwyczyła się do obserwowania luksusu z pewnego dystansu. Rozmawiała z kierowcami limuzyn, zamawiała najdroższego szampana, słyszała potem, jak strzelają korki w sali konferencyjnej. Bukowała bilety w pierwszej klasie, pokoje w luksusowych hotelach i przekazywała instrukcje dotyczące pobytu pana Morettiego. Żadnych lili w kompozycjach kwiatowych i koniecznie najwyższej jakości pościel.

Miała zatem pojęcie o luksusie, jakim otaczał się jej szef. Po prostu nigdy nie miała okazji znaleźć się w jego świecie.

- Nigdy też nie leciałam pierwszą klasą - dodała cierpko. - Ani nie piłam prawdziwego szampana.

- W takim razie będziesz miała okazję tego wszystkiego spróbować - stwierdził sucho i odwrócił się w stronę szyby. Na jego twarzy odbijały się refleksy światła samochodowych. - Wybacz - powiedział po chwili i zwrócił się do niej. - Wiem, że zachowu-

ję się trochę... obcesowo.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Odrobinę - przyznała.

Uśmiechnął się przepaszająco.

- Ten weekend jest dla mnie niezmiernie ważny.

Powtórzył to, co już wiedziała. Zdążyła się zorientować, że Luca miał zamiar przejąć kolejną sieć hoteli, ale na pewno nie była to żadna wielka transakcja. Dlaczego więc tak mu na niej zależało?

Limuzyna zatrzymała się przed salonem Diavola. Wewnątrz było jasno, mimo że o tej porze większość sklepów kończyła już pracę. Hannah poczuła niepokój. Jak właściwie miała się zachować? Wybrać suknię czy pozwolić, by Moretti dokonał wyboru? Nie miała ochoty paradować przed nim w kolejnych strojach, aż w końcu któryś zaakceptuje.

Może wszystko pójdzie szybko? Taką miała nadzieję, obserwując jego podenerwowanie. Wyglądał, jakby chciał to mieć już za sobą. Pocieszona tą myślą wysiadła z samochodu.

Luca pospieszył za nią i ujął ją pod ramię. Zdziwiło ją to jeszcze bardziej, bo szef nigdy jej nie dotykał, jeśli nie liczyć sporadycznego uścisku dłoni na powitanie. Pomimo wielu kobiet, jakie się wokół niego kręciły, miała wrażenie, że jest samotnikiem. Lubiła ludzi skoncentrowanych na pracy, więc zupełnie jej to nie przeszkadzało.

Wprowadził ją do butiku i przystanęli, czekając na ekspientkę, która szła w ich kierunku z uprzejmym uśmiechem. Dłoń Luki przesunęła się na plecy i spoczęła tuż powyżej jej pośladków. Gdyby Hannah potrafiła jasno myśleć w tej chwili, mogłaby precyzyjnie określić pozycję każdego z palców, których ciepło czuła nawet przez materiał bluzki.

- Chciałbym kupić kompletną garderobę na weekend dla mojej towarzyszkii - powiedział do kobiety, która trzepotała zbyt mocno wytuszowanymi rzęsami. - Suknie wieczorowe, coś na dzień, kostium kąpielowy, bieliznę nocną i dzienną... Mam nadzieję, że nie zajmie to dłużej niż godzinę.

- Oczywiście, panie Moretti, zaraz się tym zajmujemy.

Bieliznę? Hannah poczuła się w obowiązku zaprotestować.

- Panie Moretti, ja naprawdę nie potrzebuję aż tylu rzeczy - powiedziała przyciszonym tonem.

Jego dłoń zsunęła się niżej, obejmując jej biodro.

- Możesz mi mówić po imieniu - powiedział. - Pracujesz już u mnie... trzy lata? Najwyższa pora przejść na ty. Co o tym sądzisz?

Poczuła na szyi ciepły oddech i zwróciła ku niemu twarz. Jego policzek znajdował się tak blisko, że mogła go musnąć ustami.

- Dobrze - odparła, nie mogąc zdobyć się na użycie jego imienia.

Ekspedientka, która ich powitała, podeszła do wieszaków i zaczęła wybierać ubrania. Druga poprosiła, by usiedli na kremowej sofie. Trzecia przyniosła szampana w smukłych kieliszkach i małe krakersy z kawiozem.

Luca rozsiadł się wygodnie, najwyraźniej przyzwyczajony do tego rodzaju obsługi.

- Panią poproszę ze mną - powiedziała ekspedientka i Hannah na chwiejnych nogach ruszyła za nią do przebieralni, która była większa niż piętro niedużego domku, w którym mieszkała.

- Może zaczniemy od tego? - zasugerowała, pokazując na wieszaku suknię wieczorową z błękitnego szyfonu. Hannah nie mogła oderwać oczu od tkaniny połyskującej w świetle żyrandoli. Pierwszy raz w życiu widziała z bliska równie piękną i na pewno nieziemsko drogą suknię.

- Dobrze - powiedziała i powoli, jak w transie, zaczęła odpiąć guziki bluzki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Popijając szampana, Luca czekał, aż Hannah wróci z przebie-ralni. Próbował się zrelaksować. Jutrzejszy wyjazd wyjątkowo go stresował, a inteligentna asystentka już to zdążyła zauwa-żyć. Nie mógł jednak zaspokoić jej ciekawości, dopóki nie wylą-dują na wyspie. Gdyby odmówiła teraz, znalazłby się w sytuacji bez wyjścia. Nie mógł ryzykować.

Zamyślony spoglądał za okno, na zalane deszczem ulice May-fair. Za niecałe dwadzieścia cztery godziny będzie na wyspie i spotka się z Andrew Tysonem. Był ciekaw, czy mężczyzna go rozpozna. Minęło tyle czasu. Czy w jego zimnych oczach pojawi się błysk świadomości? Gdyby tak się stało, plan Luki ległby w gruzach.

- I jak tam? - zawołał w stronę przymierzalni. Hannah była tam już od ponad dziesięciu minut. - Przymierzyłaś coś?

- Tak, ale ta jest trochę...

Jego spojrzenie powędrowało w stronę ciężkiej pluszowej ko-tary, która zasłaniała mu widok.

- Pokaż się.

- Nie, nie, przymierzę inną.

- Hannah - powiedział stanowczym tonem, usiłując poskro-mić niecierpliwość. - Chcę zobaczyć suknię.

Dziwna kobieta, pomyślał. Tak czy siak, musiał się upewnić, że pasuje do roli, którą dla niej wymyślił.

- Już się przebieram - zawołała.

W porywie emocji wstał z sofy, w paru krokach pokonał odle-głość dzielącą go od przebieralni i zamaszystym ruchem odsło-nił kotarę.

Ciszę przerwało głośne westchnienie. Nie był pewny, czy to Hannah, zszokowana jego wtargnięciem, czy on sam, zdumiony nagłym przyplywem pożądania na widok półnagiej asystentki.

Stała do niego tyłem. Nagie plecy przesłaniały jedynie włosy

zebrane w koński ogon. Suknię zsuniętą do połowy bioder przytrzymywała z przodu. Jej twarz, którą widział z profilu wyrażała przestrach.

- Panie Moretti - wydusiła z siebie i czerwony rumieniec zalał jej szyję.

- Luca - przypomniał jej i posłał ostrzegawcze spojrzenie ekspedientce, która chciała interweniować.

- Pamiętam - powiedziała zagniewana. - Czy możesz wyjść? Chcę się przebrać.

- Chciałem tylko zobaczyć suknię. W końcu za nią płacę, prawda? - Skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał jej się wy-czekująco. Hannah nie zareagowała, choć taki komentarz musiał być krępujący.

- Ile kosztuje? - rzucił w stronę ekspedientki.

- Dziewięć tysięcy funtów, panie Moretti.

- Dziewięć tysięcy? - Hannah odwróciła się gwałtownie, a przytrzymywana na piersiach suknia omal nie wysunęła się z jej dłoni.

Luca zdążył dostrzec fragment jasnej, pokrytej drobnymi piegami skóry i perfekcyjny zarys piersi. Po chwili podciągnęła materiał, zasłaniając cały dekolt aż do szyi.

- Uważaj - zwrócił jej uwagę - to bardzo delikatny materiał.

- Tak delikatny jak sprawa, którą masz załatwić w weekend? - odparowała i musiał się uśmiechnąć.

- Masz jednak temperament - mruknął zaintrygowany.

- A ty za dużo pieniędzy. Dziewięć tysięcy za jedną suknię?

- Większość kobiet, z którymi się spotykam, lubi wydawać moje pieniądze.

- W takim razie chyba długo się z nimi nie spotykasz.

- Tu muszę przyznać ci rację.

- Wszystko jedno, tak nie wolno.

- Nie wolno? Przecież to moje pieniądze.

- Masz pojęcie, ile obiadów dla głodnych dzieci można by za to kupić?

- Tylko bez łzawych historii. Nie tego od ciebie oczekuję.

- Nie chciałam... - zaczęła sztywno. - Zresztą nie obchodzi mnie, na co wydajesz pieniądze, dopóki nie musisz ich wydać

na mnie...

- To nadal mój wybór - uciał. - Zapnij suknię i pokaż się.

Ekspedientka pospieszyła z pomocą, choć może niepotrzebnie. Suknia miała tak głębokie wycięcie na plecach, że Hannah poradziłaby sobie sama, gdyby nie to, że musiała zasłaniać się przed intruzem. Wreszcie, uciekając wzrokiem, stanęła przed nim przodem.

Luca zmarszczył brwi. Był podniecony i zastanawiał się, skąd taka reakcja. Jego asystentka nie była ani najpiękniejszą, ani najzgrabniejszą kobietą z tych, które poznał. Może to przez tę suknię. Kosztowała sporo, ale najwyraźniej była tego warta.

- Doskonale - skwitował. - Bierzymy ją - rzucił do ekspedientki. - Potrzebujemy jeszcze czegoś na dzień i sukienki koktajlowej na pierwszy wieczór.

- Mogę zabrać swoje rzeczy - zaprotestowała Hannah.

Luca podniósł dłoń w górę.

- Wszystko to wliczymy w koszty wyjazdu, nie musisz się martwić.

Zacisnęła usta. W brązowych oczach dostrzegł błysk ledwie skrywanej furii.

Aby jej pomóc, Luca wyciągnął rękę i wprawnym ruchem szarpnął tasiemkę wiązania na karku. Przód sukni zaczął zsuwać się w dół.

- Pospiesz się - mruknął, nie zważając na jej zszokowane spojrzenie. Chcę stąd wyjść za czterdzieści pięć minut.

Trzęsącymi się dłońmi ściągała z siebie suknię, która po chwili pofrunęła w stronę ekspedientki.

Co tu się dzieje? Dlaczego Luca tak ją traktuje? I dlaczego sama tak dziwnie zareagowała, gdy odsunął kotarę i zobaczył ją na wpół nagą. Ciekawskie spojrzenie oblepiło jej piersi, zanim zdążyła się zasłonić. Zastygła w bezruchu, czując, jak fala gorąca przenika jej ciało.

Stłumiła dreszcz, wspominając dotyk jego palców na karku. Och, zachowywała się jak zakochana nastolatka. Z drugiej strony od wieków nikt jej w ten sposób nie dotykał.

- *Signorina?* Zechce pani przymierzyć kolejny zestaw?

Hannah w zadumie skinęła głową.

- Tak, dziękuję.

Wieczór wkroczył w fazę dla niej abstrakcyjną. Czy kiedykolwiek wcześniej odważyłaby się dyskutować ze swoim szefem, i to zwracając się do niego po imieniu? Jednak to, że był jej szefem, nie miało znaczenia, szczególnie wtedy, gdy stała przed nim z nagimi plecami, próbując zasłonić rękoma piersi. Wszystko to było bardzo niepokojące.

Ekspedientka wręczyła jej sukienkę dzienną z blad różowego lnu. Pasowała jak ulał. Czy Luca będzie chciał ją obejrzeć także w tym stroju? A może w kostiumie plażowym albo bieliźnie, która wisiała na wieszaku, czekając na swoją kolej. Zarumieniła się i w panice zaczęła zdejmować sukienkę.

- Jest świetna - powiedziała. Może, jeśli się pospieszy, Luca nie zajrzy tu ponownie.

Czterdzieści dwie minuty później wszystkie ubrania, które przymierzyła, łącznie z najbardziej konserwatywnym bikini, jakie udało jej się wybrać, oraz dwoma kompletami bielizny, zostały zapakowane w jasnoniebieską bibułę i włożone do eleganckich toreb z satynowymi wstążkami zamiast uchwytów.

Hannah nie odważyła się podejść do kasy, gdzie Luca wyjął z portfela kartę i zapłacił.

- Zdaje się, że niepotrzebnie wydałaś tyle pieniędzy. Ośrodki Tysona nie są tego warte. Zresztą ma ich zaledwie parę - powiedziała, gdy wyszli na ulicę. Deszcz przestał padać i Hannah dostrzegła księżyc wyglądający zza chmur.

- Sama ziemia ma ogromną wartość - odparł Luca, zapinając marynarkę. Parę sekund później zajechała limuzyna. Ekspedientka, która z nimi wyszła, pakowała torby do bagażnika.

- Powinam wracać do domu - powiedziała Hannah, czując pewną ulgę, że nareszcie pozbędzie się kłopotliwego towarzystwa. Choć z drugiej strony trochę żałowała, że ten wieczór dobiega końca. Czekala ją czterdziestopięciominutowa podróż, zanim dotrze do swojego domu położonego niedaleko końcowej stacji metra.

- Podwożę cię - zaproponował Luca. - Wsiadaj.

- To strasznie daleko...

- Wiem przecież, gdzie mieszkasz.

Oczywiście, że wie, pomyślała skołowana. Jej adres był w dokumentacji. Zawahała się. Myśl o tym, że Luca mógłby bez pardonu wejść do jej domu, tak samo jak wszedł do przebieralni, przejmowała ją strachem. Do tej pory udawało jej się oddzielać życie zawodowe od prywatnego.

- Może lepiej nie - powiedziała, ale opór wypadł słabo.

- Wsiądź, proszę. Jest prawie ósma, a jutro rano wylatujemy. Po co masz jechać godzinę czy dłużej metrem.

- No dobrze - przystała na propozycję i zajęła miejsce, starając się zachować jak największy dystans między nimi. Wciąż miała w pamięci dotyk jego palców na plecach i wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że musiał być szczerze rozbawiony, widząc jej konsternację. Powód był raczej oczywisty. Luca był przystojny, a ona ostatni raz była z mężczyzną ponad pięć lat temu. Matka ciągle suszyła jej głowę, że powinna się zacząć umawiać na randki, ale Hannah, zajęta głównie pracą, nie miała czasu o tym pomyśleć.

Siedząc w limuzynie, poczuła, że dopada ją zmęczenie.

- Proszę. - Jej palce odruchowo zacisnęły się na chłodnym szkle. Ze zdziwieniem popatrzyła na trzymany w dłoni kieliszek.

- Nie wypijaś swojego szampana w butik - wyjaśnił Luca.

- Och! - zdołała powiedzieć. Jego uprzejmość była dla niej kłopotliwa. - Dziękuję.

- Śmiało - zachęcił. Hannah upiła mały łyżeczek i omal się nie zachłysnęła, czując, jak bąbelki łaskoczą ją w gardle.

- Tego się nie spodziewałam. - Odkaszlnęła, czując się jak ostatnia niezdara.

- Nie smakuje ci? - zapytał, gdy oddała mu ledwo napoczęty kieliszek.

- Może być, tylko... Niewiele dziś jadłam, a alkohol na pusty żołądek to nie jest dobry pomysł.

- Przepraszam, zupełnie o tym nie pomyślałem. - Nacisnął guzik interkomu i przez chwilę mówił po włosku.

- Co robisz? - zapytała zaciekawiona.

- Wstąpimy coś z jeść. Nie jesteś chyba z nikim umówiona?

- Nie, ale naprawdę nie musisz.

- Kiedy siedzisz do późna w biurze, zamawiamy kolację. Dziś też pracowałeś do późna.

Rzeczywiście było późno, ale ostatnie dwie godziny trudno było nazwać pracą. A teraz, kiedy limuzyna zatrzymała się przed eleganckim bistro z bordowo-złotymi zasłonami w oknach, Hannah zrozumiała, że na kolację nie będzie kanapek i kawy, jak zwykle, gdy zostawali po godzinach.

Zdenerwowana zmusiła się do uśmiechu. W końcu była osobistą asystentką jednego z najbardziej wpływowych biznesmenów w branży nieruchomości. Poradziła sobie z wysokimi wymaganiami, jakie jej stawiał, to dlaczego nie miałyby sobie poradzić z kolacją w wykwintnej restauracji?

Wysiadła z samochodu i wyprostowała się dumnie, gdy Luca otworzył przed nią drzwi lokalu. Cicho rozbrzmiewająca muzyka w tle natychmiast otuliła jej zmysły jak miękki koc.

- Stolik dla dwojga, monsieur Moretti? - zapytał francuski kelner, biorąc z kontuaru karty. Czy jej szefa naprawdę znali w każdym sklepie i w każdej restauracji?

Luca skinął i po paru chwilach zostali posadzeni przy zacisznie usytuowanym stoliku, nieopodal fortepianu.

Hannah zatopiła spojrzenie w menu. Foie gras. Pieczona przepiórka. Filet z nagłada duszony w warzywach.

- Znalazłaś coś dla siebie? - zapytał Luca.

- Tak - odparła z uśmiechem.

Pojawił się kelner z kartą win. Luca nawet do niej nie zajrzał, tylko wymienił nazwę.

Gdy kelner się oddalił, Luca ponownie przyjrzał jej się badawczo, a Hannah kolejny raz miała poczucie, że nie rozumie, dlaczego Luca robi tyle zamieszania wokół jednego weekendowego wyjazdu.

- Jak to możliwe, że tak mało o tobie wiem? - zapytał.

- Nie wiedziałam, że interesuje cię moje życie osobiste - odparła Hannah. Przez trzy lata, które spędziła w firmie, Luca nigdy nie zadał jej ani jednego osobistego pytania.

- Każda informacja może się okazać przydatna, a niektóre są nawet cenne - odparł zagadkowo. - Gdzie dorastałaś?

- Na przedmieściach Birmingham - zerknęła na niego ostroż-

nie. Dlaczego o to pytał?

- Jakieś rodzeństwo?

- Nie - odparła. - A ty? - Wolała, aby ta rozmowa nie przypominała przesłuchania.

Luca popatrzył na nią lekko stropiony. W jego oczach można było dostrzec cień emocji, jednak usta były zaciśnięte, niechętne do zwierzeń. W stłumionym świetle jego twarz wyglądała wręcz dostojnie i jeszcze bardziej pociągająco niż zazwyczaj.

- Co ja? - odpowiedział pytaniem.

- Masz braci albo siostry?

Uciekł wzrokiem w bok.

- Nie.

Chyba nie lubił odpowiadać na takie pytania. Nie miał natomiast oporów, by je zadawać. Nie była tym zaskoczona.

Wrócił kelner, by przyjąć zamówienie. Hannah wzięła sałatkę i pieczoną przepiórkę, która, miała nadzieję, będzie podobna w smaku do kurczaka. Luca zdecydował się na stek. Na stole pojawiła się butelka wina. Hannah przyglądała się, jak Luca degustuje niewielką ilość, po czym skinął głową. Kelner napełnił kieliszki.

- Naprawdę nie powinnam... - zaczęła Hannah.

Ostatnią rzeczą, jakiej by pragnęła, było upić się w towarzystwie własnego szefa. A to było całkiem możliwe, ponieważ pijała alkohol tak rzadko, że mogła się spodziewać każdej reakcji.

- Za chwilę przyniosą jedzenie. Wtedy to już nie będzie na pusty żołądek. Trochę się rozluźnisz.

- Myślisz, że tego mi trzeba? - zapytała. - Przyznaję, że to wszystko jest zupełnie dziwne, panie...

- Luca. Miałaś mi mówić po imieniu.

- Dlaczego? Skąd nagle ten pomysł? - Ciekawość wzięła górę.

Poważne spojrzenie zatrzymało się na niej i Hannah czuła, że jej szef waży słowa.

- A dlaczego nie? - odpowiedział w końcu i sięgnął po kieliszek.

Wymijająca odpowiedź nie była tym, czego oczekiwała, ale z drugiej strony nie była też pewna, czy byłaby w stanie przetrawić bardziej skomplikowane tłumaczenie.

Na szczęście Luca przestał ją wypytywać o sprawy osobiste, a gdy na stole pojawiły się talerze, zaczęli jeść i ta część wieczoru upłynęła w ciszy, co Hannah przyjęła z ulgą.

Gdy Luca płacił rachunek, pomyślała, że niepotrzebnie się tak tym wszystkim denerwuje. Całkiem przyjemnie spędziła kilka ostatnich godzin. Najpierw dostała w prezencie piękne ubrania, a potem szef zaprosił ją na pyszną kolację. Jednak z jakiegoś powodu trudno jej było się tym cieszyć. Nie wiedziała nawet, czy powinna. Wolała, by ich relacje pozostały takie jak dotychczas.

W ciszy spędzili resztę podróży, a gdy wreszcie limuzyna zaparkowała pod rzędem podobnych do siebie domów, była prawie jedenasta. Matka musiała się o nią zamartwiać, a Hannah w tym całym zamieszaniu nie uprzedziła jej, że wróci aż tak późno.

- Do zobaczenia jutro. Przyjadę po ciebie - powiedział Luca i Hannah, z jedną nogą na zewnątrz, obróciła się w jego stronę.

- Myślałam, że spotkamy się na lotnisku?

- Mogłabyś się spóźnić. Lepiej jeśli pojedziemy razem. Zaczekaj, pomogę ci z zakupami.

Wyskoczył na ulicę i sprawnym ruchem wyjął zakupy z bagażnika.

Hannah szperała w torebce, szukając kluczy.

- Niepotrzebnie wysiadałeś.

Luca nie ruszył się z miejsca, widocznie czekając, aż Hannah otworzy drzwi, by wręczyć jej torby.

Przez chwilę siłowała się z zamkiem, aż wreszcie drzwi ustąpiły.

- Hannah? - usłyszała z głębi wołanie matki. Gdzie się podziałaś tyle czasu?

- Wszystko w porządku - odparła. - Musiałam dłużej zostać w pracy. Odwróciła się do Luky i niemal wyrwała mu torby z rąk. - Dziękuję za wszystko. Do jutra.

Luca zmarszczył brwi, przenosząc spojrzenie za nią. W wąskim korytarzyku dostrzegł sylwetkę starszej kobiety.

- Dobranoc - powiedziała jeszcze raz Hannah i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Jej matka Diane zatrzymała się. Jeszcze nigdy nie widziała córki obładowanej tyloma pakunkami, i to najwyraźniej z eleganckich sklepów.

- Co ci przyszło do głowy... - zaczęła, ale Hannah tylko machnęła dłonią.

- To długa historia. Przepraszam za spóźnienie. Czy Jamie...

- Już śpi. - Spojrzenie matki znowu wróciło do pakunków. - Byłaś na większych zakupach?

- Tak - przyznała niechętnie Hannah. - Zajrzę tylko do Jamiego, a potem ci wszystko opowiem. - No, może nie wszystko. Nie chciała szokować matki opowieścią o tym, jak jej szef wpadł do przebieralni i zobaczył ją na wpół rozebraną.

- Przygotuję herbatę - powiedziała Diane.

Hannah była już na schodach. Wąskim korytarzem dotarła do drugiej, niedużej sypialni. Serce natychmiast jej zmiękło na widok ukochanego synka pogrążonego w głębokim śnie. Podeszła do łóżka i poprawiła kołdrę, która częściowo zsunęła się na dywan. Odgarnęła z czoła jasne, niesforne kosmyki i w ciszy wsłuchiwała się w równomierny oddech. Jamie miał pięć lat i był jedną z niewielu radości jej życia. A teraz mieli się rozstać na cały weekend.

Z westchnieniem pochyliła się i pocałowała Jamiego w czoło, po czym na palcach wyszła z sypialni. Czeką ją jeszcze rozmowa z matką i pakowanie walizki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Luca bębnił palcami po udzie, gdy limuzyna zahamowała przed domem jego asystentki. Był już tutaj, gdy odwoził Hannah do domu po zakupach i kolacji. Możliwość zajrzenia do jej życia prywatnego w jakiś sposób wyprowadziła go z równowagi i kazała ciągle myśleć o wąskim korytarzyku z kilkoma wierzchnimi okryciami na wieszaku, butami i stojakiem z parasolami. Pamiętał kobiecy głos? Czy to była jej matka? Dlaczego poświęcał temu aż tyle uwagi?

Może dlatego, że wcześniej w ogóle nie zwracał uwagi na swoją asystentkę. A Hannah Stewart za chwilę miała zostać jego narzeczoną. O czym jeszcze nie wiedziała.

Dopiero wczoraj wieczorem uświadomił sobie, że jeśli jego plan ma być skuteczny, musi poznać lepiej swoją cichą i nad wyraz skromną asystentkę.

Nacisnął dzwonek. Drzwi niemal natychmiast otworzyły się i stanęła w nich Hannah ubrana w grafitową wąską spódnicę do kolan i jedwabną bluzkę, tym razem w odcieniu bladego różu. Perłowy naszyjnik i kolczyki oraz pantofle na nieco wyższym niż zwykle obcasie dopełniały kreacji. Wszystko było niby w porządku, ale nie był to strój, w którym mogłaby wystąpić jego kobieta. Hannah wyglądała dokładnie tak, jak wyglądałaby asystentka, a przecież miała zagrać zakochaną.

- Dlaczego nie masz na sobie żadnej z rzeczy, które wczoraj kupiliśmy? - zapytał tonem, który nie wróżył nic dobrego.

- Jak miło cię widzieć - odparła i dodała mniej zgryźliwie: - Chyba lepiej zostawić je na później. Podróż samolotem to nie jest jeszcze ta okazja towarzyska, o której mówiłeś, prawda?

- Rzeczywiście - przyznał. Nie mógł jej winić za to, że postępowwała zgodnie z garstką wiadomości, które zdecydował się ujawnić. - Jesteś gotowa? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała, chcąc złapać walizkę za wysuwaną

rączkę, ale Luca był szybszy. – Pozwól, ja się tym zajmę.

– Dzień dobry, panie Moretti. – Starsza kobieta z siwymi włosami przyciętymi na wysokości szyi i zaciekawionym spojrzeniem wychyliła się zza pleców jego asystentki.

– Dzień dobry – odpowiedział zaskoczony. Musiała słyszeć, jak obcesowo rozmawiał z jej córką.

– Diane Stewart – powiedziała i wyciągnęła w jego stronę rękę.

– Miło mi panią poznać.

– Musimy się zbierać, mamó – powiedziała Hannah i naciągnęła na siebie szary prochowiec. Dłońmi wydobyla zza kołnierza jasny kucyk i zapięła jeden guzik.

– Ucałuję od ciebie Jamiego – obiecała Diane. Luca łypnął podejrzliwie i Hannah zaczerwieniła się.

Jamie? Jej chłopak? Narzeczony? Mówiła, zdaje się, że nie ma rodzeństwa. W każdym razie musiał to być ktoś bliski.

– Dzięki, mamó – mruknęła Hannah i musnęła policzek matki.

Luca podał walizkę kierowcy. Gdy wsiadł, Hannah machała matce, zwrócona w stronę szyby.

– Mieszkasz z matką? – zapytał.

– Nie, została na noc, bo miałam wczoraj późno wrócić.

– Ale dlaczego właściwie?

– Przyjechała z wizytą.

Hannah Stewart najwyraźniej ceniła sobie prywatność równie mocno jak on.

Luca oparł się, trawiąc powoli informację.

– Nie wiedziałem, że masz gości w weekend.

Hannah spojrzała na niego rezolutnie.

– To żadna przeszkoda.

I tak czuł się, jakby zrobił coś złego. To przez to cholerne poczucie winy, że wciągnął ją w swoją grę. Nie znosił kłamać. Ale sprawa Andrew Tysona ciągnęła się już tak długo i teraz, gdy nadarzyła się idealna wręcz okazja, by ją zakończyć, nie mógł jej przepuścić.

Nieco spokojniejszy, sięgnął po swój smartfon i zaczął przeglądać wiadomości.

Hanna cieszyła się, że ma za sobą niezręczną scenę pożegnania z matką. Luca wydawał się strasznie zainteresowany jej życiem osobistym, ale jak dotąd udawało jej się skutecznie zbywać jego pytania. Nigdy nie powiedziała swojemu szefowi o tym, że ma dziecko i wolałaby tego nie robić. Czuła, że nie przyjąłby tego dobrze. Na szczęście matka mieszkała w pobliżu i chętnie pomagała, gdy Hannah musiała dłużej zostać w pracy. Bez tego nie utrzymałaby się tak długo na stanowisku asystentki Morettiego.

Na razie jednak postanowiła cieszyć się tym, co przyniesie dzień. Hannah zupełnie nie знаła takiego życia, jakie wiódł Luca Moretti, dlatego wszystko było dla niej atrakcją, obojętne, czy chodziło o zakupy w ekskluzywnym butik, szampana serwowanego w limuzynie czy przelot pierwszą klasą.

Odkąd urodziła Jamiego, jej życie stało się przewidywalne i pozbawione niespodzianek, co samo w sobie nie było złe. Po prostu czasami brakowało jej dreszczyku emocji.

- Uśmiechasz się.

W tej chwili zdała sobie sprawę z tego, że Luca przez cały czas ją obserwuje. Miał dziś na sobie granatowy garnitur, śnieżnobiałą koszulę i szary krawat. Standardowy strój biznesmena. Mahoniowe oczy patrzyły na nią z nieskrywanym zaciekawieniem. Peszyło ją to zainteresowanie.

- Myślałam o lataniu pierwszą klasą.

- A prawda, to będzie dla ciebie pierwszy raz.

- Tak, nie mogę się już doczekać.

Luca uśmiechnął się szerzej.

- To miłe patrzeć, jak ktoś robi coś po raz pierwszy. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Muszę przyznać, że w pewnych sprawach brakuje mi doświadczenia.

- Dlaczego?

- Może dlatego, że nie jestem milionerką - odparła sztywno. - Większość ludzi nie podróżuje pierwszą klasą.

- Ależ wiem o tym, za to wielu ludzi wie, jak smakuje szampan.

Przechylił głowę, podpierając się na dłoni.

- Zdaje się, że trochę przyjemności cię w życiu ominęło.

To była prawda, pomyślała. Mimo to, takie stwierdzenie, i to z jego ust, ukłuło ją bardziej.

- Dużo pracuję. Poza tym mam obowiązki... - urwała.

- Jakie obowiązki? - zapytał czujnie

- Rodzinne - odpowiedziała krótko. - Nic takiego, co mogłoby mi przeszkadzać w pracy - dokończyła asekuracyjnie.

Luca skinął głową i splótł dłonie wokół kolana.

- Doceniam, że poświęciłaś wolny weekend, żeby ze mną pojechać.

- Chyba nie miałam wyboru - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Może opowiesz mi więcej o swoich planach? Wspomniałaś o spotkaniu towarzyskim?

Ciepły wyraz jego oczu ulotnił się i Hannah poczuła napięcie, które się powoli wkradło. Luca poprawił krawat i nie patrząc na nią, zaczął mówić.

- Andrew Tyson ma rodzinę. Żonę, dwoje dzieci. Jego ośrodki wypoczynkowe to miejsce właśnie dla rodzin.

- Tak, czytałam o tym, kiedy rezerwowałam ci przelot. „Dwa tygodnie w Tyson Holiday to wspomnienia na lata” - zacytowała slogan reklamowy.

Luca lekko się skrzywił.

- Właśnie.

- Nie podoba ci się ta koncepcja?

- Nieszczęśliwie.

Hannah nie powinna być zaskoczona. Luca Moretti nie wyglądał na kogoś, kto mógłby mieć żonę i gromadkę dzieci. Oczywiście, widywała go często w towarzystwie kobiet, ale chyba nie dłużej niż dwa tygodnie z tą samą.

- Dlaczego więc tak ci zależy na tych ośrodkach?

- Moje osobiste preferencje nie mają nic do rzeczy. Interesuje mnie zwrot z inwestycji.

Zaciśnięta w pięść dłoń z wysiłkiem rozprostowała się na kolanie. Długie szczupłe palce spoczywały teraz spokojnie na udzie.

- Ale to bardzo mała sieć. Ledwie kilka ośrodków. Jeden na wyspie Santa Nicola, drugi na Teneryfie, trzeci, zdaje się, na

Kos. Do tego...

- Sycylia i kilka mniejszych na Karaibach - wpadł jej w słowo.
- To mały kąsek jak na kogoś z twoimi możliwościami - uważała.
- Jak już mówiłem, sama ziemia jest sporo warta.
- Niech będzie. Wciąż jednak nie wiem, dlaczego to nie jest spotkanie czysto biznesowe?
- To kaprys Tysona. Jest specyficznym człowiekiem. Przy każdej okazji podkreśla wartości rodzinne i zależy mu na tym, żeby poznać inwestorów na gruncie towarzyskim.
- Będziemy więc zabawiać małe dzieci? - zapytała Hannah rozbawiona. - To brzmi jak twój najgorszy koszmar.
- Jego dzieci są dorosłe - odpowiedział Luca. - Syn Tysona jest ode mnie o rok młodszy.

Ze skąpych informacji udzielanych przez Lucę Hannah próbowała się domyślić, na czym będzie polegało jej zadanie. Zdaje się, że miała po prostu zrobić dobre wrażenie.

- Jak rozumiem, mam być kimś w rodzaju przystawki?
- Słucham? - Luca spojrzał na nią zaskoczony.
- Kimś, kto będzie podtrzymywał rozmowę. Zabawiał żonę Tysona i jego dzieci, a ty zajmiesz się interesami, tak?

Luca oparł się, jakby uspokojony.

- Tak.

- W takim razie chyba dam sobie radę.

- To dobrze - powiedział zdawkowo i zajrzał do telefonu.

Hannah była zachwycona salonikiem dla VIP-ów, w którym spędzili trochę czasu przed odlotem. Spodobały jej się pluszowe fotele, kwiaty mimozy, których zapach unosił się w powietrzu, i zastawiony smakołykami bufet śniadaniowy. Luca zasugerował, że może jeszcze skorzystać przed odlotem i zrobić maniur i pedikiur. Oczywiście, przystała na propozycję.

Gdy wchodzili na pokład, Hannah była wypoczęta mimo wczorajszego chaotycznego dnia w pracy i wczesnej pory, o której dziś musiała wstać. W spa zajęły się nią masażystka, fryzjerka i makijażystka, tak że oprócz zrobionych paznokci Hannah wyszła stamtąd także uczesana i z makijażem.

- Świetnie wyglądasz - pochwalił Luca, gdy wróciła z rozanie-

lonym wyrazem twarzy.

Zarumieniła się. Wiedziała, że nie powinna przywiązywać wagi do tego, co sądzi na temat jej wyglądu szef, ale męski zachwyty przemówił do jej serca.

- Chyba podobałoby mi się takie życie - powiedziała z zadowolaniem, gdy zajęli miejsca w pierwszej klasie.

- Jestem przekonany. - Luca uśmiechnął się rozbawiony.

Wziął od stewardessy dwa kieliszki wypełnione musującym jasnym trunkiem.

- A teraz musisz przyzwycząć się do tego.

- Szampan? A jeśli za bardzo się przyzwyczaję? - zapytała i umoczyła usta w perlistym napoju, który tym razem wydał jej się smaczniejszy.

- To chyba nic złego. Skoro to twoje pierwsze doświadczenia z szampanem, warto się nimi nacieszyć.

- Prawda - przyznała Hannah. - Zresztą skoro to nie ma być spotkanie stricte biznesowe, chyba mogę sobie pozwolić... Czy nie mieliśmy pracować w czasie lotu?

- Nie.

- Więc dlaczego nalegałeś, żebym leciała pierwszą klasą?

- Chciałem zobaczyć twoją reakcję.

Dopiero w tej chwili Hannah pojęła, jak to wszystko wyglądało z zewnątrz. Kieliszki szampana, luksusowe wnętrza i Luca Moretti przyglądający jej się z zainteresowaniem.

- Jestem przeszczęśliwa - powiedziała, mając nadzieję, że jej głos nie zdradza zbyt wiele emocji. To byłaby prawdziwa katastrofa, gdyby do tego wszystkiego zadurzyła się w swoim szefie. Luca zapewne byłby czymś takim ubawiony. A może po prostu wylałby ją z pracy. Ta perspektywa nieco ją otrzeźwiła.

Oddała wypity do połowy kieliszek przechodzącemu właśnie stewardowi i zaczęła zapinać pas. Pora wrócić do rzeczywistości.

Luca chyba pomyślał o tym samym, bo zapiąwszy pas, sięgnął po magazyn dla biznesmenów i zatopił się w lekturze. Resztę czterogodzinnego lotu spędzili pogrążeni w swoich zajęciach. On przeglądał dokumenty, ona wyjęła książkę. Co jakiś czas pytała, czy czegoś od niej nie potrzebuje, ale za każdym razem

zbywał ją krótkim „nie”. W miarę upływającego czasu Hannah nabierała przekonania, że coś go trapi. Twarz miał zachmurzoną, spojrzenie nieobecne, a cała sylwetka wyrażała maksymalne napięcie.

W końcu odłożyła książkę i podparła brodę na dłoni. Patrząc z zachwytem na lazuruwe niebo i majaczące między białymi chmurami skrawki ziemi, odliczała czas do lądowania.

Jeszcze zanim wysiedli, Hannah z radością pomyślała o czekających ją dwóch dniach wakacji. Prawie wakacji, bo jednak mieli do załatwienia konkretną sprawę.

- Czy ktoś nas odbierze? - zapytała, podnosząc się z fotela.

- Tak, któryś z pracowników Tysona ma nas zawieźć. Ja z nim porozmawiam.

- W porządku - powiedziała z zastanowieniem. - Myślałam, że wolisz, żebym ja to zrobiła.

- Masz rozmawiać z jego rodziną, nie z pracownikami - wyjaśnił sucho.

Wyciągnął ku niej rękę, a ona, niewiele myśląc, chwyciła ją i poszła ku wyjściu. Dopiero po chwili, zorientowała się, że muszę wyglądać na parę, i chciała cofnąć dłoń, ale Luca silniej zacisnął palce i mruknął:

- Chodźmy, bo tamujemy ruch.

Wychodząc na schodki, pomyślała, że przydałyby jej się okulary słoneczne. Niestety spakowała je do walizki. Ktoś zawołał imię Luki i w tej samej chwili Hannah poczuła, jak jego ramię obejmuje ją w pasie i przyciąga ku sobie. Zaniemówiła i na sztywnych nogach powoli pokonywała kolejne schodki w dół.

- Signor Moretti! Witamy na wyspie Santa Nicola.

Opalony i przyjaźnie uśmiechnięty mężczyzna w spodniach do kolan w kolorze khaki i czerwonej koszulce polo z logo sieci Tyson na piersi pomachał im na powitanie.

- A to jest...? - zapytał. Hannah uśmiechnęła się niepewnie.

- To Hannah Stewart - odparł Luca, przyciągając ją ku sobie pewniejszym ruchem. - Moja narzeczona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luca wyciągnął ku niej rękę, ale Hannah nie ruszyła się, rozważając w popłochu, czy aby nie śni.

- Signorina Stewart, jakże mi miło! Signor Moretti wspomniał, że przybędzie z narzeczoną. Jestem Stefano. Pracuję dla pana Tysona.

Hannah nadal milczała. Jej mózg przetwarzał słowo, które przed chwilą padło z ust Stefana, i najwyraźniej, zaciął się na tej czynności. Narzeczoną? Co to miało znaczyć?

- Wszystko w porządku? - zapytał Luca i Hannah nagle odzyskała rezon.

- Bardzo mi miło. - Uścisnęła dłoń Stefano zawieszoną od paru chwil w powietrzu. Po chwili pożałowała swoich słów. Była teraz współniczką Luki w tym... wszystko jedno zresztą w czym. Okłamał ich, oszukał. A ona brała w tym udział. Dlaczego powiedział, że Hannah jest jego narzeczoną, skoro nią nie jest?

Bo udawał przed Tysonem kogoś innego niż jest w rzeczywistości.

Odpowiedź była tak oczywista, że Hannah wprost nie wierzyła, że nie wpadła na to wcześniej. Andrew Tyson był przywiązany do rodziny i to miało być nieformalne spotkanie. Z kolei Luca był znanym kobieciarzem i potrzebował kobiety, ale nie takiej jak zazwyczaj, tylko narzeczonej. Tym mógł przekonać do siebie Tysona.

- Zapraszam - powiedział Stefano i poprowadził ich ku otwartemu jeepowi. - Za parę minut będziemy w willi pana Tysona.

Hannah bez słowa wsiadła do samochodu. Luca sprawdził, czy zabrane zostały ich wszystkie bagaże. Przez cały czas ściagała go spojrzeniem, chcąc dać do zrozumienia, że wcale a wcale nie podoba jej się ta cała historia, ale on zachowywał się, jak gdyby nigdy nic. Niech to szlag! Co niby miała teraz zrobić? Przecież nie powie temu całemu Stefano, że Luca jest kłamcą.

Gdy wreszcie Luca usiadł koło niej, Stefano wskoczył za kierownicę i ruszyli. Wkrótce okolice lotniska zastąpił zielony las, środkiem którego biegła niemal nieuczęszczana przez inne samochody szosa. Hannah nie mogła się jednak skupić na pięknie otaczającej ją przyrody.

- Luca - powiedziała w końcu przyciszonym głosem. - Nie możesz mówić...

- Już to zrobiłem - uciął, gdy jeep zatrzymał się przed budynkiem z jasnego kamienia, po którym piał się bluszcz.

- Wiem, ale nie powinienes - dodała zirytowana. Nie mogła powiedzieć nic więcej w obecności Stefano, który zaczął wyjmować ich bagaże.

- Pan Tyson spotka się z wami na wieczornym koktajlu. Tymczasem możecie odpocząć po podróży.

- Dziękuję - powiedziała Hannah, choć wszystko w niej krzyczało, by natychmiast położyć kres tej farsie. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby komukolwiek tutaj powiedzieć prawdę i nie wyjść przy tym na wariatkę. Niestety, Luca rozegrał to tak, że właściwie była zakładniczką jego podstępu.

Stefano otworzył przed nimi drzwi frontowe i weszli do chłodnego korytarza wyłożonego terakotą. Za przeszklonymi drzwiami znajdowała się przestronna sypialnia z ogromnym łóżem i drzwiami wychodzącymi na zalany słońcem taras otoczony powiewającymi na wietrze lekko przejrzystymi firanami. W oddali widać było plażę i ciemnoniebieskie fale.

- Przepiękne miejsce - powiedział Luca i ucisnął dłoń Stefano na pożegnanie. Po chwili zostali sami. Hannah powoli odwróciła się do Luki, który stał pośrodku pokoju. Z rękami w kieszeniach spodni i lekko zmarszczonym czołem rozglądał się po eleganckim wnętrzu utrzymanym w kolorach jasnej zieleni i kremowej bieli.

- Jak mogłeś? - wyrzuciła z siebie Hannah. - Jak śmiałeś!

Luca popatrzył na nią, jakby dopiero teraz ją zauważył.

- Chyba nie chodzi o to, jak cię przedstawiłem?

- Właśnie o to chodzi! - przerwała mu.

- Nie miałem innego wyjścia - odparł i podszedł do okna, jakby oczekiwał, że dyskusja na tym się zakończy.

Hannah zdumiona wpatrywała się w jego szerokie barki.

- I wydaje ci się, że ktoś w to uwierzy?

Luca odwrócił się ku niej. Arogancko uniesione brwi wyrażały całkowitą pewność.

- Nie byłoby mnie tutaj, gdybym sądził, że się nie uda.

- Żebyś się przypadkiem nie przeliczył.

- Dlaczego Andrew Tyson miałby nie uwierzyć, że jesteś moją narzeczoną?

- Ponieważ nie jestem...

- Odpowiednia? - dokończył za nią, gdy zawiesiła głos.

Niespeszone spojrzenie omiotło jej sylwetkę od góry do dołu. Zaczerwieniła się.

- Nie jesteś wystarczająco ładna, inteligentna albo elokwentna?

Hannah poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Nie, nie jestem - odpowiedziała bezbarwnym głosem. - Dobrze o tym wiesz. Dziś po raz pierwszy leciałam pierwszą klasą i dopiero drugi raz w życiu miałam okazję pić szampana.

Nagle przypomniała sobie tę chwilę, gdy wkładał w jej dłoń kieliszek. Jego spojrzenie na wół rozbawione, na wół zaciękawe zdołało wzbudzić w niej cieplejsze uczucia. Ale to była tylko gra. Zacisnęła szybko powieki, żeby się nie rozplakać.

- Więc to wszystko było ci potrzebne tylko po to, by kłamstwo wypadło bardziej wiarygodnie? - Zerknęła na pomalowane na czerwono paznokcie. Dłonie instynktownie zacisnęły się w pięści. - Manikiur i pedikiur, włosy, makijaż... Przypomniała sobie uznanie, z jakim na nią patrzył. „Świetnie wyglądasz”. Kompleks sprawił jej ogromną przyjemność. - Po prostu chciałeś, żebym wyglądała odpowiednio do mojej roli?

- Co w tym takiego złego?

- Wrobiłeś mnie.

Luca westchnął, jakby jej obiekcje go nudziły.

- Proszę przecież o tak niewiele.

- Mam udawać przed obcymi ludźmi, że jestem w tobie zakochana. To ma być niewiele?

- Nic podobnego - zaprzeczył Luca. - Chociaż to chyba nie byłoby aż tak trudne?

Hannah wzdrygnęła się, czując na plecach zimny dreszcz. Musiał być przekonany, że żadna mu się nie oprze.

- Owszem, byłoby trudne - odparła z naciskiem. - Przecież my nic o sobie nie wiemy. Ach, to dlatego wczoraj przy kolacji tak mnie wypytywałeś o rodzinę? - Pokręciła głową zdegustowana nim i sobą. Czuła, że jest coś dziwnego w całym tym wyjeździe, kupowaniu ubrań i fundowaniu zabiegów w spa. Jednak takie wyjaśnienie nie przyszłoby jej do głowy.

- Cóż, przynajmniej się dowiedziałeś, że jestem jedynaczką. Nie zapomnij o tym wspomnieć podczas koktajlu.

- Nie przesadzaj, znasz mnie całkiem nieźle - powiedział Luca, ignorując ostatnią kąśliwą uwagę. - Możliwe, że znasz mnie nawet lepiej niż inni ludzie.

- Serio? - Spojrzała zaskoczona. Wiedziała, że Luca jest samotnikiem, ale na pewno miał jakieś bliższe osoby niż asystentka. - A twoja rodzina?

- Daleko - odparł zwięźle.

- Gdzie?

- Hannah, jesteś jedyną osobą, która widuje mnie niemal każdego dnia, zna moje zwyczaje, słabości i dziwactwa. Naprawdę dobrze mnie znasz.

- Za to ty mnie w ogóle! - wypaliła. Było jej wszystko jedno, czy go znała, czy nie.

- Trochę już cię poznałem - powiedział z uśmiechem, przez który jego usta nagle wydały jej się niezwykle zmysłowe. Z trudem oderwała od nich oczy.

- Jak to? Nigdy o nic mnie nie pytałeś aż do wczorajszego wieczora.

- Może nie musiałem pytać - odrzekł zagadkowo.

- Nie rozumiem - powiedziała i jej dłoń powędrowała ku szyi, zdradzając niepokój.

Luca bezszelestnie zbliżył się i stał teraz tak blisko, że niemal czuła na sobie jego oddech.

- Niech się zastanowię... - mruknął zniewalająco niskim głosem.

Odkąd znaleźli się w pokoju, zdążył poluzować krawat i odpiąć górny guzik koszuli, spod której wyzierał skrawek umię-

śnionego torsu. Odwróciła głowę, czując, że zasycha jej w gardle.

- Nie znasz mnie ani trochę! Bo gdybyś mnie znał, wiedziałbyś, że nigdy nie zgodziłabym się na coś podobnego.

- Dlatego właśnie cię nie poprosiłem. Czyli jednak cię znam.

- Nie - powtórzyła uparcie, zerkając na białą koszulę, która zdawała się coraz bliżej. Jeśli zrobi kolejne pół kroku, będzie musiała go zatrzymać. Położyć dłonie na delikatnym materiale, poczuć pod nim ciepło jego ciała i sprężystość mięśni...

Głośno wciągnęła powietrze, przerażona kierunkiem, w którym podążały jej myśli. Niemożliwe, by tak łatwo dała się oczarować.

- A jednak - szepnął Luca. Jego spojrzenie przypominało pieśczoć. - Wiem, że pijasz kawę z mlekiem i dwiema kostkami cukru, chociaż przy innych udajesz, że wolisz czarną.

- Co takiego? - Nie sądziła, że ktoś mógł zauważać takie drobiazgi. Rzeczywiście dodawała cukier i mleko tylko wtedy, gdy robiła kawę dla siebie. Najwyraźniej była pod presją wizerunku, który nakazywał zamawiać na lunch sałatę i czarną gorzką kawę.

- To niewiele - powiedziała, zerkając na Lucę.

- Dopiero się rozkręcam - odparł rozbawiony. - Wiem, że w przerwach od pracy przeglądasz blogi podróżnicze i czasami się tego wstydzisz, bo myślisz, że byłbym na ciebie zły. Wiem, że starasz się być zawsze pogodna, ale kiedy nikt nie patrzy, wyglądasz na zasmuconą.

Hannah westchnęła głęboko, zbyt zaskoczona prawdziwością tych spostrzeżeń, by odpowiedzieć czy nawet się zaczerwienić. Skąd o tym wszystkim wiedział?

- Wiem też, że w twoim życiu jest ktoś o imieniu Jamie, na kim ci bardzo zależy.

Zmroziło ją.

- Doskonała robota, Sherlocku - powiedziała z przekąsem. - Trudno ci odmówić spostrzegawczości, ale to niczego nie zmienia. Cały ten pomysł z mistyfikacją jest zły i nie powinieneś mnie zmuszać do brania w tym udziału.

Luca popatrzył na nią. Ciepły wyraz mahoniowych oczu

gdzieś się ulotnił.

- W jaki sposób cię zmusiłem? - zapytał, a jego głos zabrzmiał podejrzenie miękko.

- Nie dałeś mi wyboru - niemal wykrzyknęła. - Po prostu przedstawiłeś mnie jako swoją narzeczoną. Co miałam niby zrobić? Powiedzieć, że jesteś kłamcą?

Luca wzruszył ramionami.

- Dlaczego tego nie powiedziałaś? - stwierdził i popatrzył na nią chłodno.

- Ponieważ...

- Ponieważ? - zapytał, gdy utknęła w połowie zdania.

- Ponieważ byłaby to bardzo niezręczna sytuacja dla nas obojga - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Jedna niezręczność mniej lub więcej. Jaka to różnica?

- Mogłeś mnie wyrzucić z pracy - przyznała wreszcie.

Uniósł tylko brwi w zdumieniu.

- I narazić się na proces o molestowanie?

- Za to już mogłabym cię pozwać. - Hannah podjęła sugestię, na co jego oczy zwięziły się niebezpiecznie.

- Wtedy rzeczywiście straciłabyś pracę, tak samo jak ja.

- Mógłbyś ze mną zawrzeć ugodę.

- Czyli chodzi o pieniądze? - Obdarzył ją cynicznym uśmiechem. - Mówisz, że powinienem ci zapłacić?

- Nie, na miłość boską! - Zachodziła w głowę, jak w ogóle dotarli do tego punktu rozmowy. Nie miała zamiaru go pozywać, choć pomysł wydawał się kuszący. Luca Moretti zasługiwał na solidną porcję kłopotów za to, w co ją wpakował. - Nie chcę pieniędzy - powiedziała suchym tonem. - Po prostu odmawiam udziału w twojej grze. Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

- Ponieważ wtedy byś odmówiła.

Patrzyła na niego, szczerze zdumiona arogancją, jaką prezentował.

- Nie jest ci ani trochę wstyd? - zapytała, ale chyba niepotrzebnie.

- Nie - powiedział szczerze. - Gdybyś odrzuciła to śmieszne zacierzowanie, dotarłoby do ciebie, że tak naprawdę nie proszę o wiele.

- Prosisz, żebym kłamała.
- A tobie nigdy nie zdarzyło się skłamać?

Hannah zagryzła usta.

- Każdemu się zdarza, ale to co innego.

- Andrew Tyson ma niedorzeczne oczekiwania wobec inwestorów - przerwał jej Luca. - Wiem, że jestem idealnym kupcem, i wiem, że to nie fair żądać, by kupiec był żonaty. Więc naprawdę nie do mnie należałoby mieć pretensję.

- Ilu masz konkurentów?

- Dwóch. Obaj żonaci.

- I nie kusilo cię, żeby przedstawić mnie jako żonę?

- Owszem - przyznał Luca, ale uznałem, że to nie przejdzie.

- Przynajmniej zachowałeś resztki rozsądku - mruknęła. Nadal uważała całą sytuację za niepojętą, ale jej furia nieco osłabła. Nie wiedziała, czy była to zasługa uroku osobistego Luki, czy też może tego, że odczuwała dla niego coś w rodzaju współczucia. A może była po prostu zbyt zmęczona, żeby prowadzić z nim walkę.

Powoli podeszła do kremowej kanapy we wnęce i z ulgą usiadła na miękkim pluszowym siedzeniu.

- Jakie masz wobec mnie zamiary? - zapytała, po chwili zdając sobie sprawę z niezamierzonego komizmu tego sformułowania.

Luka nic nie odpowiedział, tylko poluzował krawat i ściągnął go przez głowę, po czym zaczął rozpinać koszulę.

Przez chwilę patrzyła jak urzeczona, po czym pisnęła:

- Co ty wyczyniasz?

- Przebieram się. Za godzinę zaczyna się przyjęcie.

- Nie możesz pójść do łazienki? - Kiwnęła w stronę drzwi.

- Po co? Przecież jesteśmy zaręczeni - odparł, a Hannah wymownie spojrzała na sufit.

- Jesteś niemożliwy.

Mimo że odwróciła głowę, pod jej powiekami został obraz opalonego torsu i umięśnionego brzucha, który zaprezentował Luca, zdejmując koszulę.

- Nie jesteś pierwszą osobą, która to mówi - odpowiedział Luca.

Do jej uszu doszedł szelest spodni rzuconych na krzesło. Nawet nie patrząc w jego stronę, Hannah mogła go sobie wyobrazić stojącego w samych bokserkach. Wahała się między kolorem czarnym i granatowym...

- Nadal nie opowiedziałeś mi, jak zamierzasz to wszystko rozegrać?

- To proste. Będziemy udawać narzeczonych.

Hannah zdecydowała się w końcu spojrzeć w jego stronę. Zapinał właśnie pasek szarych spodni. Jego tors był nadal cudownie nagi.

- To nie jest proste, Luca. Nie jesteśmy zaręczeni i prawie się nie znamy. Jeśli ktoś zapyta, jak się poznaliśmy czy o cokolwiek innego, nie będziemy wiedzieli, co powiedzieć.

- Najlepiej trzymać się jak najbliżej prawdy - powiedział, sięgając po jasnoniebieską koszulę. - Nie zapominaj, że jesteś moją asystentką.

- I tak po prostu jesteśmy zaręczeni? Jakież to wygodne.

Posłał jej krótki uśmiech, który wcale nie poprawił jej humoru.

- Też tak uważam. Przygotuj się, za niecałą godzinę poznasz Tysona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Luca obserwował słońce zniżające się nad morzem. Próbował zdusić w sobie poczucie winy. No trudno, zrobił ją. Nie miał innego wyboru. Najważniejsze, że już nie wyglądała na tak wściekłą.

Westchnął ciężko i popatrzył na drzwi łazienki, za którymi zniknęła pół godziny temu. Nie mógł się doczekać, gdy wreszcie stanie twarzą w twarz z Andrew Tysonem. Przez trzy miesiące, odkąd Tyson ogłosił, że zamierza sprzedać sieć ośrodków wypoczynkowych, Luca nie kontaktował się z nim. Wszystko było załatwiane przez pośredników, aż do tego weekendu. Dziś wreszcie będzie miał szansę spojrzeć w oczy człowiekowi, którego szczerze nienawidził. Musiał podpisać ten kontrakt. I był gotów poświęcić wszystko, aby dopiąć celu.

- Gotowa jesteś? - zawołał, słysząc ciszę w łazience. - Za piętnaście minut zaczyna się przyjęcie.

- Prawie. - Otworzyła drzwi i zatrzymała się w progu. Brodę miała dumnie uniesioną, chociaż w oczach można było dojrzeć ślad niepewności. Na jej widok Luca wprost osłupiał.

Hanna miała na sobie koktajlową sukienkę do kolan, którą kupili w butik. Kolor śliwki i prosta linia dobrze podkreślały wąską talię i długie nogi. Włosy miała rozpuszczone, przez co wyglądała mniej grzecznie niż na co dzień.

Dopiero po chwili odchrząknął, odzyskując głos.

- Dobrze... doskonale wyglądasz.

- Udało mi się spełnić twoje oczekiwania? - zapytała raczej oschłym tonem, po czym podeszła do swojej walizki i zaczęła czegoś szukać. - Jeśli kiedykolwiek żałowałam, że wydałam na mnie fortunę, to już mi przeszło - dodała ze złością.

- Nie ma czego żałować - odparł, obserwując, jak promienie zachodzącego słońca rozświetlają opadające na policzki fale jasnych włosów. Patrzył, jak odgarnęła dłonią włosy na plecy, aby

założyć kolczyki. Było w jej gestach coś niebywale intymnego i erotycznego zarazem. Przez chwilę uległ złudzeniu, że rzeczywiście mogliby być parą kochanków i czuć się przy sobie tak swobodnie jak teraz.

- Biżuterię pewnie będę musiała zwrócić po zakończeniu tego spektaklu - zapytała, rozpinając szczupłymi palcami naszyjnik z pereł.

- Nie, możesz zatrzymać wszystko.

Chwilę manipulowała palcami na karku, ale nie mogła trafić z zapięciem i bez słowa wyciągnęła dłoń w jego stronę.

- Pomogę ci - zaofiarował się.

Nie mógł się oprzeć i dotknął aksamitnej skóry na karku. Miał wrażenie, że zadrżała pod delikatnym muśnięciem.

- Dziękuję - powiedziała półgłosem, unikając jego spojrzenia. Jedynie lekki rumieniec na dekolcie zdradził emocje.

- Powinienem ci kupić porządniejszą biżuterię.

- Perły w zupełności wystarczą.

- Tak, są piękne, ale chciałbym cię zobaczyć w diamentach. Albo szafirach. Wyglądałyby idealnie przy twojej karnacji.

Hannah pochyliła głowę, unikając jego spojrzenia.

- Dziękuję.

Luca nie spuszczał z niej oczu. Chętnie znalazłby kolejną okazję, by jej dotknąć.

- Już się nie gniewasz?

Zerknęła na niego, ale po chwili znów skromnie spuściła rzęsy.

- Chyba nie. Właściwie... nawet całkiem pana lubię, panie...

- Musisz pamiętać, żeby mówić mi po imieniu - napomniał ją.

- Przepraszam, to z przyzwyczajenia. - Sięgnęła po szal i otuliła nim ramiona. - Lubię dla ciebie pracować, chociaż nie podoba mi się ta cała mistyfikacja. Nie chcę jednak, żebyś stracił twarz albo szansę na kontrakt i na pewno sama nie chcę stracić pracy. Cóż, chyba jestem gotowa.

- Świetnie. - Przez chwilę udało mu się pochwycić jej spojrzenie. Nie miał pojęcia, ile tak stali, ale kiedy wziął ją za rękę, słońce schowało się za horyzont, a w pokoju pogrążonym dotąd w długich cieniach, zapanował półmrok.

Czując swe palce, luźno splecione, wyszli z pokoju.

Na tarasie płonęły świece i niewielkie pochodnie, a ostatnie promyki słońca odbijały się w skałach pnących się wysoko w górę za domem Tysona, który dopiero z perspektywy tarasu okazał się rozległą rezydencją. Część domu, w której ich ulokowano, leżała nieco na uboczu i najwyraźniej była przeznaczona dla gości, którzy mieli zapewnioną prywatność, a jednocześnie mogli łatwo odnaleźć towarzystwo domowników.

Hannah z uśmiechem wzięła kieliszek szampana z tacy podsunętej usłudźnie przez kelnera. Na tarasie było już kilka osób, prawdopodobnie znajomych Tysona. Upiła łyk i rozejrzała się dyskretnie. Oprócz nich były jeszcze dwie pary. Elegancki, rosły blondyn z równie wysoką nieco kostyczną kobietą, którą Hannah mgliście pamiętała z innej okazji, oraz mężczyzna w starszym wieku z siwiejącymi włosami i uśmiechniętą partnerką, zapewne żoną, która z trudem wcisnęła się w jasnozieloną suknię.

Luca wyglądał na lekko rozbawionego, ale Hannah wyczuwała, że jest spięty. Obejmował kieliszek szampana tak mocno, że aż zbieleły mu kostki u rąk.

- Witamy! - Mężczyzna około siedemdziesiątki stanął w otwartych drzwiach i wyciągnął ręce w kierunku gości, a potem zatarł je, jakby bardzo się ucieszył. Hannah знаła Andrew Tysona ze zdjęć. Jowialna, lekko zaokrąglona twarz, srebrzyste włosy i głęboko osadzone brązowe oczy. W młodości musiał być przystojny, pomyślała. Wigor i charyzma nie opuszczały go pomimo podeszłego już wieku.

- Tak się cieszę, że nareszcie pan do nas zajrzał - powiedział mężczyzna i ruszył prosto w ich stronę. - Luca, James i Simon. Znać się wszyscy, prawda?

Mężczyźni wymienili spojrzenia i niemal równocześnie kiwnęli głowami.

- Wspaniale. Macie już drinki, czy komuś czegoś potrzeba? - zapytał, a gdy nikt się nie odezwał, jego spojrzenie zatrzymało się na Luce, który nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

- Luca Moretti - powiedział powoli, jakby w myślach werto-

wał wizytownik. – Dotąd chyba nie mieliśmy okazji się spotkać, ale branża nie szczędzi panu komplementów.

Hannah zerknęła na Lucę. Jego twarz była zupełnie wyprana z emocji. Wymruczał tylko ledwie słyszalne podziękowanie.

– Niedawno się zaręczyliście, prawda? – Tym razem jego zainteresowanie wzbudziła Hannah. Zmrużył przy tym oczy, a jego spojrzenie stało się niemal chytre.

Luca pociągnął ją lekko, tak że musiała wystąpić o pół kroku naprzód. Poczowała się jak przy prezentacji trofeów łowieckich. Z trudem przywołała na twarz uśmiech, czując, że nadchodzą niewygodne pytania.

– To moja przyszła żona, Hannah Stewart – powiedział Luca i Hannah wyciągnęła dłoń.

– Hannah – powiedział z uznaniem Tyson, trzymając jej dłoń nieco dłużej, niż by wypadało. W popłochu zastanawiała się, czy ktoś taki jak Tyson nie jest zbyt mądry, by dać się zwieść pozorom.

– Miło mi pana poznać – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. – Jak się poznaliście? – zapytał bez ogródek.

– Hannah jest moją asystentką – wtrącił Luca. – Poznaliśmy się w pracy. Nie jestem zwolennikiem mieszania spraw zawodowych i osobistych, ale w tych okolicznościach było to nieuniknione. – Posłał jej powłóczyście spojrzenie. Wiedziała doskonale, że to tylko gra, ale i tak było jej przyjemnie.

– Doskonale to rozumiem – powiedział Andrew z uroczym uśmiechem. – Jak wyglądały oświadczyzny, o ile to nie tajemnica?

Hannah nerwowo zamrugnęła oczami i popatrzyła na Lucę, który jednak nie zamierzał wybawić jej z opresji.

– To bardzo romantyczna historia – powiedziała, a w jej myślach coś zaskoczyło i weszła w rolę narzeczonej bez najmniejszego trudu. Objęła Lucę w pasie, rozkoszując się dotykiem prężących się pod skórą mięśni. – Zabrał mnie na weekend do Paryża. Polecieliśmy prywatnym odrzutowcem. – Rzuciła Lucę pełne czułości spojrzenie. – Tam zabrał mnie na wieżę Eiffla... – Luca przyglądał jej się z mieszaniną podziwu i rosnącego zacie-

kawienia. – Właściwie wynajął ją tylko dla nas, żeby nikt nie przeszkadzał.

– Nie wiedziałem, że można wynająć wieżę Eiffla. – Tyson niemal gwizdnął z podziwem.

Hannah kontynuowała, nie tracąc rezonu:

– Ależ można, trzeba tylko znać właściwych ludzi, prawda? – zwróciła się do Luki, który pozwolił sobie na uśmiech.

– Szczera prawda – potwierdził.

– I co było dalej? – zadała pytanie kobieta w zielonej sukni. Wszyscy słuchali naprędce stworzonej historii. Hannah wiedziała, że nie może przesadzić. Z drugiej strony Luca Moretti miał rozmach i była pewna, że jeśli się komuś oświadczy, to nie będzie to zwykła kolacja przy świecach, tylko coś tak spektakularnego, jak wymyślone przez nią oświadczyzny wysoko ponad dachami stolicy miłości.

– Powiedział, że jest we mnie do szaleństwa zakochany i nie może beze mnie żyć. Przyklęknął na jedno kolano i poprosił mnie o rękę. Myślałam, że zemdleję z wrażenia – zakończyła opowieść i jak na przeszczęśliwą narzeczoną przystało, przytuliła się do boku Luki.

Andrew Tyson uśmiechnął się uprzejmie, po czym zmarszczył na sekundę brwi.

– I nawet nie dostałaś pierścionka?

– Ależ oczywiście, że dostałam – zapewniła go Hannah. – Rodowy klejnot wysadzany diamentami i szafirami, cudowny wprost – zachwycała się, wyobrażając sobie, jak też taki pierścionek mógł wyglądać.

Wokół panowała niemal kompletna cisza.

– Dlaczego więc go nie nosisz? – zapytała któraś z kobiet.

– Och, był trochę za duży. Strasznie się bałam, że zsunie się z palca i Luca musiał go oddać jubilerowi do zmniejszenia. – Poklepała Lucę pieszczotliwie po policzku, ignorując jego ostrzegawcze spojrzenie.

– Jesteś czarującą kobietą – powiedział Andrew Tyson i skłonił lekko głowę.

– Następnym razem, gdy się zobaczymy, na pewno pokażę panu pierścionek – obiecała Hannah.

Tyson tymczasem odwrócił się i rozpoczął pogawędkę z innymi gośćmi, a Hannah, u której adrenalina osiągnęła poziom maksymalny, uczepliła się ramienia Luki i niemal popchnęła go w drugą stronę, byle jak najdalej od Tysona. Czuła na sobie tak-
sujące spojrzenia innych gości, którzy musieli zachodzić w głowę, co też takiego Luca Moretti zobaczył w swojej afektowanej asystentce.

- Masz talent - mruknął prosto do jej ucha. - Powinnaś występować na scenie.

- Ciiiiicho - przypomniała mu Hannah. Odeszli nieco na bok i w milczeniu patrzyli na morze, skąpane w ciemności. Na pogodnym niebie widniał księżyc. - W sumie nieźle się bawiłam - odezwała się Hannah.

- Zauważyłem - rzucił jej rozbawione spojrzenie. - Prawie uwierzyłem w tę historię z pierścionkiem.

- Mam nadzieję, że oni też - odparła i zamyśliła się.

Udawanie narzeczonej Luki Morettiego było całkiem przyjemne. Droga suknia, szampan w dłoni. Spojrzenia skupione tylko na niej. Przez chwilę żałowała, że to, o czym z taką pasją opowiadała jeszcze parę minut temu, nie wydarzyło się naprawdę.

- Gdybym wiedział, że tak ci dobrze pójdzie, wtajemniczyłbym cię w mój plan wcześniej.

- Nie wiem, czy w takim przypadku nie lepiej po prostu improwizować. - Obejrzała się w stronę domu. - Może powinniśmy tam wrócić?

- Chyba tak - westchnął Luca.

- Czy na przyjęciu jest żona Tysona? Albo jego dzieci?

Rozbawienie zniknęło z twarzy Luki, gdy przypomniał sobie o interesach.

- Dołączą jutro. Poznasz ich na kolacji wieczorem.

- I wtedy ogłosi, komu sprzedaje sieć?

Luca wzruszył ramionami.

- Kto to może wiedzieć?

Hannah przyglądała się z oddali Tysonowi, który, krążąc wśród gości, każdemu poświęcał chwilę uwagi.

- Wygląda na sympatycznego człowieka.

- Pozory bywają mylące.

Zwróciła się do Luki, zaskoczona twardym brzmieniem jego głosu.

- Nie lubisz go. Dlaczego?

- Nie znam go - odparł i wychylił resztę szampana. - Ale nie lubię, gdy ktoś zmusza mnie do odgrywania pewnej roli. Jego żądania są idiotyczne i kompletnie nie mają znaczenia dla istoty sprawy.

- Mimo to koniecznie chcesz kupić od niego te ośrodki.

- Mówiłem już tyle razy. Zależy mi na ziemi. Wracajmy.

Wziął ją za rękę i, chcąc nie chcąc, pomaszerowała za nim. Luca Moretti, którego znała, nie podlizywałby się nikomu. Dlaczego więc robił to tym razem?

Nie miała jednak czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo już po chwili znaleźli się w samym środku gwarnej i rozochoconej drinkami grupy, której dynamikę nadawali zaproszeni inwestorzy. Każdy z nich starał się wywrzeć jak najlepsze wrażenie na gospodarzu. Ten z kolei zdawał się dyrygować nimi jak orkiestrą.

Przy kolacji Hannah siedziała obok Daniela, pięknej, ale skwaszonej partnerki Jamesa, prezesa prężnie rozwijającej się londyńskiej spółki zarządzającej nieruchomościami.

- Jak długo pracujesz dla Luki? - zagadnęła ją, gdy kelnerzy postawili przed gośćmi pierwsze danie. Hannah zerknęła z zaciekawieniem na Danielę, której szczupła sylwetka idealnie pasowała do długich blond włosów, odsuwanych raz po raz na plecy pełnym gracji ruchem ręki.

- Już trzy lata.

- A od jak dawna jesteście zaręczeni?

Kilka godzin. To właśnie chciała odpowiedzieć Hannah.

- Kilka tygodni - odparła, wkładając do ust łyżkę delikatnego kremu ogórkowego.

- Nigdy nie sądziłam, że ktoś taki jak on będzie chciał się ożenić - rzekła Daniela, zapatrzona w Lucę, który po przeciwnej stronie stołu gawędził z Simonem, trzecim z inwestorów. - Wyglądał mi raczej na kogoś, kto szuka romansów.

- Tak było, ale potem znalazł mnie - odparła Hannah.

Daniela przeniosła na nią spojrzenie i obserwowała ją tak, jak

obserwuje się owady pod mikroskopem.

- Jesteś zupełnie inna niż jego dotychczasowe... kobiety.

- Nie miałam pojęcia, że tak dobrze go znasz.

- Wystarczająco dobrze - powiedziała ponuro Daniela i Hannah nabrała podejrzeń co do charakteru tej znajomości. Luca mógł ją uprzedzić, że na przyjęciu będzie jego była kochanka. Takie są zawsze łase na wszystkie szczegóły i Hannah mogła zupełnie przypadkiem wypaplać coś, czego nie powinna mówić. Sam pomysł, że ta elegancka harpia mogła być w związku z Luca, budziła w niej odrazę. Nie zazdrość, lecz właśnie odrazę.

Do czasu gdy kelnerzy zaczęli serwować deser i kawę, Hannah straciła początkowy entuzjazm dla swojej nowej roli. Marzyła o tym, by wreszcie wrócić do pokoju i położyć się spać. Choć jeszcze chętniej wsiadłaby w samolot i wróciła do Londynu, do synka. Gdy wcześniej przebierała się w łazience, zdołała zamienić z nim kilka słów przez telefon, ale takie rozmowy zwykle budziły w niej tylko większą tęsknotę.

Luca musiał dostrzec znużenie na jej twarzy i podniósł się zdecydowanym, acz pełnym gracji ruchem.

- To był uroczy wieczór, ale obawiam się, że nadwyreżyłem siły mojej narzeczonej. Jeśli państwo pozwolą, pożegnamy się już...

- Ależ naturalnie, mam nadzieję zobaczyć was oboje na lunchu. - Andrew Tyson wstał i pożegnał się z nimi. Z resztą wymienili uprzejme skinienia głową i w milczeniu ruszyli w stronę swojego apartamentu.

Z każdym krokiem Hannah przypominała sobie sypialnię z jednym łóżkiem, które nagle wydało jej się małe. Nie będą przecież spali razem? Miała nadzieję, że Luca okaże się dżentelmenem i wyniesie się na sofę.

Choć to też było marne pocieszenie, bo i tak byliby nadal w tym samym apartamencie. Na samą myśl o tym, jej dłonie robiły się wilgotne ze zdenerwowania. Wszystko przez zmianę środowiska. Praca była jednak pracą. Mogła skupić się na swoich obowiązkach i nie zastanawiać zbytnio nad tym, jak bardzo męski i przystojny jest jej szef.

Tutaj natomiast musiała udawać jego narzeczoną, nosić ubrania, które jej kupił, pić szampana, od którego trochę kręciło jej się w głowie, i... dzielić z nim sypialnię.

Luca otworzył drzwi i przepuścił ją. Zaczął zdejmować marynarkę, a Hannah z westchnieniem ulgi zrzuciła ze stóp pantofle.

- Nie lubisz butów na obcasach?

- Najbardziej lubię moment, w którym mogę je zdjąć - odpowiedziała.

Pokój był skąpany w blasku księżyca, przez otwarte okna do pokoju dostawało się świeże powietrze. Pościel na łóżku była odsunięta i przygotowana do spania. Na poduszkach leżały czekoladki w kształcie serca zawinięte w czerwoną błyszczącą folię.

- Jak to zorganizujemy? - Hannah postanowiła przejść do sedna.

Luca nawet nie spojrzał w stronę łóżka.

- Jak co zorganizujemy? - zapytał roztargniony, odpinając guziki koszuli.

- Jak będziemy spać? - wyjaśniła, z trudem odwracając spojrzenie od nagiego torsu połyskującego w blasku księżyca. - Nie możemy spać w jednym łóżku!

- Dlaczego? - zapytał rozbawiony.

- Dlatego! - odparła z naciskiem. - Czy naprawdę nie mógłbyś się przebierać w łazience?

- Jesteś zakonnica, że tak bardzo ci to przeszkadza? Obiecuję, że nie będę spał nago, jak to mam w zwyczaju.

- Jak uprzejmie z twojej strony - prychnęła Hannah przez zaciśnięte zęby. - Mówię poważnie.

- Ja też - odparł i sięgnął po krótkie spodnie od piżamy z troczkiem w pasie. - To ogromne łóżko. Zmieścimy się oboje. Potrzebuję się wyspać. Poza tym nie chcę, żeby ktoś nabrał podejrzeń, że nie jesteśmy parą. I nie musisz się martwić, potrafię nad sobą panować.

Hannah wzniosła oczy do sufitu, gdy zdecydowanym ruchem opuścił spodnie, aby przebrać się w piżamę.

- Mam nadzieję - mruknęła pod nosem, próbując skupić spojrzenie na ciężkich zasłonach zwisających po obu stronach okna.

Szelest ubrań dochodzący do uszu zaburzał jasność myślenia.

- Już się przebrałem, możesz się odwrócić.

Biorąc głęboki oddech, odważyła się na niego spojrzeć. Jej oczy automatycznie powędrowały ku nisko opuszczonym na biodrach spodniom, doskonale wyrzeźbionym mięśniom brzucha i lekko owłosionemu torsowi, który rytmicznie i hipnotyzująco poruszał się unoszony oddechem.

- Czego właściwie się boisz? - zapytał zatroskanym tonem.

W jednej chwili całe świętoszkowate oburzenie i absurdalne obawy wydały jej się śmieszne. Byli w końcu dorosłymi ludźmi, a nie parą dzieciaków.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Po prostu cała ta sytuacja jest niestosowna.

- Stosowność zostawiliśmy w Londynie. - Podeszedł do niej, wyciągając ręce. - Byłaś wspaniała podczas kolacji, a twoja opowieść o Paryżu i pierścionku... Przyznaj, że dobrze się przy tym bawiłaś?

- Może trochę - odparła z niechęcią.

Któż nie bawiłby się dobrze, gdyby mu powiedzieć, że na jeden wieczór może przeistoczyć się w królową z baśni.

- Więc może lepiej nie oceniać, czy jest to stosowne, czy nie?

Ściszony głos Luki brzmiał tak uspokajająco, że Hannah miała ogromną chęć oprzeć głowę o jego pierś i przymknąć oczy.

- Musisz po prostu dalej grać swoją rolę - przekonywał.

- I pójść z tobą do łóżka?

- W sensie technicznym? Tak - uśmiechnął się.

- Jesteś niemożliwy!

- Dopiero teraz się zorientowałaś? - zapytał i sięgnął ręką po czekoladkę leżącą na poduszce. Smakując roztapiającą się w ustach czekoladę, patrzył wyczekująco.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leżał w łóżku z rękami za głową i czekał, aż Hannah wyjdzie z łazienki. Może czekała, aż Luca zaśnie, ale on mimo zamkniętych oczu nie mógł doczekać się snu.

Nie miał wyrzutów sumienia z tego powodu, że mieli dzielić łóżko. Sam zresztą zaproponował, żeby ułożyła pośrodku poduszki, oddzielające ich połowy łóżka, ale Hannah tylko przewróciła oczami i powiedziała, że jakoś da sobie radę. Potem zebrała swoje rzeczy i zamknęła się w łazience.

Wspominając kolację, nie mógł się nie uśmiechnąć. Była uroczą, zabawna i wiarygodna. Andrew Tyson dał się przekonać. Sam prawie uwierzył w historię ich zaręczyn. Tak samo jak reszta gości był oczarowany jej srebrzystym śmiechem, błyszczącymi szczęściem oczyma i miodowymi refleksami jasnych włosów, rozświetlonych blaskiem świec. Kilka razy łapał się na tym, że słuchał jej z zafascynowaniem. Nie dlatego, że musiał kontrolować, co mówi, lecz dlatego, że był autentycznie zainteresowany.

Potem przypominał sobie, że Hannah tylko odgrywała napisaną przez niego rolę. Najważniejsze było dla niego to, że Andrew Tyson dał się nabrać. Nie miał nawet krzty współczucia dla tego drania. Siedząc naprzeciwko, z trudem utrzymywał na twarzy uśmiech, gdy musiał na niego spojrzeć. Hannah doskonale odwracała jego uwagę od kipiącej w nim żądz zemsty.

Drzwi od łazienki otworzyły się wreszcie. Z rozpuszczonymi włosami Hannah wyglądała jak anioł, ale gdy Luca spojrzął niżej, przeraził się.

- Co to jest?

Rzuciła okiem na swój spłowiały T-shirt i bezkształtne flanelowe bokserki.

- Moja piżama.

- Nie kupiłaś nic do spania w butik?

- Masz na myśli ten koronkowy skrawek materiału, który z trudem mógłby uchodzić za halkę? Owszem, ale nie zamierzam w tym spać. Są jakieś granice...

- Musisz się przebrać - przerwał jej stanowczo. - Obsługa przyniesie rano śniadanie. Nie mogą cię w czymś takim zobaczyć!

Hannah, nie patrząc na niego, weszła do łóżka, ułożyła się po swojej stronie, jak najdalej od Luki, i podciągnęła kołdrę pod samą szyję.

- I co z tego?

- Co z tego? Chcę, żeby myśleli, że spędziliśmy upojną noc.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, jego wyobraźnia zaczęła pracować na wysokich obrotach i poczuł podniecenie. Hannah, która do tej pory wierciła się w łóżku, szukając wygodnej pozycji, znieruchomiła z dłonią pod głową i oczami wpatrzonymi w niego.

- I nie pomyślą tego, widząc mnie w piżamie? - Jej głos zabrzmiał, jakby wydobywał się z katakumb. Potem odwróciła się na drugi bok.

Luca westchnął, zgasił światło i wściekły położył się na plecach. Zamknął oczy. Może nie powinien przesadzać, chociaż chętnie zobaczyłby ją w seksownej koszulce.

- Mogłeś mnie uprzedzić, że będzie tu twoja przyjaciółka - odezwała się Hannah po paru chwilach.

Otworzył oczy, zastanawiając się, kiedy podniecenie opuści jego ciało i wreszcie będzie mógł zasnąć.

- Przyjaciółka?

- Daniela. Mówiła, że cię zna.

- Rzeczywiście, spotkaliśmy się przedtem.

- Masz na myśli, że przespaliście się ze sobą?

Luca ucichł, zastanawiając się, skąd to przypuszczenie. Nie spał z Danielą, chociaż sądząc po jej zachowaniu wtedy, nie miałyby nic przeciwko.

- Poszliśmy na randkę, chyba z rok temu. Ale nic więcej się nie wydarzyło.

- Nie mogła uwierzyć, że jesteśmy parą. Zresztą nie dziwi mnie to.

- Po co mi to mówisz? - zapytał spokojniejszym tonem.

W ciemnościach widział tylko zarys jej ciała ukrytego w całości pod kołdrą i głowę ze smukłą szyją i rozrzuconymi na poduszce włosami. Hannah milczała przez parę chwil.

- Cóż, to dość oczywiste, prawda? Przeciętą dziewczyna, na dodatek asystentka to raczej nie twój typ.

- Nie jesteś przeciętą dziewczyną.

Roześmiała się.

- Daj spokój Luca, zwykle umawiasz się z modelkami i celebrytkami. Nie jestem ani jedną, ani drugą.

- To nie znaczy, że jesteś przeciętą.

- Ale nie jestem efektowna.

- Nie szkodzi - odpowiedział.

Hannah odwróciła się do niego.

- Dlaczego wybierasz właśnie takie kobiety?

- Hmm, po prostu nie zależy mi na ich osobowości.

Zaskoczona, patrzyła na niego.

- Przynajmniej jesteś szczerzy.

- Staram się.

- Ale nie wtedy, kiedy próbujesz przekonać cały dom ludzi, że jestem twoją narzeczoną.

- To wyjątkowa sytuacja.

Niezbyt dobrze widział w ciemności jej twarz, ale pamiętał usta, które były teraz tak blisko, że bez trudu mógł ich sięgnąć.

- Dlaczego nie zwiążesz się z kimś, na kim by ci bardziej zależało. Dlaczego to musi być tylko seks? Bo o to przecież chodzi, prawda?

Luca nie odpowiadał. Chciał udzielić jej szczerzej odpowiedzi, a przy tym nie odsłaniać się zbyt wiele.

- Reszta nie jest warta mojego wysiłku - powiedział wreszcie.

- Może i masz rację - przyznała Hannah i umilkła.

Myślał, że powie coś więcej, ale tak się nie stało. Nawet z zamkniętymi oczami miał pełną świadomość jej bliskości. Słyszał spokojny oddech, wdychał kwiatowy zapach perfum lub dezodorantu, którego używała. Fale pożądania, które przetaczały się przez jego ciało, stawały się coraz łagodniejsze, aż wreszcie Luca zapadł w długo oczekiwany sen.

Gdyby to była komedia romantyczna, pomyślała Hannah, Luca i ona zasnąłoby teraz i w środku nocy obudzili się w swoich ramionach. Popatrzyliby sobie w oczy, ich usta zetknęłyby się w lekkim, a z czasem coraz śmielszym pocałunku.

Hannah drgnęła, próbując przyhamować galopującą wyobraźnię. Zacisnęła mocno powieki, usiłując przywołać sen. Może jej matka miała rację. Powinna zacząć chodzić na randki, znaleźć sobie kogoś. Diane zawsze się martwiła, że Hannah za dużo pracuje i nie ma czasu na życie towarzyskie. Ona sama była jednak przekonana, że związek byłby dla niej zbyt dużym ryzykiem. Pod tym względem niewiele się różniła od Luki.

Westchnęła naraz i gwałtownie przekreśliła się na drugą stronę.

- Coś się stało? - zapytał zaspanym głosem Luca.

- Nie mogę spać.

- Mamy za sobą ciężki dzień, w końcu zaśniesz - odparł nieco poirytowanym, jak jej się zdawało, tonem.

Luca miał rację. Dzień był wyczerpujący. Czula go w mięśniach, które powoli rozluźniały się, przyzwyczajając do nowego otoczenia. Świadomość, że tuż obok leży jej przystojny szef, którego jeszcze godzinę temu obejmowała czule w pasie, wcale nie poprawiała jej sytuacji. To był długi dzień, a noc będzie jeszcze dłuższa, pomyślała, tłumiąc ziewnięcie.

Hannah uniosła gwałtownie powieki, słysząc lekkie pukanie. Podniosła głowę z poduszki, nasłuchując.

- Chwileczkę! - zawołał Luca i przyciągnął ją do siebie. Czując ciepło bijące od jego ciała, Hannah znieruchomiała, przypominając sobie w mig, dlaczego leży z nim w łóżku i co oboje tutaj robią. Na jej udzie pulsowało pożądanie. Przerażona zerknęła w dół.

- To normalne o tej porze - uspokoił ją Luca.

W porządku, była dorosła i rozumiała, jak funkcjonuje ciało dorosłego mężczyzny. Musiała jednak przyznać, że poranna erekcja szefa była ostatnią rzeczą, jaką rozważałaby podczas wyjazdu służbowego.

Hannah przytuliła się mocniej do jego boku. Więc tak wyglą-

dało to, o czym rozmarzyła się w nocy? Upojny zapach wypełnił jej nozdrza, ciepło bijące od jego piersi parzyło jej palce. Jego dłoń umieszczona tuż nad jej pośladkami zakołysała jej ciałem, które bezwolnie przesunęło się ku sztywnemu penisowi, rozgrzewając jej wnętrze pożądaniem. Luca syknął i odsunął się, po czym zamarł.

- Nie ruszaj się - upomniał ją i zawołał: - Proszę!

Drzwi uchyliły się i do pokoju weszły dwie pokojówki. Jedna pchała wózek załadowany tacami ze śniadaniem, druga niosła parujący dzbanek z kawą.

Luca podniósł się na poduszkach, a Hannah razem z nim. Wyglądali, jakby właśnie zmuszeni byli przerwać namiętne pieszczoły.

W blasku dnia Hannah jednak pożałowała, że nie ubrała się w koronkową koszulkę. Jej piżama wyglądała fatalnie, ale nie było już czasu, by to zmienić. Jednak naprawdę przeraziła się dopiero wtedy, gdy sięgnęła dłonią, by poprawić włosy. Nawet Luca uśmiechnął się, próbując odgarnąć za ucho niesforny kosmyk, który uparcie opadał jej na czoło. Tak potargana nie była chyba nigdy.

- Słodko wyglądasz - powiedział i Hannah zerknęła na niego zaskoczona. Dopiero po chwili zrozumiał, że mówi tak na pokaz.

Wybrała najbardziej uroczy uśmiech, na jaki ją było stać, i ponownie wchodząc w rolę, wydekłamała:

- Kochany jesteś!

Potem wyprostowała się w łóżku i zaciekawiona zerknęła na tace zastawione jedzeniem. Sok z pomarańczy, pachnące tosty i złocisty omlet. Wszystko podane prosto do łóżka. Do takich śniadań mogłaby się przyzwyczaić. Szkoda, że to tylko jeden weekend, pomyślała.

Obsługa szybko wyszła i Hannah sięgnęła po kawę. Wolała nie patrzeć na Lucę, szczególnie że jeszcze przed chwilą trzymał ją w ramionach, a ona tuliła się do niego, jakby rzeczywiście był jej kochankiem.

- Jaki masz plan na dziś? - zapytała, ale Luca najwyraźniej poczuł się w obowiązku wyjaśnić to, co przed chwilą między nimi zaszło.

- Mamy udawać zakochanych i nic więcej. Mam nadzieję, że to jest jasne?

- Sam nalegałeś, żebyśmy spali w jednym łóżku - broniła się, czując, jak fala gorąca występuje na jej policzki i szyję.

- Ale to ty rzuciłaś się na mnie jak rozpustnica.

- Rozpustnica? - Hannah odsunęła od siebie tacę, straciwszy nagle apetyt. - Nie żyjemy w średniowieczu.

- Mówię poważnie, Hannah.

- Nie martw się, potraktuję twoje ostrzeżenie poważnie. I wcale się na ciebie nie rzuciłam! Potrafię nad sobą panować. - Wahając się między uczuciem furii, upokorzenia i bezbrzeżnego smutku, chwyciła swoje ubrania i pomaszerowała do łazienki.

Luca westchnął i zamknął oczy, gdy trzasnęła z hukiem drzwiami. Tym razem się nie popisał. Porównanie do rozpustnicy było równie trafione jak ogłoszenie Andrew Tysona świętym.

Otworzył oczy i zatopił palce we włosach, masując skronie. Jak naprawić to, co zrobił? Powiedzieć jej prawdę? Prawda była taka, że jej ciało kusiło go bardziej, niż chciał to przyznać. Kiedy przytuliła się do niego, zaczął tracić nad sobą kontrolę i ostatek sił powstrzymał się przed wysłaniem obsługi do wszystkich diabłów. To on miał chęć rzucić się na nią.

Co gorsza, nie rozumiał, dlaczego jego asystentka, która nie była przecież żadną pięknoscią, tak mocno na niego działała. Może to przez sytuację, w jakiej się znaleźli. A może zadziałały emocje. Spotkanie z Tysonem wyczerpywało go nerwowo, więc podświadomie szukał czegoś, co odwróciłoby jego uwagę.

Postawił stopy na miękkim dywanie i sięgnął po kawę. Cokolwiek to było - flirt, pociąg fizyczny czy zwykła sympatia - powinien je w sobie stłamsić i skupić się na meritum.

Piętnaście minut później z łazienki wyszła Hannah. Wilgotne włosy miała owinięte ręcznikiem. Opanowana twarz nie wyrażała większych emocji. Założyła na siebie lnianą letnią sukienkę w kolorze różowym, która podkreślała jej piersi. Starannie unikała patrzenia na Lucę.

- Przepraszam - powiedział, odsuwając od siebie tacę. - Nie powinienem tego powiedzieć.

- Następnym razem najpierw pomyśl.
- To nie to, po prostu nie chciałem, żeby się wydało.

Hannah mocowała się z zapięciem naszyjnika, ale tym razem Luca nie ruszył z pomocą.

- Co wydało? - Zerknęła na niego z ukosa.
- Że mnie pociągasz - powiedział obojętnym tonem. - Sam jestem tym zaskoczony - dodał, gdy Hannah milczała.
- Myślałam, że to naturalne - odezwała się w końcu i Luca dostrzegł jej lekko zaróżowione policzki.
- Nie tylko - przyznał niechętnie. - Byłem wściekły na siebie, a odegrałem się na tobie.
- To musi być okropnie irytujące czuć pociąg do kogoś takiego jak ja - powiedziała, ale w jej tonie Luca wyczuł złość przykrytą sarkazmem. - Mam na myśli kogoś, kto nie jest tylko wieszakiem na ubrania...

- Hannah! - ostrzegł ją przez zaciśnięte zęby. Kłótnia z „narzeczoną” była ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebował.

- Luca! - odpowiedziała, naśladowując jego ton i obróciła się gwałtownie. Mocne rumieńce na policzkach i błyskawice w oczach zdradziły, że tym razem udało mu się doprowadzić ją do pasji. - Nie prosiłam, żebyś mnie tu przywoził. Nie brałam udziału w castingu na twoją narzeczoną. I nie ja nalegałam, żebyśmy spali w jednym łóżku! I jeszcze masz czelność mówić, że się na ciebie rzuciłam.

- Przecież już wyjaśniłem...
- I myślisz, że to załatwia sprawę? Na dodatek powiedziałeś, że sam nie rozumiesz, jak to się mogło stać. Dzięki za taką szczerość, Luca. Wielkie dzięki.
- Słuchaj, nie zamierzałem cię obrazić.
- Owszem, chciałeś. Nieważne zresztą. Nie zależy mi na roztrząsaniu tego w nieskończoność. - Zapięła drugi kolczyk i nerwowym gestem odrzuciła włosy na plecy. - Po prostu róbmy swoje i niech ten dzień skończy się jak najszybciej.

Luca zawahał się, ale wyczuł, że dalsze próby udobruchania jej mogą przynieść tylko gorszy efekt. Bez słowa podniósł się i poszedł pod prysznic.

Gdy tylko drzwi łazienki się za nim zamknęły, Hannah odechnęła z ulgą i bez sił opadła na stojącą w pobliżu kanapę. Ręce jej drżały. Nie była w stanie skupić myśli. Czuła się jak pijana, chociaż tak naprawdę nie miała pojęcia, jak taki stan wyglądał. Co się z nią dzieje?

Znała odpowiedź na to pytanie. Korzystając z chwili samotności, sięgnęła po telefon i wybrała numer matki. Diane odebrała po pierwszym dzwonku.

- Hej, mamó - powiedziała przyciszonym głosem. - To ja.

- Hannah? Wszystko w porządku?

- Dlaczego pytasz?

Spróbowała się roześmiać, ale z udreńczoną miną przyłożyła dłoń do czoła.

- Masz taki dziwny głos. Czy coś się stało?

- Jestem zmęczona, mamy tu dużo pracy. - Praca to było słowo klucz, którym można było wytłumaczyć wszystko. - Jamie już wstał?

- Tak, je śniadanie. Zaraz ci go dam do telefonu.

Hannah przymknęła oczy, słuchając głosu matki, który oddalił się teraz i przemawiał do wnuka. Skrzypnęło krzesło i po chwili usłyszała głos syna.

- Mamusia?

Fala tęsknoty uderzyła w nią z taką siłą, że Hannah musiała zacisnąć zęby, by powstrzymać łzy.

- Hej, kochanie. Strasznie się za tobą stęskniłam.

- Babcia mówi, że jesteś na wyspie.

- Tak, jest przepiękna. Przywiozę ci jakiś upominek. Może kilka muszli do twojej kolekcji.

- O tak! - Jamie aż zakrzyknął z radości. - Przywieź dużą, największą, jaką znajdziesz.

- Nie jestem pewna, czy te największe można stąd zabrać. Ale na pewno coś ode mnie dostaniesz, Jamie. Obiecuję. Bądź grzeczny, dobrze?

- Zawsze jest grzeczny - zapewniła Diane, gdy Hannah pożegnała się z synkiem. - Nie przepracowuj się.

- Zawsze to sobie obiecuję, a potem i tak siedzę do nocy - odpowiedziała, zdając sobie sprawę, jak strasznie to brzmi. Jakby

praca była jedynym celem jej życia. – Całuję cię, mamo.

– Hannah, czy na pewno wszystko w porządku?

– Tak, nie martw się – dodała, słysząc, że drzwi łazienki otwierają. – Muszę już kończyć – powiedziała i rozłączyła się.

Odkładała telefon do torebki, gdy z łazienki wyłonił się Luca. Świeżo ogolony, z wilgotnymi włosami i ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

– Rozmawiałaś z kimś?

Hannah uciekła wzrokiem od kuszącego widoku.

– Czy to przestępstwo?

– Skąd, po prostu się zastanawiałem.

– W takim razie odpowiedź brzmi „tak”.

– Słuchaj, przecież już cię przeprosiłem, prawda?

– W najgorszy możliwy sposób.

– Możemy już o tym nie rozmawiać?

Hannah wciągnęła powietrze, doskonale wiedząc, że zachowuje się jak dziecko. Jak to w ogóle wyglądało? Pozowała na profesjonalistkę, a tymczasem stroi fochy i urządza awantury.

– Przepraszam. Masz rację. Zapomnijmy o tym.

Odwróciła się i w tym momencie ręcznik z bioder Luki zsunął się na podłogę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hannah zasłoniła oczy rękami i roześmiała się drżącym głosem.

- Nie ułatwiasz sytuacji.
- Przepraszam, nie znoszę się przebierać w łazience.
- Zdążyłam zauważyć.
- Już możesz odsłonić oczy, jestem ubrany.

Hannah opuściła dłonie.

- Para bokserek to nie jest ubranie - powiedziała z naciskiem.
- Ale to, co najważniejsze, zostało zakryte - odparł, sięgając po koszulę.

- Nie rozumiem cię. Sam ze mną flirtujesz, zarzucasz mi śmieszne oburzenie, gdy się odwracam, żądając, żebyś się ubrał, a potem oskarżasz mnie, że się na ciebie rzucam, gdy tak naprawdę to tylko reakcja na to, co sam robisz. - Próbowała powiedzieć to żartobliwym tonem, ale nie wyszło. - Myślałam, że to kobiety wysyłają sprzeczne komunikaty.

Luca przerwał i jego palce znieruchomiały przy kolejnym zapinanym guziku.

- To dla mnie nowa sytuacja - przyznał. - Wiem, że zachowuję się inaczej niż zwykle.

- Wziąwszy pod uwagę, że musisz udawać mojego narzeczonego, nie ma w tym nic dziwnego. - Hannah sięgnęła po sandały na obcasie i zaczęła je zakładać.

- Jaki jest plan na dziś?
- Ty pojedziesz na wycieczkę po wyspie z kobietami, a ja mam prezentację.
- Cóż za seksistowski podział zadań - wyrwało jej się.
- Pamiętaj, że nie przyjechałaś tutaj pracować.
- Czyli ty spędzisz dzień na negocjacjach, a ja mam odpiierać ataki Daniela?
- Nie musisz się jej bać. Ledwie mnie zna.

- Zapewne nie zgodziłaby się z taką oceną.

Hannah przyglądała się Luce, który nałożył spodnie i związał krawat przed lustrem. Widząc napięcie i powagę, zaczęła mu trochę współczuć. Z jakiegoś powodu ten kontrakt był dla niego trudny, a ona powinna mu pomóc przez to przejść w miarę bezboleśnie.

- O czym będzie prezentacja?

Zawahał się przez chwilę i zdjął z wieszaka marynarkę.

- Będę mówił o tym, jak przywrócić blask marce Tyson.

- Ośrodki rzeczywiście wyglądały na nieco zaniedbane - przypomniała sobie Hannah, która przed wylotem pilnie studiowała wszystkie informacje na temat hoteli Tyson, sądząc wtedy jeszcze, że przydadzą jej się podczas pracy.

- Przydałoby się je wyremontować.

- Dlaczego Tyson je sprzedaje? Dzieci nie chcą przejąć jego firmy?

Luca uśmiechnął się ponuro.

- Nie są zainteresowane.

- To smutne - stwierdziła. - Szczególnie że wygląda na zżytego z rodziną.

- Tak, bardzo smutne - zgodził się z nią, choć nie była pewna, czy nie kpi.

- A ty co z nimi zrobisz po przejęciu? - spytała, z trudem odrywając oczy od Luki, który przyglądał się sobie krytycznie w lustrze. Wyglądał świetnie i gdyby była Tysonem, to właśnie z Lucą podpisałaby kontrakt, ponieważ prezentował się jak chodząca gwarancja sukcesu. - Jak zamierzasz poprawić wizerunek marki? Chyba nic na ten temat nie przygotowywałam dla ciebie. - Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy właściwie dowiedziała się o planie przejęcia ośrodków Tysona.

- Nie, sam nad tym pracowałem. Umiem nawet obsługiwać drukarkę.

- Mogę zobaczyć? - zapytała. Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. - Jestem ciekawa.

Powoli odwrócił się od lustra i podszedł do teczki, po czym wyjął z niej plik dokumentów.

- Proszę.

Hannah usiadła koło niego. Na okładce wydrukowanej prezentacji znajdowało się kolorowe zdjęcie z wizualizacją ośrodka. Pastelowe wille, kaskadowe baseny ze zjeżdżalniami, kolorowe kwiaty, mnóstwo zieleni. Całość wyglądała jak raj dla rodzin.

Przewróciła stronę i wglębiła się w kolejne slajdy. Wiedziała, że projekty Luki mają kilka cech wspólnych, takich jak zrównoważony rozwój, energie odnawialne czy materiały z recyklingu, ale tym razem oferta szła o krok dalej, próbując harmonijnie połączyć ośrodki z lokalną kulturą i gospodarką każdej z wysp. Nie były to typowe enklawy luksusu wrzucone w nieciekawe otoczenie, gdzieś na obrzeżach miast.

Próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chciałaby spędzić w takim ośrodku urlop i czy podobałoby się tam jej synowi. Oczami wyobraźni widziała Jamiego szalejącego na zjeżdżalni i uśmiechnęła się.

- Nieźle, jak na kogoś, kto nie ma dzieci.

Luca wzruszył ramionami.

- Zleciłem badania rynkowe.

- Podoba mi się twój projekt. Naprawdę jest dobry - pochwaliła i oddała mu dokumenty. Badania rynkowe to nie wszystko, pomyślała. Trzeba mieć sporo wyczucia, żeby stworzyć miejsce, które w równym stopniu będzie się podobało rodzicom, jak i dzieciom. W jego projekcie widać było przede wszystkim zaangażowanie. Może nawet większe niż to, do którego Luca chciałby się przyznać.

- No dobrze - powiedziała i podniosła się z sofy. - Pora zmierzyć się ze straszną Danielą.

- Nie jest taka straszna.

- Dlaczego wam nie wyszło? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz - zastrzegła, czując, że Luca może to uznać za wścibstwo.

- Zbyttno się narzucała.

- Pewnie chciała zostać u ciebie na noc? - zażartowała.

- Mówiłem ci już, że ze sobą nie spaliśmy. W każdym razie zeszłej nocy przyznałaś mi rację, że nie warto się angażować w związki.

- O ile pamiętam, powiedziałam „być może”, a to nie oznacza definitywnego sądu.

- Ale przecież sama nie jesteś w związku? - spytał, ale uważne spojrzenie zdradziło jej, jak bardzo zależy mu na odpowiedzi.

Przechyliła głowę na bok.

- To chyba nie twoja sprawa?

Luca zerknął na łóżko i wspomnienie poranka znów rozbudziło jego zmysły.

- Biorąc pod uwagę, w jakim charakterze tu jesteś, to chyba jednak moja.

- No dobrze, nie jestem związku. - Od pięciu lat nie była na tyle blisko z żadnym mężczyzną, by można to było nazwać związkiem. - Nie mam czasu na życie prywatne - dodała, po czym wzięła torebkę i spojrzała na Lucę wyczekująco.

Wkrótce dołączyli do innych gości w hallu, gdzie podawano kawę i ciasto. Po półgodzinie Andrew Tyson zwołał mężczyzn i razem udali się do jego biura, a jeden z pracowników Tysona zaprosił kobiety do samochodu, którym miały się wybrać na wycieczkę po Santa Nicola.

Mimo wszystko wycieczka okazała się całkiem przyjemna. Hannah z zachwytem spacerowała po Petrze, która była jedynym miastem na wyspie i z wąskimi brukowanymi uliczkami, zachwycającymi kamienicami o białych elewacjach i pomalowanymi na kolorowo okiennicach oraz czerwonych dachach, przypominała miejsce, w którym czas zatrzymał się wieki temu. Na targu kupiła dla Jamiego żaglówkę zrobioną z muszli i uśmiechnęła się do siebie na myśl, jaką niespodziankę mu sprawi.

- Dla kogo to? - zapytała Daniela, podchodząc do niej, gdy stała przy straganie.

- Dla siostrzeńca - odpowiedziała uprzejmie. Nie znosiła kłamać, ale Daniela była ostatnią osobą, której mogłaby powiedzieć, że ma syna.

Daniela uniosła perfekcyjnie wydepilowane brwi.

- Poznałaś już rodziców Luki? - zapytała i Hannah natychmiast zaczęła się denerwować.

Pytanie wyglądało na niewinne.

Zaczęła pakować prezent do słomkowej torby, aby zyskać na

czasie.

- Jeszcze nie - odpowiedziała wreszcie i postarała się o czarujący uśmiech, ale twarz Daniela wyrażała jeszcze większą podejrzliwość niż do tej pory.

- Jeszcze? Więc nawet nie wiesz, że jest sierotą? Jego rodzice zmarli, gdy miał kilkanaście lat - powiedziała tonem pełnym wyższości.

Hannah próbowała przywołać na twarz zdumienie, ale w głębi ducha przeklinała, ile wlezie. Czuła, że Daniela od samego początku próbuje ją wsadzić na minę i właśnie jej się udało. „Jesteś zupełnie inna niż jego dotychczasowe kobiety”. Musiała podejrzewać, że coś jest nie tak.

- Nasz romans zaczął się dość niespodziewanie i tak naprawdę dopiero się poznajemy - wyjaśniła Hannah.

- Ja byłam z nim na jednej randce i od razu mi powiedział - odparła Daniela.

- Na jednej randce? W takim razie najwyższa pora, żebyś wreszcie wybiła go sobie z głowy - wbiła jej szpilę.

Rozmowa ta wytrąciła ją na dobre z równowagi i Hannah odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie wróciła do Willi Tysona. Luki nie było w pokoju, więc schowała zakupy i zniknęła w łazience, gdzie przygotowała dla siebie gorącą kąpiel. Wieczorem zaplanowany był koktajl z Tysonem i jego rodziną, a potem kolacja i tańce.

Wiele godzin, podczas których będzie musiała udawać kogoś innego niż jest. Było to naprawdę wyczerpujące, mimo że cieszyła ją perspektywa spędzenia wieczoru z Lucą. Czy będzie z nią tańczył? Sama myśl o powolnym kołysaniu się w jego mocnych ramionach zakreśliła jej w głowie jak wyborny szampan.

Czy to coś złego? - pytała sama siebie Hannah. Co z tego, że Luca ją pociągał? Był atrakcyjnym mężczyzną. Nie szukała związku ani nawet przelotnego romansu. Ale odmawiać sobie paru chwil przyjemności? To nie miało sensu.

Drzwi od apartamentu otworzyły się, gdy Hannah wyszła z łazienki spowita w za duży płaszcz kąpielowy.

- Jak poszło? - zapytała, przypominając sobie, że dla niego był to ważny dzień.

W odpowiedzi Luca energicznym ruchem szarpnął węzeł krawata, po czym podszedł do barku, nalał sobie solidną porcję whisky i wypił całość jednym haustem.

- W porządku.

Hannah obwiązała się ściśle w pasie i wydostała zza kołnierza mokre włosy. Obserwowała go, zastanawiając się, co też mogło pójść nie tak. Luca wyglądał, jakby jego duszę przygniatał ogromny ciężar.

- Daniela wypytywała mnie o twoich rodziców - powiedziała w końcu, uznawszy, że najlepiej będzie zmienić temat.

Luca znieruchomiał.

- Dlaczego? - Powoli odstawił trzymaną w dłoni szklanę na barek.

- Myślę, że coś podejrzewa.

- Niemożliwe. Ledwie mnie zna, a nie widzieliśmy się ponad rok. Jest żoną Garrisona od jakichś sześciu miesięcy.

- Zdaje się, że nie może o tobie zapomnieć - powiedziała Hannah z przekąsem. - W każdym razie zapytała o twoich rodziców. Powiedziałam, że jeszcze ich nie poznałam. - Odczekała chwilę, ale twarz Luki nie wyrażała nawet zdziwienia.

- I co dalej? - zapytał wreszcie.

- Potem powiedziała, że jesteś sierotą. Nie miałam o tym pojęcia, a jako twoja narzeczona raczej powinnam. Nawet ona wiedziała.

Hannah nie była w stanie wyczytać nic z jego nieobecnego spojrzenia.

- Wie już, jak słabo cię znam - dodała.

Luca zacisnął usta i uderzył pięścią w blat tak mocno, że szklanka, która na nim stała, przewróciła się i z brzękiem potoczyła w stronę ściany.

- Trudno, nic na to nie możemy poradzić.

- Rozumiem. Chciałam tylko, żebyś wiedział.

- Dzięki.

Hannah umilkła urażona. Jej nadzieja na spędzenie reszty wieczoru w miłszym towarzystwie ulotniła się w tempie ekspresowym. Wieczór wcale nie zapowiadał się lepiej niż popołudnie.

- Pójdę się ubrać - powiedziała chłodno i podeszła do szafy,

by wybrać suknię. Po paru chwilach zamknęła się w łazience.

Luca wpatrywał się przez dłuższą chwilę w zamknięte drzwi i klął w głębi ducha, ile wlało. Czas spędzony z Tysonem był dla niego koszmarem. Nie był w stanie zapanować nad gniewem, który wrzał i był gotów wylać się z niego w każdej chwili. Utrzymanie wizerunku profesjonalisty nigdy nie kosztowało więcej wysiłku. Najchętniej rzuciłby tę całą prezentację w diabły, chwycił Tysona za klapy marynarki i zmazał mu ten irytujący uśmiech z twarzy.

Co się zaś tyczyło podejrzeń Daniela... Luca przeciągnął palcami po włosach i zaklął ponownie. Nie był w stanie nawet myśleć o tym, co by się stało, gdyby prawda wyszła na jaw.

Jeśli ktokolwiek zacznie coś podejrzewać, będą musieli być jeszcze bardziej przekonujący.

Luca podszedł do garderoby z zamiarem wyjęcia z niej garnituru. Zawiazywał właśnie muchę, gdy w pokoju pojawiła się Hannah. Zerknął na nią przelotnie i zaniemówił. Jego spojrzenie sunęło po eleganckiej sukni w kolorze chłodnego błękitu. Tej samej, którą Hannah przymierzała wtedy w butik. Głęboki dekolt na plecach, zgrabna szyja odsłonięta dzięki upiętym w kok włosom urzekły go tak, że przez dłuższą chwilę nie mógł wydobyć z siebie słowa.

- Coś nie tak? - zapytała Hannah zaniepokojona.

- Nie. Wyglądasz... zjawiskowo.

Zaczerwieniła się, jak zwykle, gdy zdarzyło jej się słyszeć komplement.

- Więc dlaczego tak patrzysz? - Obróciła się bokiem w stronę lustra i krytycznie patrzyła w odbicie, doszukując się mankamentów.

Poczuł się zawstydzony i podszedł bliżej. Dotknął dłonią jej pleców. Skóra była chłodna i przyjemnie aksamitna w dotyku.

- Przepraszam. Wiem, że zachowuję się okropnie. To nie fair.

- Miałam nadzieję, że to będzie przyjemny wieczór, ale... - zaczęła.

- Ale ci go zepsułem? - dokończył. - Wybacz.

Odwróciła się, stając przodem do lustra, i musiał cofnąć dłoń,

choć korciło go, by dotknąć jej znowu. Działo to na niego kojąco. Patrzył na jej talię. Była tak wąska, że chyba objąłby ją obiema rękami. Przypomniał sobie, jak pomógł jej rozwiązać suknię za pierwszym razem, gdy ją przymierzyła. Usłyszał szelest tkaniny zsuwającej się po skórze i ten moment, gdy zadrżała pod dotykiem jego palców. Zaprażył jej wtedy i mógłby przysiąc, że Hannah poczuła to samo.

Pożądanie zaćmiło jego umysł. Nie myślał o konsekwencjach, trudnościach, zagrożeniach. Po prostu chciał jej dotykać. I tak zrobił.

Wyciągnął dłoń i pogładził gładki policzek. Odwróciła się do niego zaskoczona. Przymknął powieki, nie chcąc tracić wrażenia, gdyby go odrzuciła. Ale poczuł tylko, że cała drży, co tylko wzmogło chęć objęcia cudownie kobiecego, wiotkiego ciała i tułenia go do siebie – teraz i przez całą noc.

– Hannah... – wyszeptał, nie wiedząc nawet, co chce powiedzieć. Nie dała mu dokończyć. Cofnęła się gwałtownie i omal nie przewróciła, przydeptując rąbek sukni.

– Już późno... – powiedziała przestraszonym głosem.

Zrazu poczuł rozczarowanie, ale gdy do głosu doszedł rozsądek, uznał, że dobrze się stało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Hannah sączyła musujący owocowy koktajl, którym poczęstował ją Andrew Tyson. Specjalność wyspy okazała się mocnym trunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie. Czuła, że porusza się po grząskim gruncie. Luca Moretti zaczął ją pociągać. Sama nie wiedziała, jak przeszła od niemal wstrętu, jakim napawała ją jego arogancja, do uległości, z jaką przyjmowała najdrobniejsze muśnięcie jego palców. Jej wyobraźnia chętnie błędziła w zakazanych rejonach, gdzie Luca pieścił jej spragnione ciało, całował drżącą skórę i doprowadzał ją tym do rozkoszy.

Och, powinna wreszcie przestać, zreflektowała się, czując na języku niebiański aromat truskawek. Do tej pory nie brała na poważnie swoich uczuć, które wydawały się efektem zmiany otoczenia i roli, którą, chcąc nie chcąc, przyjęła.

Teraz natomiast kielkowały w niej myśli, na jakie nigdy wcześniej sobie nie pozwalała. Co by było, gdyby... Przespali się ze sobą? Nawiązali romans? Hannah miała na tyle rozumu, by wiedzieć, że nie może liczyć na nic więcej. Luca nie wdawał się w dłuższe związki, a ona tym bardziej nie miała ochoty wpuszczać do swojego życia notorycznego kobieciarza. Z drugiej strony, nie była też typem kobiety, którą pociągałyby przygody na jedną, góra kilka nocy.

Mimo to pożądanie zdołało kompletnie zaćmić jej rozum i Hannah stała, wpatrując się w swojego szefa, jakby był greckim bożkiem. Biała koszula podkreślała oliwkową skórę i ciemniejszy ślad zarostu na policzkach. Doskonale skrojona marynarka uwydatniała szerokie barki. Wąskie spodnie podkreślały długie, umięśnione nogi. Prezentował się wprost olśniewająco, a otaczająca go aura tajemniczości sprawiała, że stojący tuż obok James Garrison wyglądał jak wymuskany suchotnik, a z kolei krąglejszy Simon Tucker z powodzeniem mógłby zastąpić Mikołaja na imprezie bożonarodzeniowej. Luca był od nich

prawie o głowę wyższy i wyglądał jak zdobywca. Jedynym mężczyzną, który dorównywał mu wzrostem, był Andrew Tyson, z tym że jego sylwetka nie była już tak imponująca z uwagi na wiek.

Pierwszą część wieczoru Luca spędził u jej boku, zabawiając towarzystwo rozmową i wyraźnie próbując pozyskać sympatię wszystkich gości. Gdy na sali pojawił się Tyson, Hannah przysunęła się bliżej, a Luca objął ją ramieniem w pasie. Wyraźnie czuła teraz każde drgnienie mięśni, a ciepło jego ciała przenikało przez cienki materiał sukienki, wzbudzając w niej coraz goętsze pożądanie.

Nigdy przedtem nie czuła czegoś takiego do żadnego mężczyzny. Ben, ojciec Jamiego, był jej jedynym kochankiem do tej pory, ale mimo że było im ze sobą dobrze, Hannah nigdy nie odczuwała takiej tęsknoty za fizycznym kontaktem z mężczyzną.

Zerkając teraz na Lucę, czuła przemożną chęć dotknięcia jego szorstkiego policzka, zastanawiała się, czy jego pocałunki byłyby łagodne czy porywcze. Chciała poczuć, jak napiera na nią całym ciałem, a ona wysuwa ku niemu biodra.

Drgnęła gwałtownie, budząc się z rozmarzenia. Luca zerknął na nią zaciekawiony, zanim znowu zwrócił się do Simona Tuckera. Musiał wiedzieć, jak na nią działa.

Pytanie, czy mogła coś zrobić z tą wiedzą? Czy odważyłaby się na następny krok. Nie szukała mężczyzny ani związku. Nie chciała znowu znaleźć się w sytuacji, w której zmuszona będzie rozstać się z kimś, kogo pokochała. Nie miała już na to siły.

- Hannah? - zapytał Luca z naciskiem. Zorientowała się, że, zatopiona w rozmyślaniach, od paru chwil nie śledzi rozmowy.

- Przepraszam. - Zdobyła się na uroczy uśmiech. - Zdaje się, że bujam myślami w obłokach.

- Pewnie już myślisz o weselu - zażartował Simon. - Macie ustaloną datę?

- Ja mógłbym choćby jutro - powiedział Luca. - Ale Hannah chce wesela z rozmachem.

W odpowiedzi bezradnie wzruszyła ramionami.

- Co robić, ślub bierze się raz na całe życie.

- Miejmy nadzieję. - James roześmiał się, ale jego dowcip

spotkał się z chłodnym przyjęciem.

- A ty jaki masz patent na szczęście w małżeństwie, drogi Jamesie? - zapytał Simon, próbując przywrócić wszystkim dobry nastrój.

- Karta kredytowa bez limitu i żadnych pytań? - odpowiedział pytaniem James, kierując znaczące spojrzenie na stojącą obok niego małżonkę. Daniela zacisnęła usta i zignorowała go całkowicie.

- Doskonale cię rozumiem - odparł Luca, zerkając pobieżnie na Daniellę.

Odpowiedź musiała go urazić, bo James, nie znalazłszy poplecznika, przeszedł do ataku.

- Jak to się stało, że związałeś się ze swoją asystentką? Zawsze deklarowałeś się jako przeciwnik mieszania spraw zawodowych i osobistych.

- Jak już mówiłem wczoraj, tym razem nie mogłem się oprzeć - wyjaśnił i przechylił głowę. Hannah ujrzała jego usta oddalone od siebie może o pięć centymetrów i wpatrzone w nią ciemnobrązowe oczy. Gdyby nie wiedziała, że Luca udaje zakochanego, uległaby mu w jednej chwili.

- Nie mogłem - powtórzył ciszej i ich usta zetknęły się w pocałunku.

Nareszcie! Jej usta rozchyliły się i Hannah, nieświadoma tego co robi, objęła Lucę ramionami. Na krótką chwilę jego język wsunął się do środka i Hannah poczuła, jak jej serce topnieje, a pożądanie rozlewa się po całym ciele, wprawiając je w mimowolne drżenie. Konwulsyjnie zacisnęła palce na jego karku.

W tym samym momencie Luca oderwał się od niej i zwrócił do reszty:

- Co było do udowodnienia.

- Bez wątpienia szykuje się ślub - ogłosił Simon. Panowie zaczęli bić brawo, panie były nieco bardziej powściągliwe i uśmiechały się uprzejmie.

Hannah wciąż przytulona do boku Luki, próbowała odzyskać jasność myślenia. Serce dudniło jej w piersi jak szalone, ciało płonęło jak pochodnia, na ustach czuła smak nieoczekiwanego pocałunku.

Wyszli na taras, gdzie czekał suto zastawiony stół. Właśnie mieli zająć miejsca, gdy Andrew Tyson wyciągnął dłoń w stronę drzwi prowadzących na taras.

- Nareszcie są. Poznajcie, proszę, moją żonę i dzieci.

Luca zamarł i powoli, jak w transie odwrócił się. Na tle wysokich okien z powiewającymi na wietrze tiulowymi firanami stali żona Tysona, Mirabella, i ich dwoje dzieci.

Czekał na tę chwilę tak długo, z nadzieją, ale i z obawą. I kiedy wreszcie nadeszła, w głowie miał kompletną pustkę. Uśmiech zniknął mu z twarzy. Zapomniał nawet o upojnie elektryzującym pocałunku, którym obdarzyła go Hannah.

Dzieci Tysona, Stephen i Laura, podeszli bliżej i z uśmiechem potrzęsali dłońmi kolejnych przedstawianych im przez ojca gości. Stephen miał kasztanowe oczy swojej matki i brązowe oczy ojca. Laura przeciwnie, odziedziczyła po ojcu blond włosy, a po matce błękitne oczy. Oboje wyglądali przyjaźnie i za chwilę Luca będzie mógł wymienić z nimi uścisk dłoni. Przywitać się. Zachowywać jak reszta gości.

Zdawał sobie z tego sprawę, choć nie wykonał najmniejszego kroku. Nie miał pojęcia, jak w tej chwili wygląda jego twarz. Czy wyraża strach, czy wręcz przeciwnie – obojętność. Nie czuł nic poza upiornym, powolnym łomotem własnego serca. Mimo że wiele razy wyobrażał sobie tę scenę, nie był do niej przygotowany. Ani trochę.

Potem poczuł zaciskające się wokół jego dłoni szczupłe palce. Roztargniony zerknął w bok i napotkał zatroskane spojrzenie swojej towarzyszki. Współczujący uśmiech dodał mu otuchy. Poczuli, że wraca. Powoli odzyskiwał władzę nad swoim zdrętwiałym ciałem.

- Stephen. Laura. - Wyciągnął rękę, witając się. - Luca Moretti, a to moja narzeczona, Hannah Stewart.

Hannah zrobiła mały krok w przód i przywitała się. Luca odychał już prawie normalnie, na jego twarzy zagościł wystudowany wyraz uprzejmego zainteresowania. Serce wydawało się bić normalnym rytmem.

Nagle jednak po plecach spłynął lodowaty dreszcz, dłonie za-

częły drzeć. Szok, który widocznie dopadł go z opóźnieniem, wziął we władanie ciało Luki, który zdążył tylko mruknąć:

- Przepraszam na moment.

Po tych słowach w pośpiechu opuścił taras i ruszył na poszukiwanie łazienki. Starannie zamknął drzwi i oparł dłonie o umywalkę. Gdy spojrzął w lustro, dostrzegł na czole kropelki potu.

Był przekonany, że nigdy więcej nie będzie musiał czuć strachu. Przewyciężył biedę. Zdobył wykształcenie. Wynegocjował dziesiątki kontraktów, pokonał wielu przeciwników. Był bogaty, miał wpływy i cieszył się autorytetem. Nie powinien zatem trząść się jak osika. Przed niczym i przed nikim. A jednak.

Wziął kilka głębszych oddechów, umył twarz zimną wodą i pocierał skronie palcami. Pora wracać, zanim zainteresują się, dlaczego go nie ma. James Garrison na pewno pracuje nad tym, by sprzątnąć mu ośrodki Tysona sprzed nosa. Zawsze zazdrościł mu sukcesów, i jeśli zobaczy dla siebie choć cień szansy, bez skrupułów to wykorzysta. Luca nie mógł sobie pozwolić na chwilę słabości.

Czując się lepiej, zamaszystym gestem otworzył drzwi i niemal wpadł na stojącą pod nimi postać.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytał zdumiony.

- Martwiłam się o ciebie - powiedziała Hannah, kładąc dłoń na jego ramieniu. Opuścił głowę. Jej palce były szczupłe i blade. Lakier na paznokciach połyskiwał głęboką czerwienią. Nawet jeśli była na takim przyjęciu pierwszy raz, pomyślał, nie dawała tego po sobie poznać. Pasowała do tego świata i pasowała do niego, pomyślał.

- Powiedz mi, co się dzieje?

- Nic takiego.

- Nieprawda - odparła głosem przepełnionym troską. - Jak mam grać swoją rolę, jeśli nie wiem, co mnie czeka? - zapytała.

- Dasz sobie radę. - Strząsnął jej dłoń. - Nie wyglądałaś na zagubioną, gdy cię pocałowałem.

W mroku korytarza dostrzegł, jak jej usta zaciskają się w wąską kreskę.

- Nie próbuj na mnie znowu odgrywać swojej frustracji. Chcę tylko znać prawdę.

Luca kilkakrotnie przeczesał palcami włosy. W końcu uznał, że powinna znać przynajmniej część prawdy. Może wtedy przestanie go wypytywać.

- Spotkałem się już z Tysonem wcześniej. W niezbyt przyjemnych okolicznościach - powiedział przyciszonym tonem.

- A jego rodzina?

Luca zamarł.

- Tak?

- Nie spodobał ci się ich przyjazd. Zrobiłeś się blady jak ściana.

- Nieprawda - zaprzeczył, choć nie miało to sensu. Hannah była zbyt uważną obserwatorką.

- Luca...

- Powinniśmy już wracać - przerwał jej. Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

Dziś pokaże Tysonowi i jego przekłętej rodzinie, jak bardzo jest szczęśliwy.

Gdy wrócili na taras, wszyscy już siedzieli, a kelnerzy serwowali pierwsze danie. Luca poszukał swojego miejsca. Posadzono ich obok Stephena Tysona. Tego właśnie się obawiał.

Stephen był lekarzem w Nowym Jorku i, jak dowiedział się wcześniej Luca, nie miał zamiaru przejąć po ojcu sieci hoteli.

- Czy my się wcześniej nie spotkaliśmy? - zagadnął go Stephen i Luca wybuchnął wewnętrznym śmiechem, choć nie był to śmiech radosny.

- Nie, jestem zupełnie pewien, że nie.

Objął szerszym spojrzeniem gości. Hannah przyglądała mu się ukradkowo.

- Naprawdę? - Stephen nie mógł wyjść ze zdumienia. - Wyglądasz znajomo.

- Może widziałeś gdzieś jego zdjęcie? Luca jest znany w swojej branży - zasugerowała Hannah, wychylając się ze swojego miejsca. Położyła przy tym dłoń na rękę Luki, dostrzegając jej leciutkie drżenie. Był jej za to głęboko wdzięczny, choć nic nie powiedział.

Nigdy nie widział, by ktoś tak mu kibicował. By brał jego stronę, nawet w drobnych sprawach. Widok Tysona przypominał

mu siebie z dzieciństwa. Małego, zadziornego chłopca, który walczył o swoje, choćby miał z tej walki wyjść z rozbitym nosem. Czując krzepiący dotyk, miał jednak wrażenie, że do tamtego chłopca bardzo mu daleko.

- No tak - przyznał Stephen. - Czytałem o twoim projekcie centrum onkologicznego w Ohio. To było arcydzieło, zarówno pod względem estetycznym, jak i funkcjonalnym. Świetna robota.

- Dziękuję - mruknął Luca niewyraźnie. Nie spodziewał się, że Stephen Tyson będzie tak przyjaźnie nastawiony. Przez to trudniej mu było go nienawidzić.

Z trudem przetrwał posiłek składający się z trzech dań. Przewadził kurtuazyjne rozmowy, uśmiechał się, kiedy było trzeba. Hannah co jakiś czas dotykała jego ręki, kojąc jego wzburzenie.

Gdy podano kawę i ciastka, Andrew Tyson podniósł się, by wznieść toast.

- To ogromna przyjemność gościć was tutaj z żonami i przyszłymi żonami. - Skłonił się lekko w stronę Luki. - Ponieważ zawsze stawiałem rodzinę na pierwszym miejscu, zależy mi na tym, by osoba, która przejmie sieć ośrodków Tyson, wyznawała podobne wartości jak ja. - Przerwał i jego spojrzenie przeniosło się na żonę i dzieci. - Wprawdzie odczuwam pewien smutek, że moje dzieci nie chcą podjąć się tego zadania, ale rozumiem, że pragną realizować swoje własne marzenia. Szczęście mojej rodziny jest dla mnie najważniejsze, dlatego życzę, abyście w swoich rodzinach doznali równie wielkiego szczęścia jak ja.

Luca nie mógł wprost znieść tych komunałów. Jego palce mimowolnie zaczęły uderzać w stół. Nie mógł teraz wyjść, ale przynajmniej mógł się wyłączyć.

Wreszcie Tyson podniósł kieliszek i reszta gości zrobiła to samo. Luca opróżnił swój kieliszek jednym haustem i odsunął krzesło. Hannah spojrzała na niego zaniepokojona.

- Luca... - zaczęła, ale on tylko potrząsnął głową.

- Później - odparł krótko i podszedł do schodów tarasowych, a następnie zniknął w ciemności.

Hannah podniosła do ust serwetkę, próbując ukryć niepokój,

który musiała mieć wypisany na twarzy. Co się kryło za znajomością Luki z Tysonem? Pytanie to nie dawało jej spokoju. Przyjrzała się uważnie Tysonowi, który gawędził z Simonem i Rose Tuckerami. Po chwili zdecydowała, że powinna poszukać Luki. Jeśli po niego nie pójdzie, wszyscy pomyślą, że się posprzecjali.

Pożegnała się z Tysonami, mówiąc, że Luca obiecał jej romantyczny spacer po plaży.

- Ach, ci młodzi! - skomentował Andrew z uśmiechem. - Nie ma to jak być zakochanym.

Słowa te brzmiały jej w uszach, gdy, przytrzymując suknię w dłoniach, schodziła kamiennymi schodami prowadzącymi prosto na plażę. Zaledwie paręnaście kroków od oświetlonego świecami tarasu zrobiło się prawie zupełnie ciemno. Drobnny piasek rozświetlał jedynie blady sierp księżyca. Wypatrywała oczy, ale nigdzie nie mogła dojrzeć Luki. Wreszcie ze złością zrzuciła ze stóp pantofle, których obcasy tonęły w miękkim piasku. Podciągnęła suknię do góry i żwawszym krokiem ruszyła przez plażę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Znalazła go około dwustu metrów dalej siedzącego na piasku. Łokcie miał oparte na kolanach, a głowę ukrytą w dłoniach. Opodał szumiało morze. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Wyglądał, jakby rozpaczał po czyjejs śmierci. Dosłownie!

- Nie bój się, nie ugryzę cię - odezwał się Luca, który musiał usłyszeć jej kroki.

Usiadła obok Luki w identycznej pozie jak on. Nawet nie podniósł głowy. Myślała o tym, czy nie zapytać o powody dziwnego zachowania, ale ostatecznie uznała, że nie ma to sensu. Luca i tak by jej nie powiedział, i, szczerze mówiąc, nie winiła go za to. Ona też miała sekrety, których nie powierzyłaby nikomu. Mimo to poczuła się w obowiązku zacząć rozmowę.

- Ciastka były takie sobie, więc niewiele straciłeś.

Luca roześmiał się cicho, prawie bezdźwięcznie.

- Słuchaj, wiem, jak to jest być pogrążonym w żalu.

- Myślisz, że to żal? - zapytał, ale nie było w tym złości.

- Nie wiem i nie będę pytać, bo i tak mi nie powiesz. Ale... potrafię zrozumieć smutek, gniew, desperację...

- Naprawdę? - Luca podniósł głowę, przyglądając jej się, jakby chciał sprawdzić, czy go nie podpuszcza. - Opowiedz mi o swoim żalu, Hannah.

Otworzyła usta, nie spodziewając się aż tak osobistego pytania. Ale przecież sama zaczęła. Jeśli Luca nie był skłonny opowiadać o swoim bólu, może ona powinna zacząć.

- Mój ojciec zmarł, gdy miałam piętnaście lat.

- Przykro mi. - Luca patrzył przed siebie. - Jak to się stało?

- Atak serca. Nikt się nie spodziewał. Poszedł do pracy i przy biurku nagle stracił przytomność.

- To chyba trudniejsze niż... śmierć po długiej chorobie - uważały.

- Na pewno. Matka nie była na to gotowa, ani emocjonalnie,

ani finansowo.

- Twój ojciec nie zostawił jej pieniędzy?

- Niewiele. Zawsze chciał się ubezpieczyć na życie, ale odkładał to na później. A oszczędności prawie nie mieliśmy. Nie chodziło o to, że był nieodpowiedzialny - dodała pospiesznie, chcąc uniknąć złego wrażenia. - Może myślał, że czterdzieści dwa lata to jeszcze nie ten wiek, by myśleć o własnej śmierci.

- I co było potem? - zapytał Luca.

- Mama musiała iść do pracy. Przez szesnaście lat zajmowała się tylko domem, a przedtem pracowała jako nauczycielka w przedszkolu. Trudno jej było znaleźć pracę, w której zarabiałaby tyle, by móc mnie utrzymać. Pomagałam, pracując dorywczo po szkole. Sprzedałyśmy dom i przeprowadziłyśmy się do małego, wynajmowanego mieszkania. To trochę pomogło, ale i tak było jej ciężko przyzwycząić się do nowego życia z pracą po osiem, a często więcej godzin.

- Nie miałem o tym pojęcia.

- Rzadko o sobie mówię.

Czekała, aż Luca podzieli się z nią swoimi przeżyciami, ale on milczał.

- A twoi rodzice?

- Mama zmarła, gdy miałem czternaście lat - powiedział po dłuższej przerwie.

- Tak mi przykro.

Uśmiechnął się cynicznie.

- Obojgu nam przykro, ale to i tak niczego nie zmienia.

- Nie, ale możemy się poczuć mniej samotni.

- Skąd wiesz, że czuję się samotny? - odparł zaczepnym tonem.

Wzięła głęboki oddech.

- Nie wiem, ale ja się tak czasami czuję. Ty nie?

- Cały czas - przyznał w końcu. - Najbardziej wtedy, gdy muszę patrzeć na Andrew Tysona i jego cholerne dzieci. - Początkowo hardy głos załamał się i Luca odwrócił głowę, chcąc ukryć emocje.

- Och, Luca - zdołała wyjąkać. Bolało ją serce, gdy widziała tego dumnego i silnego mężczyznę doprowadzonego do bezgra-

nicznego smutku.

- Tylko nie użalaj się nade mną, bo tego nie znośę - powiedział zduszonym głosem.

- Nie miałam takiego zamiaru.

- Nie znoszę użalania się. Już wolałbym otwarty atak. - Wyrzucał z siebie zdania, uprawiając ją w coraz większe zdumienie.

- Kto się nad tobą użalał, Luca? - zapytała spokojnie. - Nie wyglądasz na kogoś, komu trzeba by współczuć.

- Nie zawsze tak było.

- Kiedy? Jak byłeś dzieckiem? Gdy zmarła twoja matka? - dopytywała się Hannah.

- Tak, wtedy - przyznał.

Miała wrażenie, że nie mówi jej całej prawdy.

- Co się z tobą działo po jej śmierci? Mieszkałeś z ojcem?

- Nie. Trafiłem do domu dziecka. Dobrze się uczyłem i dostałem stypendium w szkole z internatem w Rzymie. To uratowało mi życie i pomogło odbić się od dna. Ale niektórym nie podobało się, że jestem sierotą.

Musiał być bardzo samotny, pomyślała Hannah. Co prawda sama także straciła ojca, będąc nastolatką, ale nadal miała rodzinę. Luca był zdany wyłącznie na siebie.

- Jak umarła twoja matka? - spytała.

Luca westchnął i przez chwilę nie odpowiadał.

- Zabiła się.

Hannah spojrzała na niego przerażona.

- Mój Boże, to okropne!

- Życie stało się dla niej zbyt trudne.

- A twoje życie nie było trudne? Miałeś dopiero czternaście lat.

- Myślę, że kiedy popada się w stan skrajnej desperacji, nie myśli się o niczym innym. Po prostu dąży się do tego, by skrócić cierpienie - powiedział w zadumie.

Hannah miała łzy w oczach.

- Musiałeś jej bardzo współczuć.

- Nigdy nie byłem zły, że mnie zostawiła - odpowiedział Luca. Jego spojrzenie błędziło gdzieś w dali, omiatając rozkołysane

fale, przybijające do brzegu z cichym szumem. – Sama była ofiarą, nie mogę jej za to winić.

– A ty? Ty też byłeś ofiarą?

– Nie. Nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób.

– Myślę, że czułam podobnie – powiedziała ostrożnie. – Po śmierci ojca matka znalazła się trudnej sytuacji i postanowiłam, że zrobię wszystko, by nie powtarzać jej błędów.

Luca rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

– To dlatego przyznałaś mi rację, gdy mówiłem, że nie warto angażować się w związki?

– Powiedziałam „być może” – przypomniała mu kolejny raz. – Ale coś w tym jest. – Pomyślała o ojcu Jamiego i wzruszenie ścisnęło jej gardło. Okres żałoby miała już za sobą, ale wspomnienia wciąż bolały i sprawiały, że zaczynała na nowo rozpamiętywać tamte zdarzenia. Gdyby zachowała się wtedy inaczej? Gdyby zapanowała nad sobą podczas ich ostatniej kłótni... – Kiedy kogoś tracisz – odezwała się w końcu – czujesz się, jakby kolejna szansa miała nigdy nie nadejść.

– Ale ty straciłaś ojca, nie narzeczonego czy męża.

– Taką stratę też przeżyłam. To nie był mąż, tylko chłopak – wyjaśniła.

Nie doszliśmy nawet do etapu narzeczeństwa, pomyślała z goryczą. Chciała wierzyć, że zostaliby małżeństwem, gdyby Ben nie zginął. Że wszystko byłoby się inaczej, gdyby tylko dostała od losu drugą szansę.

– Kiedy? – zapytał tylko.

– Prawie sześć lat temu.

Luca odwrócił się do niej i podparł ręką na piasku.

– Musisz być bardzo silna, nie widać po tobie trudnych przeżyć.

– Nie jestem silna. Po prostu wiem, że nie mogę pograżać się w smutku.

– Dobry wybór, ale trudny.

– Nie jest łatwo – przyznała. – Ale staram się nie pograżać w rozpacz.

Skrzywił się nieznacznie.

– Ale myślisz, że ja się pograżam?

Hannah gwałtownie zamachała rękami.

- Nie, broń Boże! Nie to miałam na myśli.

- Masz całkowitą rację - przerwał jej, nie słuchając. - Sam siebie za to nienawidzę. Myślałem, że przyjadę tutaj i będę mógł spojrzeć Tysonowi prosto w oczy. Myślałem, że uścisknę mu dłoń, nie czując absolutnie nic, bo nauczyłem się nic nie czuć i przez długi czas świetnie mi to wychodziło. Ale nie mogę. Po prostu nie mogę! - Zrozpaczony ukrył twarz w dłoniach. - Chcę znowu mieć czyste konto, chcę drugiej szansy!

Wyglądał tak żałośnie, że Hannah zrobiła jedyną rzecz, jaką w jej odczuciu mogła mu zaofiarować. Objęła go ramionami i przytuliła policzek do jego pleców.

- Już dobrze - wyszeptała.

Luca znieruchomiał, ale to jej nie zniechęciło. Nawet silni mężczyźni potrzebowali od czasu do czasu pocieszenia i to właśnie chciała mu dać.

Dotknął nadgarstków zaplecionych na jego piersi. Zacieśniła palce, myśląc, że będzie próbował się wydostać z uścisku.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? - zapytał podejrzliwie.

Obrócił się i przez chwilę myślała, że znowu ją odrzuci, ale zacięty wyraz twarzy nagle złagodniał i Luca, zdusiwszy przekleństwo, wychylił się w jej stronę.

Nagle jego dłonie były wszędzie. W jej włosach, na piersiach, plecach. Głaskały kark, pieściły ramiona, obejmowały piersi uwięzione w gorsecie. A usta ani na chwilę nie przestawały jej całować.

Oszołomiona, opadła na piasek i pociągnęła Lucę za sobą. Chęć pocieszenia go w jednej chwili zmieniła się w gwałtowne pożądanie. Jego dłonie przesuwają się po gładkiej skórze dekoltu, palce pieściły wyprężone sutki. Wygięła się i jęknęła z rozkoszy. Potem szarpnęła poły jego koszuli i dotknęła rozgrzanej skóry.

Gwałtownymi ruchami podciągnął spódnicę do góry. Nawet nie zwróciła uwagi na trzeszczący w szwach materiał.

- Szybciej - krzyknęła, gdy zdzierał z niej figi, i nagle poczuła go w sobie. Sztywną, gorącą męskość i przygniatające ją swoim ciężarem muskularne ciało. Miejsce jego dłoni zajęły usta; języ-

kiem okalał sutki, wywołując pojedyncze eksplozje rozkoszy.

Objęła jego biodra nogami i kołysała się w takt pchnięć, które stawały się coraz silniejsze.

- Hannah - wyszeptał jej do ucha. - Muszę...

- Tak, wydyszała, z trudem łapiąc oddech. - Nie przestawaj! Teraz!

Zacisnęła łydki na jego plecach, przyciągając go mocniej. Już czuła nadchodzącą falę orgazmu. Pierwszego, prawdziwego od wielu, wielu lat. Jej ciało konwulsyjnie zaciskało się wokół gorącego członka.

- Luca! - zdążyła krzyknąć i poczuła, że zamyka jej usta pocałunkiem. Zalała ją fala ciepła i świat zatrzymał się na chwilę. Gdyby mogła, trwałaby w tym bezruchu.

Usłyszała stłumione przekleństwo i Luca stoczył się z niej, przewracając na plecy. Oczy miał zasłonięte ramieniem.

Wracając do rzeczywistości, Hannah została zaatakowana przez ogrom doznań. W tej samej chwili pod plecami poczuła chłód piasku, między udami lepką wilgoć, drobne kamyczki, które wplątały się we włosy i drażniły skórę, oraz rozdarty fragment materiału uwierający ją gdzieś w okolicy pasa. Przyjemność, która jeszcze przed chwilą tłumiała te niedogodności, ulotniła się, stając się jedynie wspomnieniem.

Usiadła i spróbowała doprowadzić suknię do porządku. Myśl o tym, że Luca wydał na nią dziewięć tysięcy funtów, napawała ją grozą.

Luca patrzył gdzieś w dal. Nawet w ciemności dobrze widziała jego twarz, która wyrażała w tej chwili obojętność. Zrobiło jej się przykro.

Popełniła okropny błąd, którego będzie żałować. Jak po czymś takim wróci do codziennej pracy z nim? A może nie wróci, bo Luca ją zwolni?

- Twoja sukienka - stwierdził rzeczowo.

Hannah spojrzała w dół.

- Chyba nie da się jej naprawić.

- Miałem na myśli to, jak wrócisz do pokoju - wyjaśnił niecierpliwie.

Przygryzła wargę.

- Spróbuję ją jakoś zebrać i zakryć rozdarcie.

Gdyby ten nagły wybuch namiętności cokolwiek dla niego znaczył, nie tak by z nią rozmawiał. Widocznie też żałował tego, co się stało.

Luca usiadł i pozbierał spinki od koszuli. Zapiął pasek i wtknął krawat do kieszeni spodni. Potem otrzepał marynarkę i pochylił się, by okryć nią jej ramiona.

- Prawie dobrze. Miejmy nadzieję, że nikt nas nie zauważy.

- A jeśli tak, to co? - zapytała Hannah, wdzięczna głosowi za to, że nie zadrzał. - Robiliśmy tylko to, co każda para zakochanych.

Luca zacisnął usta i otrzepał spodnie z piasku. Podał jej rękę. Złapała się jej tylko dlatego, że drugą dłonią podtrzymywała suknię i trudno jej było wstać.

Była rozdarta między uczuciem irracjonalnego gniewu i głębokiej urazy. Dlaczego, skoro nic do niego nie czuła? Albo prawie nic. A nawet, gdyby czuła, to uczucia te były nieodwzajemnione i szybko o nich zapomni.

Luca puścił jej dłoń, gdy tylko Hannah stanęła pewniej na nogach, po czym ruszył w stronę willi, której światła migotały w oddali. Chcąc nie chcąc, poszła za nim, przyciskając do ciała porwaną suknię i połę marynarki.

Po paru minutach okrążyli opustoszały o tej porze taras i przeszli na drugą stronę, gdzie znajdowały się apartamenty gości.

W milczeniu otworzył drzwi i zaczekał, aż Hannah wejdzie do środka. Jej spojrzenie niemal od razu padło na przygotowane do spania łóżko i czekoladki misternie ułożone pośrodku każdej z poduszek. Dobę temu stała dokładnie w tym samym miejscu, zastanawiając się, jak też będą spać w jednym łóżku. Teraz sytuacja była o wiele gorsza.

- Może się umyjesz? - powiedział Luca, kiwnąwszy głową w stronę łazienki. - Potem musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luca ze złością ściągnął z ramion koszulę, gdy Hannah zamknęła za sobą drzwi łazienki. Co on sobie właściwie myślał? Jak mógł rzucić się na swoją asystentkę? Cóż, problem polegał na tym, że nie myślał. Zamknięty w więzieniu uczuć, jakie spowodował w nim widok Tysona i jego rodziny, z ulgą przyjął wsparcie, jakie mu zaoferowała.

Jednak zanim się zorientował, leżał na niej, całując jej miękkie usta, pieszcząc jedwabiste włosy i zmierzając prostą drogą do zaspokojenia żądzy. Był pewien, że tej eksplozji namiętności nie zapomni do końca życia. Co z tego jednak, gdy parę chwil później dopadły go wyrzuty sumienia. Raz, że złamał swoje zasady i przespał się z pracownicą, dwa, że przedtem pozwolił, by oglądała go w stanie skrajnej desperacji. Był prawie pewien, że Hannah kochała się z nim wyłącznie z litości. Ale przecież czuł, że go pragnęła. Nie mógł się aż tak mylić.

To jednak nie poprawiło mu humoru. Cały ten incydent był pomyłką, tym tragiczniejszą, że nawet nie pomyślał o zabezpieczeniu.

Hannah wyszła z łazienki. Tym razem jednak Luca był wdzięczny za to, że bezkształtny podkoszulek starannie ukrywa jej kształty.

Sztywnym krokiem Hannah podeszła do łóżka, weszła do niego i owinąwszy się kołdrą, zatopiła nos w książce.

Westchnął, czując, że nie będzie łatwo.

- Hannah. Musimy porozmawiać. - Nawet nie popatrzyła na niego.

- Ach, więc teraz musimy rozmawiać - powtórzyła z sarkazmem.

Patrzyła prosto na niego, a brązowe oczy, w których jaśniał gniew, zmieniły kolor na złoty. Jasne włosy miała rozsypane wokół ramion, twarz zaróżowioną z emocji, a podkoszulek zsunął

się na bok, obnażając ramię. Wyglądała uroczo.

- Tak, musimy.

- Ale na plaży nie musieliśmy, tak? Nawet słowem się do mnie nie odezwałeś.

Luca poczuł irytację zmieszaną z wyrzutami sumienia. Rzeczywiście, tak było, ale nie zrobił tego celowo.

- Słuchaj, to, co się wydarzyło... Byłem tak zaskoczony, że zupełnie nie pomyślałem o prezerwatywie.

Hannah otworzyła usta i trwała tak przez chwilę, zaciskając dłonie na porzuconej książce.

Wyraźnie się nad czymś zastanawiała.

- Powinam już być po owulacji. Tak, na pewno tak. Chyba nic nam nie grozi - dokończyła z ulgą.

- Ale powiedziałaś mi, gdybyś...

Ich oczy spotkały się i Luca poczuł, jakie konsekwencje mógł mieć ten nagły wybuch namiętności. Połączyło go z nią coś, czego nie zaznał z żadną inną kobietą, i nie chodziło wcale o to, że mogła zajść w ciążę.

- Oczywiście - odparła. - Ale raczej nie zajdę w ciążę. Przy najmniej jeden problem mamy z głowy - dodała. Próbowwała rozładować sytuację uśmiechem, ale zdołała go utrzymać na twarzy tylko przez chwilę.

- Hannah... - Nawet jego oddech drżał. Wszystko to było trudniejsze, niż przypuszczał. Nie podobała mu się myśl, że mógłby ją skrzywdzić.

- Nie musisz się o mnie martwić, Luca - powiedziała cicho. - Nie szukałam księcia z baśni i z całą pewnością nie mam żadnych oczekiwań co do... sam zresztą wiesz.

Słowa, które powinny przynieść ulgę, rozczerowały go. Wyraźnie był w rozsypce.

- To dobrze - powiedział zdawkowo. - Nie będziemy musieli do tego więcej wracać.

Hannah z trudem zachowała spokój. Może on nie będzie wracał, pomyślała sobie. Ona z całą pewnością na długo zapamięta to, co wydarzyło się na plaży.

- Tak. - Skinęła głową, bo co innego mogła zrobić.

Luca nie szukał związku. A gdyby ona szukała, to nie z kimś takim jak on. To musiały być ktoś, kto kochał dzieci. Jak inaczej mógłby zaakceptować jej dziecko?

- Doskonale - mruknął zadowolony, że zgodziła się z nim. - Gdyby sytuacja się zmieniła, powiesz mi, dobrze?

- Gdybym zaszła w ciążę? - dopytała. - Trudno byłoby mi to ukryć, przecież pracujemy razem.

- Ale nie próbowałaś ukryć ciąży? - indagował.

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła. - Nie rozumiem tylko, po co mamy się nad tym teraz zastanawiać. Ryzyko jest minimalne.

Luca powoli skinął głową, jakby jej nie dowierzał. Potem zabrał płaszcz kąpielowy złożony w kostkę na łóżku i poszedł do łazienki.

Hannah zdenerwowana cisnęła książkę na stolik obok łóżka. Nie była w stanie skupić się na lekturze. Może to z powodu jego pytań, a może własnych obaw. Dość że przewracając się z boku na bok, rozmyślała, jak by to było, gdyby jednak zaszła w ciążę, a Luca zostałby ojcem. Ich dziecko miałyby to, co ominęło Jamiego, pełną rodzinę. Oczami wyobraźni widziała, jak Luca kołysze w swoich mocnych ramionach ich nowo narodzone dziecko. Potem uczy je chodzić, odprowadza do szkoły, kupuje prezenty na urodziny i...

Luca wyszedł z łazienki i jej rozbuchana wyobraźnia musiała przyhamować z nieprzyjemnym piskiem. Oszczędnymi gestami przypominającymi te, które znała z pracy, odłożył trzymane w ręku ubrania na krzesło i wszedł pod kołdrę. Leżał spokojnie odwrócony do niej plecami.

Co też jej przyszło do głowy, by wyobrażać go sobie jako ojca jej dziecka? Był chyba ostatnim mężczyzną na ziemi, którego można było podejrzewać o rodzinne uczucia. Gdyby zaszła w ciążę, prawdopodobnie pozbyłby się kłopotu raz na zawsze, ustalając alimenty. Tego akurat mogła się po nim spodziewać. A nie baśniowego „żyli długo i szczęśliwie”.

Luca nie wierzył w związki i nie miały dla niego żadnej wartości. Tak jak mówił wcześniej.

Następnego ranka, gdy Hannah obudziła się, miejsce obok

niej było puste. Wbrew oczekiwaniom zasnęła dość szybko, najwyraźniej wyczerpana zdarzeniami całego dnia, a zwłaszcza wieczora.

W blasku poranka ich seks na plaży nabrał jeszcze bardziej wyrazistych, ale wcale nie piękniejszych barw. Jedyнным uczuciem, z jakim Hannah była w stanie wspominać wczorajszy wieczór, był wstyd. Dlatego ucieszyła się, że Luka wyszedł i nie musi go oglądać.

Pół godziny później, kiedy zjadła śniadanie, wzięła prysznic i ubrała się w jedną z sukienek kupionych w butik Diavola, poczuła się lepiej.

Luca nie wrócił do pokoju, więc zdecydowała się wyjść i go poszukać. Widok kilku walizek na dziedzińcu uświadomił jej, że niektórzy goście zbierali się już do wyjazdu. Oni też mieli dzisiaj wracać i Hannah pomyślała o spotkaniu z Jamiem i matką. Nareszcie będzie mogła zacząć żyć innymi sprawami.

Przechadzając się po domu, znalazła wreszcie grupkę gości w towarzystwie rodziny Andrew Tysona. Laura Tyson pomachała do niej i Hannah usiadła obok.

- Jesteś narzeczoną Luki Morettiego, prawda?

- Tak...

- Widziałam was wczoraj, jak wymknęliście się na plażę - powiedziała Laura ściszym głosem, podsuwając jej filiżankę z kawą. - Oczy błyszczały jej z ciekawości - Wcale ci się nie dziwię, Luca jest bardzo przystojny i chyba jeszcze bardziej zakochany.

Hannah o mało nie zachłysnęła się kawą.

- Miło słyszeć takie rzeczy - odpowiedziała, nie mając ochoty po raz kolejny wchodzić w rolę narzeczonej Morettiego. Miała powyżej uszu kłamstw.

Laura przysunęła fotel bliżej i ściszyła głos.

- Tak między nami, ojciec chyba chce, by twój narzeczony przejął ośrodki. Wspominał, że podobał mu się jego projekt.

- Och! - odrzekła Hannah zaskoczona. W całym tym rozgardiaszu uczuć była to pozytywna wiadomość. Jeśli nie dla niej, to na pewno dla Luki.

- Niedługo ogłosi swoją decyzję, jestem przekonana.

- Jeszcze dzisiaj?

Laura zmarszczyła nos.

- Nie, prawdopodobnie za tydzień lub dwa. Być może wciąż ma nadzieję, że któreś z nas jednak się zdecyduje, ale Stephen i ja mamy inne plany.

- Twój brat jest lekarzem, dobrze pamiętam?

- Tak, a ja pracuję w firmie farmaceutycznej. Nasza najmłodsza siostra zmarła na białaczkę. Miała zaledwie cztery lata. Chyba wtedy oboje zdecydowaliśmy się na wybór innej ścieżki kariery, niż zaplanował ojciec.

- Tak mi przykro, nie wiedziałam - powiedziała Hannah.

- W każdym razie cieszę się, że ktoś inny jest zainteresowany ośrodkami. To prawda, że są trochę zaniedbane. Ojciec nie ma już tyle energii co dawniej. Ale czuję, że twój Luca przywróci je do życia.

Mój Luca, pomyślała Hannah z rozbawieniem.

- Też mam taką nadzieję - odpowiedziała.

Parę chwil potem w sali śniadaniowej pojawił się Luca. Był wyraźnie spięty i nie w humorze, ale wyglądał, jak zwykle, oszalałymi oczami. Elegancki letni garnitur podkreślał wszystkie walory jego sylwetki, a gdy stanął w progu, skupił na sobie wszystkie spojrzenia.

- Hannah, nareszcie cię znalazłem - powiedział. - Gotowa jesteś? Zaraz wyjeżdżamy.

Żadnego „kochanie”, żadnej gry, odnotowała skrzętnie. Widocznie już wiedział, że ma kontrakt w kieszeni.

- Nie mówiłeś, że wyjeżdżamy tak wcześnie - powiedziała i wstała od stołu, zegnając się z sąsiadami. - Pójdę się spakować.

Luca szedł za nią korytarzem. Gdy znalazła się w ich apartamencie, jej spojrzenie znowu powędrowało ku wielkiemu łóżku. Szybko jednak zapanowała nad niesfornymi myślami i sięgnęła po walizkę. Ręce lekko jej drżały, gdy pakowała ubrania, składając je starannie.

- Rozmawiałam właśnie z Laurą. - Odchrząknęła, odzyskując czysty głos. - Jest prawie pewna, że to ty dostaniesz kontrakt.

- Myślę, że to element gry Tysona.

- Jeśli rzeczywiście jest między wami jakiś konflikt - powiedziała powoli, zaskoczona, że nie pomyślała o tym wcześniej - to dlaczego Tyson chce ci sprzedać te ośrodki?

Luca stał nieruchomo, wpatrując się w morze za oknem.

- Ponieważ mnie nie pamięta.

- Jak to?

Wzruszył ramionami, a jego głos zabrzmiał ponuro.

- To długa historia. W każdym razie nie zdaje sobie sprawy z tego, że już się spotkaliśmy.

Hannah usilnie zastanawiała się nad jego słowami, a cała ta sprawa wydała jej się jeszcze bardziej podejrzana i wręcz nieprawdopodobna. A jednak Luca twierdził, że Tyson o niczym nie wiedział. Dał też do zrozumienia, że nie zamierza powiedzieć więcej, a ona nie chciała dopytywać. Już i tak za mocno zaangażowała się w sprawy swojego szefa.

- Muszę zabrać kosmetyki z łazienki. Potem możemy ruszać.

Kwadrans później pożegnali się z gospodarzami i garstką gości, którzy jeszcze nie wyjechali, i wsiedli do tego samego jepa, który ich tutaj przywiózł. Hannah nie mogła uwierzyć, że od ich przyjazdu minęło zaledwie czterdzieści osiem godzin.

Godzinę później siedzieli w pierwszej klasie samolotu do Londynu, nie odzywając się do siebie. Luca odprawił stewardessę z szampanem i wyjął jakieś papiery, w których zatonął na resztę podróży, a Hannah nie miała odwagi pić sama. Wyjęła książkę, ale przez większość czasu patrzyła przez okno, na pierzaste chmury, które co jakiś czas rozstępowały się, ukazując skrawki ziemi daleko w dole.

Na samą myśl o tym, z jaką pasją Luca ją całował, wszystkie jej mięśnie spinały się, tętniąc pożądaniem. Wiedziała jednak, że nie wolno jej do tego wracać. Z czasem zapomni, powtarzała sobie. Być może za miesiąc ona i Luca będą śmiali się z wyprawy na śródziemnomorską wyspę. Oparła się wygodniej i zajrzała do książki. Tak właśnie będzie. Czas rozwieje uczucia i wspomnienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W poniedziałek Hannah ubrała się do pracy w swoją najlepszą spódnicę i jedwabną bluzkę. Wsunęła na stopy pantofle na wysokim obcasie. Potrzebowała zbroi, a nie ubrania.

Jadąc metrem, zastanawiała się, czy przypadkiem nie przesadziła. Luca Moretti mógł pomyśleć, że chce na nim zrobić wrażenie. Będzie musiała zdusić ten pomysł w zarodku, gdy tylko da jej dojsć do głosu. Powie, że jest gotowa pracować dla niego tak dobrze jak dotychczas. Powrót do normalności był jej bardzo potrzebny. Jej i Jamiemu. Na myśl o synu uśmiechnęła się. Wyściskała go wczoraj, jakby się nie widzieli co najmniej miesiąc.

Luki jeszcze nie było, gdy weszła do biura. Miała trochę czasu na oswojenie się z myślą o wspólnej pracy i opanowanie emocji. Zaczęła jak zwykle od przejrzenia poczty i po paru chwilach, pogrążona w rutynowych zadaniach, przestała myśleć o Luce.

Kiedy wreszcie pojawił się w biurze, Hannah odruchowo przywitała się i obrzuciła go spojrzeniem, które zatrzymało się o wiele za długo na wilgotnych od deszczu włosach i świetnie skrojonym granatowym garniturze. Nie była w stanie zapamiętać nad wspomnieniami i z trudem zmusiła się, by przenieść wzrok na ekran komputera. Liczby i słowa tańczyły na nim, nie dając się ułożyć w całość.

- Będę w gabinecie - rzucił krótko i minął jej biurko, roztańczając wokół siebie zapach świeżego powietrza zmieszany z koźnym aromatem wody kolońskiej. Drgnęła, gdy zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi.

Luca siedział zamknięty w gabinecie przez całe przedpołudnie. Przed lunchem zebrała pisma, które musiał podpisać, i z wahaniem zbliżyła się do jego drzwi.

- Wejdz - usłyszała oficjalne zaproszenie. Nacisnęła klamkę.

- Potrzebuję paru podpisów - wyjaśniła i Luca kiwnął na nią dłonią.

Położyła przed nim dokumenty.

Luca podpisywał kolejne arkusze, a gdy skończył, podał jej plik dokumentów.

- Proszę - powiedział i Hannah wyciągnęła rękę. Zbyt daleko, jak się okazało. Palce musnęły jej dłoń. Nie mogąc opanować wewnętrznego drżenia, zaczerwieniła się gwałtownie. To był jeden krótki dotyk, a wzbudził tyle wspomnień.

Luca zaklął pod nosem.

- Przepraszam - wyjąkała Hannah, zawstydzona swoją reakcją. - Jeśli nic ode mnie nie potrzebujesz, poszłabym na lunch - dodała. - To znaczy - poprawiła się szybko - jeśli nie ma już nic ważnego do zrobienia.

- Zrozumiałem - odpowiedział wyraźnie zły. - Możesz iść.

Z ulgą Hannah niemal wybiegła z gabinetu.

Zacisnął zęby, gdy Hannah wyszła. To wszystko było trudniejsze, niż się spodziewał. Nie mógł się skupić na pracy, wiedząc, że jest tak blisko, niemal na wyciągnięcie ręki. Może powinien wyjechać na dłużej? Dać jej trochę czasu, żeby ochłonęła, i sobie, by mógł zapomnieć. Problem polegał jednak na tym, że Luca nie chciał zapomnieć. Nocami śnił o miękkich ustach całujących go z taką zapalczywością, jakby to miał być jej ostatni pocałunek. Za dnia marzył o czułym dotyku jej dłoni, który dawał nieznanne mu dotąd poczucie bezpieczeństwa.

Zerwał się z fotela i podszedł do wysokich okien, za którymi lśniły szarością i szkłem sąsiednie biurowce. Nigdy nie zależało mu aż tak bardzo na żadnej kobiecie, by myśleć o niej niemal bez przerwy. Lubił swoje samotne nieco życie i pracę, której nie zakłócały żadne zobowiązania.

Jeszcze jako dziecko nauczył się nie okazywać uczuć, nie dawać innym satysfakcji. Jego bronią była obojętność i aż do tego weekendu był prawie przekonany, że tak będzie zawsze. Potem jednak stanął twarzą w twarz z Andrew Tysonem - człowiekiem, który już raz go porzucił. Swoim ojcem. I wtedy jego stabilny skądinąd świat zachwiało się w posadach.

Z głośnym westchnieniem Luca wrócił do biurka i stanął przy nim niezdecydowany. Za kilka dni Tyson ogłosi decyzję i wtedy stanie się właścicielem ośrodków, dziedzicem majątku, który należałby mu się jako pierworodnemu synowi, gdyby Tyson, który teraz udawał wielce rodzinnego człowieka, miał na tyle przyzwoitości, by poślubić kobietę, z którą począł dziecko.

Wtedy jego zemsta będzie pełna. Tymczasem jednak musiał zająć się swoim rozbuchanym libido. Hannah powinna przejść do historii, albo raczej wrócić na swoje miejsce asystentki.

Hannah wróciła z lunchu dopiero po godzinie. Po posiłku poszła na krótki spacer, myśląc przez cały czas o swojej śmiesznej w gruncie rzeczy reakcji. Dawniej nawet nie zwróciłaby uwagi, czy przy przekazywaniu dokumentów ich palce się zetknęły, czy też nie. Teraz bez przerwy miała przed oczami tę scenę, której towarzyszyło jej zakłopotanie i jego złość. Musiała wyrzucić z pamięci przekłęty weekend, w czasie którego Luca Moretti zmusił ją, by udawała jego narzeczoną, a ona tak bardzo wczuła się w rolę, że kochała się z nim na plaży. Długo nie będzie mogła sobie tego wybaczyć.

Luca prowadził wideokonferencję, gdy wróciła, i Hannah, szczęśliwa, że nie musi z nim rozmawiać, zajęła się pracą. Dopiero po jakiejś godzinie stanął w drzwiach.

- Pójdę już, muszę się spakować - powiedział.

Hannah zbladła.

- Wyjeżdżam na tydzień do Nowego Jorku. Chcę sprawdzić kilka naszych nieruchomości.

- Czy mam zarezerwować...

- Nie - przerwał jej. - Sam to zrobiłem.

Przez chwilę stał bez ruchu i Hannah odważyła się spojrzeć na niego.

- Ta sprawa między nami... - wznowił rozmowę. - Szybko o niej zapomnimy.

Hannah nie wiedziała, czy bardziej jest mu wdzięczna za poruszenie tematu, czy też skępowana. Wyglądało na to, że nie radził sobie z uczuciami tak samo jak ona.

- Pamiętaj, żeby mi powiedzieć, jak będziesz już wiedziała.

- Jak będę wiedziała? - powtórzyła bezbarwnym głosem i dopiero po chwili zrozumiała, że mówi o ciąży. - Tak, jasne, powiem. Ale naprawdę nie sędzę...

- To dobrze - odparł i przez sekundę zdawało jej się, że dostrzegła żal w brązowych oczach. Wrażenie szybko zniknęło, gdy Luca energicznym krokiem skierował się ku wyjściu. Wyszedł, nie powiedziawszy nawet „do widzenia”.

Następny tydzień upłynął jej na przywracaniu życia na dawne tory. Zrobiła wiosenne porządki w domu. Kupiła kilka nowych ubrań do pracy. Poszła do fryzjera i manikiurzystki. Nie dla Luki, broń Boże. Dla siebie. W weekend była z Jamiem w kinie i parku i przez cały czas utwierdzała się w przekonaniu, że ma naprawdę wspaniałe życie i niczego więcej jej nie trzeba. A już na pewno nie mężczyzny, który tylko złamałby jej serce.

Kilka dni po tym, jak Luca wyjechał, dostała okres. Poczowała wprawdzie ulgę, ale zaprawioną nutą żalu. Potem jednak uznała, że dwójka dzieci to za wiele jak na nią jedną i dała spokój tym mrzonkom.

W dniu, w którym Luca miał znowu pojawić się w biurze, ubrała się w nową sukienkę z jedwabiu w kolorze stali i czarny żakiet. Włosy miała zebrane w kok. Wyglądała poważniej niż w kucyku.

Mimo że była przygotowana na jego przyjazd, widok jego zafasowanej twarzy wzbudził w niej tyle współczucia, że miała ochotę podejść, przytulić się i zapytać, co go trapi. W porę jednak przypomniała sobie, czym to się skończyło ostatnim razem.

- Dzień dobry - powiedziała sztywno i odwróciła się z powrotem do komputera.

Luca zatrzymał się na chwilę przy jej biurku.

- Działo się coś ciekawego w czasie mojej nieobecności?

- Nie, raczej nie. Poczta jest w gabinecie na biurku.

- Dziękuję - odparł, nie ruszając się z miejsca.

Hannah spojrzała w górę i w mgnieniu oka zatoneła na powrót w kuszących jak czekolada oczach.

- Luca, proszę... - szepnęła i w tym samym momencie jego twarz spochmurniała.

- Będę u siebie - mruknął i po chwili już go nie było.

Tydzień to jednak za krótko, stwierdził, tłumiąc przekleństwa cisnące się mu na usta. Był zły, że nie potrafił się opanować ani stłumić w sobie żądy. Ale nic nie mógł na to poradzić. Gdy tylko ją zobaczył, tak inną, elegancką, miał ochotę zamknąć szczupłą kibić w objęciach, wsunąć palce we włosy, wyjąć szpilki z misternie upiętego koczka i poszukać rozchylonych warg.

Będąc w Nowym Jorku, umówił się nawet na randkę z modelką, która kiedyś zrobiła na nim wrażenie. Ale tym razem nie poczuł absolutnie nic. Każdą kobietę, którą spotykał, porównywał do swojej asystentki, i jeszcze żadna nie wyszła z tego porównania zwycięsko.

A może źle to wszystko rozegrał? Może powinien zaproponować jej romans? On nie chciał stracić świetnej asystentki i wiedział, że ona nie chce stracić pracy. Obojgu nie zależało na trwałym związku. Może gdyby zostali kochankami i po prostu się sobą znudzili, wszystko w końcu wróciłoby do normy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hannah położyła Jamiego spać i zeszła na dół, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Była wykończona i marzyła o wieczorze przed telewizorem z kieliszkiem wina w dłoni.

Podejrzewając, że to któryś z sąsiadów z prośbą o pomoc w otwarciu słoika lub zdjęcie czegoś z górnej półki, otworzyła drzwi z szerokim uśmiechem, który szybko ustąpił miejsca zdumieniu.

- Luca? Co tutaj robisz?

- Chcę porozmawiać. Można?

Schylił głowę, by nie uderzyć głową we framugę, i czekał na zaproszenie.

Hannah miała ogromną chęć odmówić. Wystarczyło, że w pracy przytłaczał ją swoimi wymaganiami i wspomnieniami z pamiętnego weekendu.

- Wejdz - powiedziała po chwili wahania.

Zaprowadziła go do niedużego salonu. Na szczęście zdążyła posprzątać po kolacji i pozbierać z podłogi zabawki Jamiego.

Luca milczał, więc przeszła do rzeczy.

- Czy coś się stało?

- Niezupełnie - odparł, rozglądając się uważnie po wnętrzu. W saloniku znajdowała się sofa, niski stolik i nieduży telewizor w rogu. Na ścianach wisiały postery i kilka zdjęć. Półki wąskiego regału ugięły się pod ciężarem kieszonkowych wydań książek i kolorowych czasopism. Zapewne nie był przyzwyczajony do takich klimatów, pomyślała.

- Nie jestem w ciąży, jeśli po to przyszedłeś.

- Och! - Luca wyglądał na zaskoczonego. - Nie, nie dlatego tu jestem.

- Może w takim razie usiądziesz?

Zajął miejsce na krześle, a ona przycupnęła na kanapie.

- Nasz plan nie wypalił.

W lot zrozumiała, co ma na myśli, i poczuła nieprzyjemny ścisk w żołądku.

- Potrzebuję trochę więcej czasu, to wszystko.

- Nie. Poza tym nie chodzi tylko o ciebie.

Serce zaczęło jej mocniej bić, ale nie wiedziała, czy to ze strachu, czy z niespodziewanej radości.

- Proszę, ja naprawdę nie mogę stracić tej pracy.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie myślisz chyba, że zwolniłbym cię z takiego powodu?

- Przepraszam, zaczynam wariować. - Bezradnie rozłożyła rękę. - Masz wszystkie asy w rękawie, Luca, bo jesteś moim szefem.

- Pozwól więc, że wyciągnę najlepszą z kart, Hannah. Potrzebuję cię. Chcę, żebyś była ze mną. Na dobre, nie na kilka minut czy jedną noc.

Hannah patrzyła na niego, czując, jak krew odpłynęła jej z twarzy. W głowie miała mętlik. Nie byłaby w stanie przypomnieć sobie teraz własnego imienia, gdyby ktoś o nie zapytał.

- Nie wiem, dlaczego od razu o tym nie pomyśleliśmy - kontynuował. - Przecież nie możemy bez siebie żyć. Musisz to czuć. Jestem czułym i bardzo hojnym kochankiem, mogę cię o tym zapewnić.

Jego oczy błyszczały, hipnotyzując ją.

- Wiem - wyjąkała. - Wiele razy kazałeś mi zamawiać biżuterię w Tiffany & Co. - dodała, czując narastający gniew.

Luca nie zauważył zmiany nastroju.

- Więc zgadzasz się?

- Na co? - zapytał sucho. - Żeby być twoją utrzymanką?

Za kogo on ją właściwie uważał?

- Nie lubię tego określenia.

- Więc jak nazywałeś swoje poprzednie kobiety? - oburzyła się.

- Kochankami - poprawił ją. - I nigdy nie miałem kilku w tym samym czasie. Hannah, jesteś niezależną kobietą. Nie chcę ci niczego odbierać, proponuję tylko...

- Co dokładnie proponujesz? Widziałam cię już z tyloma kobietami, że wiem, czego oczekujesz.

Gniew błysnął w jego oczach.

- Nie miałem pojęcia, że aż tak cię interesuje moje życie prywatne. Więc czego twoim zdaniem oczekuję od kobiet?

- Dyspozycyjności - odparła od razu. - Chcesz, żeby były na każde skinienie, ale kiedy sam dla nich nie masz czasu, wymagasz, by nie robiły ci wyrzutów.

- Jestem zajęтым człowiekiem - wyjaśnił.

- A ja jestem zajęта kobietą - wypaliła.

- To twoje jedyne zastrzeżenie? - Uniósł brwi. - Jestem pewien, że jakoś pogodzimy nasze grafiki.

- Ty na pewno coś wymyślisz.

- Dlaczego jesteś na mnie zła?

- Bo nie chcę być jakąś kochanką na boku! - Podniosła się i zaczęła nerwowo przechadzać po pokoju.

- Ależ nie będziesz. Jestem wierny moim partnerkom i kiedy się z kimś spotykam, nie umawiam się z innymi.

- Od razu mi ulżyło! - zauważyła ironicznie.

Luca zacisnął usta z bezsilności.

- Jakie jeszcze masz obiekcje? - zapytał rzeczowo.

Umilkła, rozważając odpowiedź. Przecież dokładnie tego mogła się po nim spodziewać. Sama zresztą rozważała romans, gdy byli w odwiedzinach u Tysona.

Westchnęła wreszcie i usiadła naprzeciw niego na sofie.

- Przepraszam, Luca, ale twoja propozycja jest dla mnie nie do przyjęcia. Oczywiście, masz rację, mówiąc, że coś nas ku sobie ciągnie i trudno się temu oprzeć...

- Więc nie opieraj się - powiedział, zaglądając jej w oczy.

- Nie chcę romansu! W każdym razie nie samego romansu.

- Ach, o to chodzi. Czyli jednak zależy ci na związku?

- Nigdy nie mówiłam, że nie. Po prostu nie chcę romansu, bo wiem, że się szybko znudzisz i zostanę sama ze złamanym sercem. Tego właśnie nie chcę.

- Skąd wiesz, może to właśnie ty mnie rzucisz?

- Sądząc po tym, jak szybko zmieniasz kobiety, jest to mało prawdopodobne. Byłbyś zaledwie drugim mężczyzną, z którym połączyło mnie coś poważniejszego niż randka czy dwie. Nie mogę aż tak ryzykować. Nawet nie wiem, czy chciałabym w tej

chwili związku.

- Chcesz więcej, niż mogę ci zaproponować, ale nawet nie wiesz, czy wtedy byś się zdecydowała. Skomplikowana sprawa. Obawiam się, że nie możesz złapać dwóch srok za ogon.

- Dlatego nie złapię żadnej - odparła szybko. - W każdym razie nie jestem zainteresowana układem, jaki proponujesz. To nie dla mnie.

Podjęta błyskawicznie decyzja wydała jej się ze wszech miar słuszna. Taki romans nie miał przyszłości. Jej zaczęłoby za bardzo zależeć, a Luca szybko by się znudził.

Luca patrzył na nią zawiedziony.

- Jeśli jesteś tego pewna...

- Nie jestem - przyznała przybita tą rozmową. Podała mu tyle argumentów, a pożądanie nie zmalowało, lecz paliło się żywym płomieniem, trawiąc ją od środka. - Wystarczyłoby, żebyś mnie dotknął, Luca - szepnęła bardziej do siebie, ale Luca usłyszał i Hannah wiedziała, że nie zabrzmiało to jak ostrzeżenie, lecz jak prośba.

Jego oczy nagle pociemniały. Zerwał się z krzesła i padł na kolana tuż przed nią. Wyciągnęła dłoń i dotknęła szorstkiego policzka.

- Hannah, masz pojęcie, co ze mną robisz?

- Nie, opowiedz - wyszeptała, czując, że nie powinna brnąć w to dalej.

Objął ramionami jej kolana.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Bez przerwy o tobie myślę.

Opuściła głowę i wtedy ją pocałował. Mocno, władczo.

- Popatrz na mnie i powiedz, że mam wyjść.

Pocałowała go. Nie było sensu się opierać. Tak bardzo spragniona była jego dotyku. Luca szarpnął za kołnierzyk, by ułatwić jej zadanie. Jego dłonie wsunęły się pod miękką bluzę, szukając haftki stanika. Ciepło jej ciała odurzyło go, oczy zaszły mu mgłą. Nie był pewien, co robi, ale z całą pewnością wiedział, co usłyszał chwilę po tym, gdy w ciszy przerywanej ich pospiesznymi oddechami rozległo się skrzypienie drzwi.

- Mamusiu...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Luca znieruchomiał, a Hannah gwałtownie zerwała się na nogi, poprawiając podciągniętą do góry bluzę. Odwrócił się i dojrzał w proggu kilkuletniego chłopca. Maluch miał ze sobą misia i ziewając, przecierał oczy. Jej syn.

- Co się stało, kochanie? - Podeszła szybko i wzięła go na rękę, rzucając nerwowe spojrzenie w stronę Luki. - Nie możesz zasnąć?

- Miałem zły sen.

- Pójdziemy na górę, Jamie, dobrze?

Jamie. Więc tak nazywał się mężczyzna jej życia.

Chłopczyk przyglądał mu się z zainteresowaniem.

- Kto to jest ten pan, mamusiu?

- To pan, dla którego pracuję, kochanie. Musieliśmy... coś omówić - dokończyła i zerknęła na Lucę, tym razem ze złością.

Dlaczego Hannah nigdy nie powiedziała mu, że ma dziecko?

- Wychodzisz? - zapytała, głaszcząc syna po włosach.

- Zaczekam na ciebie - odpowiedział spokojnym tonem.

Gdy była na górze, zastanawiał się, czy jednak nie wyjść. Hannah była matką, a w tej sytuacji jego propozycja brzmiała zupełnie niedorzecznie. Nie mógł od niej wymagać, żeby rzuciła wszystko i przychodziła do takiego czy innego hotelu, by paradować tam w seksownej bieliźnie i kochać się z nim do białego rana. Co prawda nie przedstawił jej swojej propozycji w szczegółach, ale Hannah znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, co się kryje pod hasłem romans. Seks bez zbędnych pytań i bez zobowiązań. Tak było do tej pory.

Nic dziwnego, że odmówiła.

Zły i sfrustrowany opadł na kanapę. Nie miał pojęcia, jak to wszystko rozegrać.

Usłyszał kroki i spojrział w stronę drzwi. Hannah zeszła po schodach i wkroczyła do saloniku z bladą i opanowaną twarzą.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - zapytał przyciszonym głosem.

- Nie masz żadnego prawa mieszać się do mojego życia prywatnego. Ani nic o nim wiedzieć - dodała.

- Wspólny weekend chyba jednak dał mi jakieś prawo?

Pokręciła tylko głową.

Stłumił w sobie wybuch gniewu. Czuł się zdradzony.

- Opowiedz mi o swoim synu.

- Dlaczego?

- Mam fatalny humor.

Spięta do tej pory Hannah, rozluźniła się i usiadła naprzeciwko.

- Co chcesz wiedzieć?

- Ile ma lat?

- Pięć.

- Ojciec?

- Wspominałam ci o moim chłopaku.

- Nie byliście małżeństwem?

- Nie, chociaż pewnie byśmy się pobrali, gdyby nie zginął.

- Jak to się stało?

- Wypadek motocyklowy. Po co chcesz to wszystko wiedzieć? - zapytała.

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Życie mnie zaskakuje, odkąd wylądowaliśmy na wyspie. Ty mnie też zaskakujesz.

Musiała się uśmiechnąć.

- Żałujesz, że przedstawiłeś mnie jako swoją narzeczoną?

Nie. Niczego nie żałował. Chciał więcej. Ale nie spodziewał się, że dostanie aż tyle.

Pomyślał o wielu wieczorach, gdy siedzieli do późna w pracy. Powinna mu była powiedzieć, wtedy zupełnie inaczej by ją traktował. A może bała się, że wcale nie okazałby się empatycznym pracodawcą, tylko wręczył jej wypowiedzenie z informacją, że nie spełnia jego oczekiwań.

- Chyba już pójdę - powiedział i wstał.

Podniosła głowę, patrząc na niego ze smutkiem, którego nie rozumiał. Przecież to ona go odrzuciła. Inna sprawa, że gdyby wiedział o jej synu, nigdy nie złożyłby propozycji, z którą tu

przyszedeł.

- Do jutra - powiedziała przy drzwiach.

Kiwnął jej ręką i powolnym krokiem ruszył w stronę samochodu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Hannah stała przed lustrem, przyglądając się bladym policzkom i błyszczącym jak w gorączce oczom.

Poprzedniego dnia Luca otrzymał mejl, który postawił ją w stan alertu. Andrew Tyson zaprosił ich na kolację. Oboje. Była przerażona, a jednocześnie podekscytowana perspektywą spędzenia wieczoru w towarzystwie Luki. Ponownie miała wystąpić w roli jego narzeczonej, ale tym razem naprawdę nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Myślami wybiegała w przód, tworząc najrozmaitsze scenariusze.

Matka zerknęła na nią z ciekawością, gdy wreszcie zeszła do salonu.

- To służbowa kolacja? - spytała sceptycznie. Szmaragdowa sukienka z satyny w niczym nie przypominała standardowego zestawu składającego się z wąskiej spódnicy do kolan i jedwabnej bluzki. Hannah kupiła ją w przerwie na lunch i wydała o wiele więcej pieniędzy niż na jakikolwiek ciuch do tej pory, ale uznała, że warto. Krój doskonale wydobywał walory jej szczupłej sylwetki, a kolor przyjemnie kontrastował z jasną cerą i złotymi włosami.

- Bardziej spotkanie towarzyskie - odpowiedziała.

- Randka? - zapytała zdumiona matka.

- Może - zastanowiła się Hannah na głos. - Ale chyba nie.

Dzisiejszy wieczór nie będzie romantyczną randką, lecz kolejnym, być może już ostatnim egzaminem dla Luki, a Hannah, jako jego narzeczonej, musiała zrobić wszystko, by ten egzamin zdała.

Dziś rola narzeczonej wyjątkowo jej ciążyła. Nie mogła zapomnieć ani o spędzonym wspólnie weekendzie, ani tym bardziej o seksie na plaży. Kiedy Luca wreszcie przejmie ośrodek, będzie to oznaczało koniec kłamstwa, które ich połączyło.

Mimo tych rozterek, serce podskoczyło jej radośnie, gdy za

oknem mignęła limuzyna Luki.

- Ekstra samochód - powiedział zachwycony Jamie z nosem przyklejonym do szyby.

- Bardzo ekstra - potwierdziła Hannah i pocałowała syna w policzek. - Będiesz się ładnie zachowywał?

- Będę - odrzekł, ale jego oczy nadal śledziły samochód, który zaparkował i po chwili wyszedł z niego Luca.

Zapukał do drzwi i Jamie wystartował pierwszy, aby mu otworzyć.

- Masz dla mnie prezent?

- Jamie, nie bądź niegrzeczny.

- Oczywiście, że mam - odparł niezrażony Luca i wyjął zza pleców małą torebkę, w której był model samochodu, podobnego z wyglądu do tego, którym właśnie przyjechał.

Jamie otworzył usta ze zdumienia i wyjąkał „dziękuję”, po czym pobiegł z powrotem do kuchni, żeby pochwalić się babci zdobyczą.

- Coś się stało? - zapytał Luka. Hannah stała w progu, nie mniej zaskoczona od Jamiego.

- Nic, nic - powiedziała, przełykając wzruszenie, które ścisnęło jej gardło. - Nie sądziłam, że będziesz o nim pamiętać.

- A jednak - stwierdził. - Wyglądasz uroczo - dodał i Hannah wstrzymała oddech, by choć przez chwilę nacieszyć się komplemencem.

- Bawcie się dobrze - zawołała z kuchni Diane i przysłała po chwili zamknąć za nimi drzwi. Dostrzegłszy jej porozumiewawczy uśmiech, Hannah chwyciła płaszcz i prawie wypchnęła Lucę za drzwi, nie chcąc, by matka powiedziała coś, z czego Hannah będzie musiała długo się tłumaczyć albo, co gorsza, zaczerwieni się jak burak.

- Dlaczego Tyson nas zaprosił? - zapytała, gdy siedzieli już w samochodzie?

- Na dobrą sprawę nie wiem. Powiedział tylko, że chce zjeść z nami kolację, przedyskutować plany i lepiej nas poznać.

Hannah wpadła w popłoch.

- Nie masz wrażenia, że zaczął coś podejrzewać? Prawda wciąż może wyjść na jaw.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Teraz już raczej dobrze się znamy - dodał łagodnym tonem. Hannah zaróżowiła się pod nieco zbyt natarczywym spojrzeniem.

- Ale wciąż może zadać pytanie, na które trudno będzie odpowiedzieć.

- O zaręczyny? Pamiętam, że oświadczyłem ci się na wieży Eiffla.

- Och, Luca, nie żartuj, wiesz, o czym mówię.

- Słuchaj, wiem, że jesteś już zmęczona tym udawaniem. Ja też mam dość, ale dziś będzie ostatni raz. Mam nadzieję, że Tyson powie, kto przejmuje ośrodki.

- Co takiego się między wami wydarzyło? Jak to możliwe, że nic nie kojarzy? - zapytała.

- To stare dzieje.

- Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam.

- Przykro mi, ale to jedyna odpowiedź, jaką mam.

Luca widział, że Hannah jest rozczarowana. Uraził ją swoją obcesowością. Ale jak miał jej powiedzieć prawdę? I tak już za dużo wiedziała. Poza tym nie chciał, żeby współczuła mu jeszcze bardziej. Nie zniósłby także słów potępienia. A tych mógł się spodziewać, bo Hannah była bardzo wrażliwa na punkcie uczciwości.

Wyglądała dziś cudownie. Suknia idealnie przylegała do jej zgrabnego ciała. Gdy ją zobaczył, poczuł się prawie jak przed randką. Kusilo go, by objąć ją i pocałować na powitanie. Najchętniej jednak sięgnąłby do zamka, rozsunał go i zobaczył, jak sukienka opada na podłogę, odsłaniając piękne ciało.

Nic nie było w stanie stłumić pociągu, jaki do niej czuł. Nie zrażało go to, że ma syna. Ani to, że odrzuciła propozycję romansu. Tym ostatnim zyskała sobie nawet większy szacunek. Nie bała się powiedzieć, że oczekuje od związku czegoś więcej niż seksu.

To on się bał.

Bał się zaangażować i było mu wstyd. Jeszcze się nie zdarzyło, by strach przed czymś go powstrzymał. Zaczynał od niczego.

Biedny chłopak świeżo po studiach i bez żadnych koneksji. Do wszystkiego doszedł sam, tocząc po drodze batalie, które wymagały ogromnej odwagi. Dlaczego zaczął się bać akurat teraz?

Wiedział jednak, o co chodzi. Bał się odrzucenia, gdy Hannah pozna wreszcie prawdę.

Limuzyna zatrzymała się przed wejściem eleganckiej restauracji, do której zaprosił ich Tyson. Luca patrzył, jak Hannah wysiada z samochodu. Błede policzki zdradzały napięcie.

Podał jej ramię.

- Obiecuję, że to ostatni raz.

Spojrzała na niego smutnymi oczami.

- A co, jeśli Tyson zażąda kolejnego spotkania? Co, jeśli później będzie chciał przyjechać na otwarcie ośrodków? Kto wie, czy nie oczekuje zaproszenia na ślub?

- Nic takiego się nie wydarzy, a za kilka tygodni możemy ogłosić, że zerwaliśmy zaręczyny.

- Och! - wyjąkała zaskoczona. - Rzucisz mnie dla kolejnej modelki? Jakie to typowe.

- Jeśli wolisz, powiemy, że to ty mnie zostawiłaś. Ostatecznie za to, w co cię wplątałem, i tak mi się należy.

Uśmiechnęła się słabo, ale Luce wcale nie było do śmiechu. Rozmawiali o fikcyjnym narzeczeństwie, a mimo to czuł, że fikcyjne rozstanie będzie czymś rzeczywistym i przyniesie mu cierpienie. Nie chciał tego tak kończyć.

- Powinniśmy wejść - przypomniała mu Hannah i zrobiła krok naprzód.

Podeksytowanie, jakie towarzyszyło przygotowaniom do kolacji, ulotniło się. Hannah czuła zmęczenie i smutek, a także dziwną pustkę. Nie chciała udawać zakochanej. Chciała, żeby Luca naprawdę ją kochał. Zamiast tego jednak zaoferował jej układ. I nic w zamian. Nie chciał jej opowiedzieć, co kryło się za dziwną transakcją z Tysonem. Wyraźnie dał do zrozumienia, że nie ma prawa wtrącać się ani nawet zadawać pytań.

Restauracja była cichym miejscem ze stolikami dającymi gościom dużo prywatności. Przypominała tę, w której po raz pierwszy jedli kolację. Tego wieczora, gdy Luca zabrał ją do bu-

tiku Diavola. Zanim wszystko się zaczęło.

- Luca, Hannah! - Melodyjny głos Tysona dobiegł ich z rogu sali.

Ramię Luki otoczyło jej talię i równym krokiem ruszyli w stronę czekającego na nich mężczyzny.

Tyson wyciągnął rękę i po sekundzie wahania Luca przywitał się z nim.

- Andrew, miło cię znowu widzieć. - Jednak ton, jakim wypowiedział te słowa, był zbyt oficjalny, by można go uznać za przyjazny.

Usiedli przy stole, na którym pojawił się szampan i smukłe kieliszki.

- To na waszą cześć - wyjaśnił Tyson. - Ustaliliście już datę ślubu? - zapytał i Hannah zerknęła na Lucę, jakby chciała powiedzieć „a nie mówiłam?”.

- Czerwiec - powiedział pewnym głosem Luca. - Podobno czerwcowe małżeństwa są najszcześniejsze.

- Tak szybko? Wystarczy wam czasu, żeby wszystko zaplanować?

Hannah w myślach przyznała mu rację. Dwa miesiące to niewiele.

- Wystarczy. Dzięki kontaktom Luki można wiele rzeczy załatwić bardzo szybko - powiedziała.

- Och, tego jestem pewien. - Andrew przyglądał im się bacznie, lecz po chwili jego wyraz twarzy zmienił się na bardziej przyjazny.

- Za małżeństwo! - powiedział, wznosząc do góry kieliszek wypełniony perlistym trunkiem. - I rodzinę... I prawdziwą miłość, rzecz jasna - dokończył. - Planujecie dzieci? Wiem, że to bardzo osobiste pytanie... - zawiesił głos Tyson, gdy odsunął kieliszek od ust.

- Dwójkę, może nawet trójkę - powiedział Luca swobodnie.

- Dlaczego nie czwórkę? - zapytała Hannah nieco uszczypliwie.

- Dla ciebie wszystko, najdroższa - odparł Luca i cmoknął ją w policzek.

Powinna się rozzłościć, ale w tej samej chwili zobaczyła oca-

mi wyobraźni Lucę z ciemnowłosym trzylatkiem niesionym na barana i siebie z wózkiem podczas rodzinnego spaceru. Musiała zamrunąć powiekami, by strząsnąć z siebie to całkiem przyjemne wyobrażenie. Tak bardzo chciała, żeby to wszystko, o czym teraz mówili, ona i Luca, było prawdziwe.

Luca uśmiechał się do niej, jakby rzeczywiście był zakochany, kilka razy położył dłoń na jej dłoni, nawet dał jej spróbować swojego deseru. Był tak wiarygodny, że nawet ona byłaby w stanie uwierzyć w wymyśloną przez niego baśń.

Pod koniec posiłku jej nerwy były już tak napięte, że z ledwością mogła się skoncentrować na rozmowie. Kiedy przyszedł kelner z rachunkiem, nie wytrzymała i wymknęła się na chwilę do toalety. Poprawiła makijaż i spróbowała się uśmiechnąć, ale jej blade policzki i przygaszone spojrzenie zdradzały stres.

Wróciła, gdy Luca wymieniał pożegnalny uścisk z Tysonem.

Hannah podała mu rękę.

- Odezwe się wkrótce - powiedział Tyson i z uśmiechem igrającym na ustach wyszedł.

- Jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji? - spytała Hannah, gdy stali na zewnątrz, czekając na limuzynę.

- Nie, ale myślę, że to już przesądzone - odparł, otwierając przed nią drzwi samochodu.

- Więc dlaczego chciał się z nami zobaczyć?

- Może musiał się upewnić, że postąpił słusznie.

- Przynajmniej mamy to już za sobą - powiedziała z ulgą.

- Nie podobało ci się to wszystko - stwierdził, a w jego głosie zabrzmiała nuta rozczarowania.

- Jestem zmęczona udawaniem.

Nie była to jednak cała prawda. Nagle poczuła, że chce mu powiedzieć, jak się czuje.

- Nie chodzi tylko o to. Nie chcę udawać przy tobie.

Luca milczał, obserwując migające za oknem domy, place i przechodniów. Po dłuższej chwili, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie obraziła go swoją szczerością.

- Hannah - powiedział, odwracając się w jej stronę. Ciepła dłoń objęła policzek, po którym potoczyła się łza. - Nie płacz, proszę. Nie mogę znieść nawet myśli, że dzieje ci się krzywda -

dodał zduszonym szeptem i pocałował ją.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Otworzyła usta, ulegając sile pocałunku. Palce zacisnęły się na jego karku, przyciągając go ku sobie. Tak bardzo jej pragnął. Jak żadnej innej kobiety na świecie.

- Luca... - wyszeptała z cichym westchnieniem i poczuł, że podniecenie zapanowało nad jego ciałem i umysłem. Niecierpliwie dłonie błądziły po satynowej sukni, badając uwodzicielską krągłość bioder i smukłość długich nóg.

Limuzyna zaczęła zwalniać i Hannah oszołomiona wyrwała się z uścisku Luki.

- To mój dom... - powiedziała, ale przyciągnął ją znowu do siebie i łąpczywie całował. - Nie mogę, Luca...

- Możesz...

Zaśmiała się cicho.

- Ale czy to dobry pomysł?

Wziął głęboki oddech. Miał nadzieję, że pożar, który trawił jego ciało, osłabnie.

- Nie znam lepszego.

- Mówiłam ci już, że nie chcę romansu.

Opuścił głowę. Chciał jej powiedzieć, czego sam chce, ale też nie był pewien.

- Może po prostu spróbujemy i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Hanna wpatrywała się w niego. Z łydką opartą na jego udzie, zaróżowionymi policzkami, wilgotnymi, na wpół otwartymi ustami i pasmami jasnych włosów, opadającymi na skronie, wyglądała tak pociągająco, że miał ochotę całować ją bez końca.

- Ale co to znaczy? - dopytywała.

- Nie wiem jeszcze. Wiem tylko tyle, że nie chcę cię stracić. Zresztą większość ludzi nie zaczyna związku od omówienia wszystkich szczegółów.

- To prawda - przyznała. - Czy to znaczy, że rozważasz związek?

- Tak - powiedział, choć przyszło mu to z trudem.
- I chcesz spróbować? Zobaczyc, co będzie dalej?
- Dokładnie.

Uśmiechnęła się skromnie.

- A zatem zgoda.
- Co powiemy Jamiemu? - zapytał przytomnie, gdy Hannah w pośpiechu otwierała drzwi.
- Wytłumaczę mu, że jesteś dla mnie kimś ważnym. Zresztą już cię polubił.

Na palcach wspięli się na piętro i Hannah najpierw zajrzała do syna. Spał spokojnie. Potem zaprowadziła Lucę do swojej sypialni. Była nieduża, ale panował w niej idealny porządek. Luca na pewno nie był przyzwyczajony do takich domów jak jej.

Jakby wyczuwając obawę, ujął jej twarz w obie dłonie.

- Zależy mi tylko na tobie, pewnego dnia w to uwierzysz.
- Może mnie przekonasz? - mruknęła i Luca spełnił jej życzenie.

Tydzień później Luca wymienił z Tysonem finalny uścisk dłoni. Ten, na którym najbardziej mu zależało. Obydwaj złożyli podpisy pod umową i ośrodki Tysona oficjalnie stały się jego własnością.

- Muszę przyznać, że twoja koncepcja była imponująca. Mam nadzieję, że szybko zrealizujesz plany.

Luca uśmiechnął się z obowiązku.

- Stephen mówił, że kogoś mu przypominasz - zauważył Tyson, biorąc z wieszaka płaszcz. - Ale chyba nie spotkaliśmy się wcześniej, prawda?

Luca cały się zagotował. Najchętniej wykrzyczałby wstrętne mu starcowi w twarz, co o nim myśli. Przypomniał sobie, jak stali naprzeciwko siebie. Zapamiętał hardy wyraz tych łagodnych teraz brązowych oczu. I duszący zapach lilii w wazonie na korytarzu. Zaraz potem Tyson zamknął mu drzwi przed nosem.

- Nie sędzę - odpowiedział. - Poznaliśmy się dopiero na wyspie.

Tyson wyszedł i Luca niewidzącym spojrzeniem wpatrywał się w świeżo podpisaną umowę. Przez chwilę wyobrażał sobie, że

zapomina o Tysonie, zabiera się do pracy, a po jakimś czasie ośrodki odnotowują spektakularny sukces. Najważniejsze, że odzyskał to, co mu się należało.

Po chwili jednak zacisnął pięści tak mocno, aż zabolęło. Nie mógł pozwolić, by Tyson wywinął się z tego tak łatwo. Z ponurym uśmiechem usiadł za biurkiem i sięgnął po słuchawkę. Nadeszła pora, by wykonał parę telefonów.

Hannah niemal tanecznym krokiem przemierzała ulicę, kierując się w stronę metra. Odkąd ona i Luca obiecali sobie, że spróbują czegoś więcej niż romansu, choć żadne z nich dokładnie nie wiedziało, do czego to wszystko zmierza, Hannah emanowała szczęściem. Nie musiała już ukrywać uczuć, a i Luca wydawał się pogodniejszy niż zwykle. Wspólnie spędzany czas utwierdził ją w przekonaniu, że wszystko idzie świetnie. Możliwe, że wciąż skrywał przed nią jakieś sekrety, ale któż ich nie miał? Z czasem odważy się jej opowiedzieć więcej, musiała po prostu być cierpliwa.

Spokojna i zadowolona zasiadła przy oknie i rozglądała się po wagonie. Większość pasażerów przeglądała telefony, ale byli i tacy, którzy zatopili nosy w rozłożonych płachtach gazet. Spojrzenie leniwie prześlizgiwało się po nagłówkach, gdy nagle jej uwagę przykuł krzyczący czerwienią tytuł. „Ośrodki wypoczynkowe Tysona w likwidacji”.

Zamrugnęła, pewna, że źle odczytała. Ale gdy przyjrzała się uważniej, litery nadal układały się w taką samą informację. Dyskretnie pochyliła nieco do przodu, by przeczytać więcej.

„Luca Moretti, nowy właściciel sieci ośrodków wypoczynkowych Tysona, zaszokował branżę nieruchomości, informując, że zamierza zamknąć wszystkie z sześciu ośrodków. Poproszony o komentarz odmówił naszemu reporterowi odpowiedzi”.

Hannah oparła się, czując zamęt w głowie. To niemożliwe, gazeta musiała coś pokręcić albo specjalnie zamieściła nieprawdziwą wiadomość. W dzisiejszych czasach to powszechne, pomyślała Hannah z nadzieją. Luca zamierzał wyremontować ośrodki, przecież widziała plany na własne oczy.

Jednak złe przeczucie nie opuszczało jej, gdy weszła do budynku Moretti Enterprises i wsiadła do windy. Na piętrze panowała cisza, ale w gabinecie Luki świeciło się światło.

Rzuciła torebkę na swoje biurko i dla porządku zapukała w uchylone drzwi.

Luca siedział przy swoim biurku z oczami skierowanymi na ekran komputera. Zerknął na nią i przywitał się, jak zwykle.

- Przeczytałam dziś w gazecie coś niebywałego - powiedziała i Luca domyślił się, że już wie.

- Tak?

- Pisali, że zamierzasz zamknąć ośrodki Tysona, i to natychmiast.

Miała nadzieję, że Luca machnie ręką. Chciała, by wziął ją w ramiona i powiedział, że to nieprawda. Znała go przecież, włożył tyle wysiłku w przygotowanie projektu.

- Luca? - przerwała nieznośne milczenie.

- To prawda - przyznał obojętnym tonem. - Zamykam ośrodki.

- Ale dlaczego? Czy coś poszło nie tak? Odkryłeś coś, co uniemożliwia remont?

- Nie, są tylko trochę zaniedbane.

- Więc dlaczego?

Wziął głęboki oddech i oparł ręce na biurku. Jego spojrzenie było opanowane, choć dało się w nim dojrzeć głęboko skrywane emocje.

- Prawda jest taka, że od początku planowałem je zamknąć.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Ta decyzja nie ma nic wspólnego z nami - zastrzegł.

Hannah była wyraźnie zdruzgotana. Mógł tego uniknąć, gdyby wcześniej powiedział jej prawdę.

- A z czym? - zapytała przytomnie.

- To stara sprawa między mną a Tysonem.

- Więc od samego początku chodziło o zemstę?

- Ja to nazywam sprawiedliwością - poprawił Luca.

Widziała, jak jego dłonie zaciskają się w pięści i z trudem rozprostowują.

- Sprawiedliwość? Ale co takiego zrobił ci Andrew Tyson? I dlaczego nawet tego nie pamięta?

Luca wpatrywał się w nią dłuższą chwilę, po czym powoli wycedził:

- Jest moim ojcem.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała bezradnie.

- Matka była pokojówką w ośrodku Tysonów na Sycylii. Uwiódł ją, a kiedy zaszła w ciążę, obiecał się z nią ożenić. Wróciła więc do swojej wioski szczęśliwa, że niedługo wezmą ślub.

Hannah zbladła.

- Nigdy więcej się nie pojawił? - wyszeptała.

- Czekala na niego sześć lat. Najpierw pisał listy, obiecywał, że niedługo zabierze ją ze sobą. Potem nawet listy przestały przychodzić.

Luca ukrył twarz w dłoniach, ale po chwili opanował się i mówił dalej.

- Masz pojęcie, jak to jest wychowywać się bez ojca w takiej zapadłej dziurze? Matkę wyzywano na ulicy od dziwki. Mnie też nie traktowano o wiele lepiej. Nie mieliśmy pieniędzy, żeby stamtąd wyjechać, zresztą ona wciąż żyła obietnicami Tysona i liczyła, że pewnego dnia pojawi się, niczym księżę na białym rumaku...

Luca roześmiał się gorzko. Potem wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po gabinecie.

- Co się stało później, po tych sześciu latach?

Wspomnienia odżywały w jego myślach, budząc demony przeszłości, o których całe życie starał się zapomnieć.

- Postanowiła go odszukać. Dowiedziała się, kiedy wraca na Sycylię, i poszliśmy do jego domu w Palermo. Razem. - Zamknął oczy, czując, jak jego serce przeszywa gwałtowny ból. - Staliśmy w korytarzu, wpuszczeni przez służącą. Po piętnastu minutach zszedł na dół i kazał nam się wynosić. Matka nawet nie zdążyła mu powiedzieć, jak mam na imię. Ani razu na mnie nie spojrział, po prostu wypchnął nas na zewnątrz, krzycząc, że byśmy się tu więcej nie pokazywali.

- Nie... - powiedziała tylko Hannah, otwierając ze zdumienia usta.

- Myślisz, że kłamię?

- Nie, tylko wprost nie mogę uwierzyć, że ktoś taki jak on byłby zdolny...

Luca parsknął pogardliwym śmiechem.

- Przecież go nie znasz? Może i wygląda na sympatycznego, ale wewnątrz ma paskudne. Zawsze wiedziałem, że to skończony łajdak.

Hannah umilkła, musiała uporać się z emocjami, które ją wręcz obezwładniły.

- Więc przez cały ten czas czekałeś tylko na okazję, by się na nim odegrać? Przejąć dzieło jego życia i obrócić je w ruinę?

Luca spojrział na nią z niedowierzaniem. Nawet po doborze słów widział, że stoi po stronie Tysona. Nigdy nikt nie stał po jego stronie, tak było i tym razem.

- Tak było - odparł hardo. - Odkąd skończyłem pięć lat i stanąłem w jego korytarzu. Zapamiętałem tę jego wykrzywioną twarz i wstrętny zapach lilii.

Hannah była bliska płaczu.

- Och, Luca...

Odsunął się o krok.

- Nie chcę twojego współczucia.

- Po prostu staram się zrozumieć.

- Nie wiem, czemu drążysz ten temat. To niczego nie zmienia między nami. Nadal chcę z tobą być. - Wsunął dłoń do kieszeni. Objął palcami pudełeczko z pierścionkiem dla niej. Przecież nie kupiłby go, gdyby nie traktował jej poważnie.

Hannah stała w milczeniu, kręcąc głową. W oczach miała łzy. Patrzyła na niego, jakby był kimś zupełnie obcym.

- Hannah, proszę...

Wytarła łzy ściekające po policzkach.

- Czy wiesz, dlaczego Andrew Tyson włożył tyle pracy w te ośrodki? Dlaczego jego syn został lekarzem, a córka wybrała farmację?

Luca spojrzał zdziwiony, a jego oczy niebezpiecznie się zwięzły.

- Nic a nic mnie to nie obchodzi.

- Jego najmłodsza córka umarła na białaczkę, mając cztery lata i każde z nich inaczej zareagowało na jej śmierć. To była twoja siostra przyrodnia, Luca.

- Nie waż się... - ostrzegł, ale Hannah mu przerwała.

- Nie chcę, żebyś ciągle żył przeszłością. To cię kiedyś zniszczy. Pomyśl choćby o tych wszystkich ludziach, którzy pracują w ośrodkach. Nie są przecież niczemu winni. Miałeś świetne plany. To one pokazały mi, że jesteś wizjonerem. Kimś, kto chce tworzyć lepszą przyszłość, a nie tylko myśleć o zysku. W takim człowieku się zakochałam.

Luca zaśmiał się.

- Zakochałaś się we mnie z powodu jakiegoś projektu?

- Częściowo tak. Na pewno nie zakochałabym się w kimś, kto pała żądzą zemsty.

- Więc stawiasz mi ultimatum?

- Po prostu proszę, żebyś przemyślał swoją decyzję. Nie ze względu na Tysona, jego dzieci czy nawet tych pracowników. Zrób to dla siebie.

Nie był pewien, czy dobrze rozumie.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli nie zmienię decyzji, odejdziesz ode mnie? - Wściekły wyszarpnął z kieszeni pudełeczko i cisnął je na biurko. - Miałem zamiar dać ci to dzisiaj. - Kiwnął głową w stronę drobiazgu, który potoczył się po blacie. - Chciałem się

z tobą ożenić.

Hannah zamarła w bezruchu. Luca nie śmiał nawet na nią spojrzeć. Wiedział, jak fatalnie to wszystko wygląda.

Potem podeszła bliżej i wzięła pudełeczko. Otworzyła je.

- Mój Boże, jaki piękny - wyszeptała.

Sekundę potem wieczko zatrzasnęło się i Luca drgnął.

- Rozumiem twoje uczucia, ale to, co zaplanowałaś... Nie dałabym sobie z tym rady. - Westchnęła ciężko. - Jesteś lepszym człowiekiem, niż ci się zdaje, i kocham cię nad życie, ale naprawdę nie mogę za ciebie wyjść.

Odstawiła szkatułkę z pierścionkiem, odwróciła się i wybiegła z gabinetu.

Wycierając łzy, chwyciła płaszcz i torebkę. Nie mogła tu zostać. Za bardzo go kochała, a jednocześnie świadomość, że niczego się nie domyślała, nie dawała jej spokoju. Czuła tylko, że coś jest nie tak. Że tajemnica, którą skrywa Luca, musi być czymś dla niego ważnym. Nie sądziła jednak, że dokopie się do takiego natężenia nienawiści, żądzy zemsty i zapamiętałości, która kazała mu obrócić w pył to, o co z takim uporem walczył.

Łkając, dobiegła do windy. Gdy znalazła się na ulicy, nie wiedziała, dokąd iść ani co ze sobą zrobić. Jej życie rozpadło się na drobne kawałki. Prawdopodobnie straciła też pracę. I Luca niewątpliwie przyłożył do tego rękę.

Luca stał nieruchomo przez dobre pięć minut.

Hannah go zostawiła. Czyż nie tego się właśnie obawiał? Przecież powiedział jej, że związki nie są warte ryzyka. Mimo to w pewnej chwili chciał spróbować. I zrobił to. A że poniósł klęskę...

Furia przetoczyła się przez jego myśli, powodując tylko większe cierpienie. Nie miała prawa go osądzać ani stawiać mu żadnych żądań. Nie miała pojęcia, jak strasznie się czuł, gdy Tyson wypchnął go za drzwi razem z matką.

Telefon w jej gabinecie rozdzwonił się, ale Luca nie odebrał, czekając, aż Hannah przełączy rozmowę. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że nie ma jej w biurze.

- Andrew Tyson jest na dole, chce się z panem widzieć - po-

wiedziała recepcjonistka.

- Tyson? - zapytał z niedowierzaniem.

Czyżby jego rodzony ojciec przyszedł upominać się o swoje ośrodki? Mógł go teraz posłać do wszystkich diabłów i już miał wydać polecenie recepcjonistce, ale coś go powstrzymało. Chciał zobaczyć go na kolanach i usłyszeć, jak błaga o zmianę decyzji.

- Poproś go - rzucił krótko i rozłączył się.

Gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich Andrew Tyson, Luca ze zdziwieniem zauważył, jak bardzo się postarzał przez tych kilka dni. Wszedł lekko przygarbiony, stawiając powolne kroki. Jowialny uśmiech gdzieś zniknął.

Stanął przed Lucą i uniósł nieco głowę, by spojrzeć mu w twarz.

- Wiem już, kim jesteś - powiedział, a w jego głosie pobrzmiwał smutek.

Luca nie zmieszał się tak bezpośrednim wyznaniem.

- Czyżby? - zapytał.

- Tak. - Andrew zaczerpnął powietrza. - Jesteś moim synem.

- Nigdy nie byłem dla ciebie synem - odparł stanowczo.

- Masz rację - powiedział Andrew i minął go, wchodząc dalej do gabinetu. Stanął przy wysokich oknach, obserwując zatłoczone o tej porze ulice w dole. - Dobrze sobie poradziłeś w życiu - stwierdził.

- Nie zawdzięczam tego tobie - prychnął Luca i zawstydział się. To było dziecinne. - Co cię sprowadza? - zapytał. - I jak się dowiedziałeś, kim jestem?

- Chyba od dawna już to podejrzewałem - odrzekł i zwrócił się twarzą do Luki. - A w każdym razie jakaś część mnie, która bardzo się wstydzi tego, co zrobiłem.

- Teraz się wstydzisz? Trzydzieści lat po fakcie? - Zawrzało w nim.

- Wiem, że teraz to niewiele zmieni.

- Masz rację, to nic nie zmieni.

- I przykro mi z tego powodu, co też pewnie niewiele teraz dla ciebie znaczy. - Luca nie mógł w to uwierzyć, ale oczy Andrew Tysona były wilgotne. - Jestem potwornym hipokrytą,

Luca. To dobrze, że zdecydowałeś się zamknąć ośrodki.

Luca omal nie otworzył ust ze zdumienia. Jak to dobrze?

- Nie mówisz chyba poważnie?

- Sądzisz, że cię okłamuję?

- Czemu nie. Wziąwszy pod uwagę, że przez trzydzieści lat nie podjąłeś nawet jednej próby, by skontaktować się ze mną albo matką? Wiesz, że popełniła samobójstwo? - Nie wahał się ani chwili. Był tak rozsierzony, że ledwie nad sobą panował. - Miałem czternaście lat, gdy się zabiła.

Tysonowi poszarzała twarz. Wyglądał, jakby mu brakowało tchu.

- Nie wiedziałem - wyjąkał zszokowany.

- Jeśli tak żałowałeś, że nas wyrzuciłeś, to dlaczego nie próbowałeś nas odszukać?

- Bałem się - przyznał. - Kiedy obiecałem Angelinie, że po nią wrócę, byłem pewny, że tak będzie. Ale potem mój ojciec zaczął na mnie naciskać, żebym przejął po nim ośrodki i poślubił odpowiednią kobietę.

- A moja matka nie była odpowiednia.

- Ojciec wydziedziczyłby mnie tego samego dnia, w którym wzięlibyśmy ślub.

- I wtedy postanowiłeś się nas pozbyć.

- Tak. - Tyson uniósł podbródek, patrząc mu prosto w oczy.

- A to pozowanie na człowieka ceniącego wartości rodzinne. Nie sądzisz, że to szczyt hipokryzji?

- Oczywiście, że tak.

- Tylko że nic z tym nie zrobiłeś.

- Nawet nie wiedziałem, jak masz na imię.

- Bo nie dałeś matce czasu, by zdążyła mnie przedstawić. To mi nawet pomogło. Do końca nie wiedziałeś, kim jestem.

- Nie bałeś się, że cię rozpoznam?

- Doskonale pamiętam tamto spotkanie. Nawet na mnie nie spojrzaleś.

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Nie zasługuję na wybaczenie, ale... chcę cię o nie poprosić.

- Co takiego? Jak w ogóle śmiesz?

- Od czasu, kiedy cię... was wyrzuciłem, wiele się zmieniło.

Zrozumiałem, jak wielką krzywdę ci wyrządziłem. Sam też nie-mało przeszedłem, straciłem dziecko. Inne dziecko – wyjaśnił.

Luce przypomniało się, że Hannah wspomniała coś o córce chorej na białaczkę. Może powinien złożyć Tysonowi kondolen-cje? Wściekłość minęła, a jej miejsce zajął smutek.

– Pójdę już – powiedział Tyson po przerwie. – Chciałem tylko, żebyś mi wybaczył.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł.

Luca zaklął głośno. Oczy piekły go niemożliwie, w głowie miał zupełny mętlik. Jedyne, czego teraz pragnął, to cofnąć czas.

– Mamusiu, kiedy przyjdzie Luca?

Hannah z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy.

– Dziś go nie będzie – wyjaśniła szeroko ziewającemu synowi, nie wdając się w szczegóły. Potem zgasiła lampkę i ucałowała go w czoło.

Jamie zdążył polubić Luce i prawdę mówiąc, Hannah nie wie-działa, jak powiedzieć synowi o tym, że Luca prawdopodobnie zniknie z ich życia tak szybko, jak się w nim pojawił.

Gdy tylko zeszła na dół, do salonu, zadzwoniła Laura Tyson, która skądś zdobyła numer i z płaczem błagała, by Luca jeszcze raz rozważył swoją decyzję.

– Dlaczego to zrobił? Dlaczego? – pytała, a jej głos nie wyra-żał złości, lecz smutek. – Naprawdę nie mogę zrozumieć.

Hannah rozumiała, ale nie chciała występować w roli adwo-kata Luki. Rozłączyła się z poczuciem klęski i przez godzinę chodziła bez celu po domu, zastanawiając się, co robić. Wresz-cie sięgnęła po telefon. Zrobi to, co zasugerowała Laura. Popro-si Luce, by jeszcze raz wszystko przemyślał. Może niepotrzeb-nie tak szybko go skreśliła? Sama była wobec niego niesprawie-dliwa, a przynajmniej on mógł to tak odebrać. Telefon Luki przełączył się od razu na pocztę głosową. Nigdy jeszcze Han-nah nie czuła się tak bardzo samotna.

Kilka minut później usłyszała niezbyt głośne, ale natarczywe pukanie do drzwi. Nie robiąc sobie większych nadziei, podeszła do drzwi.

Otworzyła i zaniemówiła. Luca odezwał się pierwszy.

- Mogę wejść?

Odsunęła się, przepuszczając go. Wszedł do salonu, w którym spędzili wspólnie kilka wieczorów, ciesząc się sobą i grając z Jamiem w gry. Jak prawdziwa rodzina.

Luca zatrzymał się i dopiero po chwili powoli się odwrócił. W świetle lampy lepiej widziała jego twarz, posępną i zmęczoną.

- Andrew Tyson przyszedł do mnie do biura.

Hannah przycisnęła dłoń do piersi, by uspokoić tłukące się w piersi serce.

- I? - Jedyne tyle zdołała wydusić.

- Prosił, żebym mu wybaczył - roześmiał się ponuro. - Nie wiem, co mam zrobić. To wszystko jest za trudne - dodał bezradnie rozkładając ręce.

- Och, Luca - szepnęła Hannah, która zrozumiała, że życie właśnie daje jej drugą szansę. Rano postąpiła zbyt pochopnie. - Tak mi przykro.

- Jest ci przykro, bo nie dostałem tego, czego chciałem? Powinnaś się cieszyć.

- Jest mi przykro, bo cierpisz. Kocham cię i nie chcę, żebyś cierpiał.

- Nawet teraz, kiedy już wszystko o mnie wiesz?

Zaczerpnęła powietrza.

- Tak, kocham cię mimo wszystko - powiedziała z pewnością.

- Nie powinnam cię rano zostawić. Ale to nie znaczy, że uważam zemstę za coś godnego pochwały. To prosta droga do autodestrukcji.

- Ten etap mam już za sobą - odparł z wyraźną ulgą. - Tyson wiedział, że jestem jego synem, powiedział, że przez cały czas żałował swojego postępowania i że miałem rację, zamykając ośrodki. - Roześmiał się po cichu. - Odebrał mi satysfakcję, której tak długo szukałem.

- I co teraz czujesz, jeśli nie satysfakcję? - Hannah uśmiechnęła się łagodnie.

- Żal i smutek - odparł, patrząc na nią. - Ale to minie. Została mi jeszcze miłość i jeśli mnie nie odtrącisz...

Podeszła do niego z wyciągniętymi ramionami.

- Wiesz przecież, że nie.

Mocne ramiona zamknęły ją w objęciach.

- Tak bardzo cię kocham. Dałaś mi coś bardzo cennego. Dałaś mi przyszłość.

- Och, Luca! Przez cały dzień myślałam, że cię straciłam. To były najgorsze chwile w moim życiu.

Nie odpowiedział, tylko przytulił ją mocniej. Ta chwila mogłaby trwać i trwać, pomyślała Hannah.

- Nie zamknę ośrodków - powiedział.

Oderwała głowę od jego piersi i spojrzała w górę.

- Tego właśnie chcesz?

- Teraz tak. To, co mówiłaś wcześniej... Zrozumiałem, że niszcząc sieć i odbierając pracę ludziom, zniszczyłbym także nas. A to ostatnia rzecz, której bym chciał, Hannah. Za bardzo cię kocham.

- I ja cię kocham - zapewniła żarliwie.

Opuścił głowę i musnął ustami jej policzek.

- To mi wystarczy.

EPILOG

Hannah otworzyła na oścież przeszklone drzwi i wyszła na taras, a potem schodkami na dół. Jej stopy dotknęły jedwabistego, chłodnego jeszcze piasku. Fale z cichym szelestem przybijały do brzegu, niebo było idealnie błękitne.

Za sobą słyszała wesołe śmiechy i piski. Luca bawił się w berka z Jamiem. Rano przylecieli na Teneryfę i dopiero od godziny byli w nowo wyremontowanym ośrodku wypoczynkowym należącym do sieci przejętej od Tysona. Jamie zachowywał się jak mały psiak spuszczonej po raz pierwszy ze smyczy. Na szczęście Luce nie brakowało energii, by dotrzymać kroku swojemu świeżo upieczonemu synowi.

To była druga część ich miodowego miesiąca, na którą zabrali Jamiego. Po ślubie, który odbył się w Londynie, polecili na dwa tygodnie sami do Paryża. Luca nawet wynajął wieżę Eiffla tylko dla nich. Dokładnie tak, jak to sobie wymarzyła Hannah podczas pamiętnego weekendu na Santa Nicola.

Jamie pobiegł w stronę wody i chlapał się przy brzegu. Luca podszedł z tyłu, objął żonę w pasie i wtulił twarz w jej włosy.

- Jestem taka szczęśliwa - powiedziała Hannah, opierając się o niego.

- To się świetnie składa - odparł i ucałował ją w szyję. - Bo ja jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Ostatni rok był w ich życiu prawdziwą rewolucją. Luca odnowił podupadłe ośrodki wypoczynkowe, które przyciągały teraz tłumy gości. Zaczął odbudowywać relacje z ojcem. Andrew Tyson i jego rodzina byli częstymi gośćmi u Morettich. Hannah nadal pracowała w Moretti Enterprises, ale już w mniejszym wymiarze godzin, żeby więcej czasu spędzać z Jamiem. Nie wszystkie te zmiany były dla niej proste, ale każdą traktowała jak ekscytujące wyzwanie.

- Pomyśleć, że nieco ponad rok temu staliśmy na podobnej

plaży, udając narzeczonych. Chociaż chyba nie do końca udawaliśmy.

Hannah roześmiała się serdecznie.

- Próbujesz napisać tę historię od nowa?

- Nie, myślę, że wzięło mnie jeszcze w Londynie, kiedy zobaczyłem, jak przymierzałaś suknię. Wyglądałaś jak królowa. Wtedy zacząłem na ciebie patrzeć zupełnie inaczej.

- Ja też - przyznała z przekąsem. - I strasznie mnie to wtedy rozzłościło.

- Ale już się nie złościysz?

- Teraz? Nie! - Hannah okręciła się i pocałowała go w usta. - Teraz jestem przeszczęśliwa i wdzięczna, że kochasz mnie tak mocno jak ja ciebie.

- Mocniej - zapewnił ją Luca. - Kocham cię jeszcze mocniej.

- To chyba niemożliwe - mruknęła Hannah i odchyliła głowę do tyłu.

- Niech ci będzie. - Luca roześmiał się i pocałował ją długo i namiętnie.

Tytuł oryginału: Moretti's Marriage Command
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Kate Hewitt

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3564-8

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Epilog
Strona redakcyjna